

3936

Printw. Text

810

Newlice

902.

J. J. J. J. J.

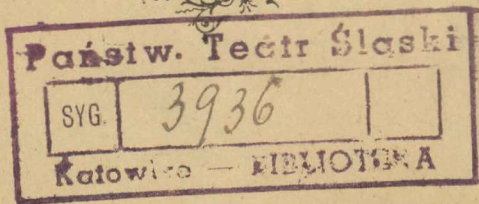
John
Lawrence
R. H. H. H.

№ 907

ZYGMUNT KRASINSKI *3361.*

3936

IRYDYON.



Złoczów.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

- 1) $26\frac{1}{2} - 12 - 7 - 1105$ } adw
 2) $28\frac{1}{2} - 7 - 10\frac{22}{15}$
 3) $1\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{13}{15}$
 4) $4\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{13}{15}$
 5) $6\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{13}{15}$
 6) $13\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{15}{15}$
 7) $18\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{10}{15}$
 8) $24\frac{1}{3} - 7 - 10\frac{45}{15}$
 9) $25\frac{1}{3} - 3 - 6\frac{03}{15}$
 10) $7\frac{1}{4} - 3 - 6\frac{15}{15}$ } adw
 11) $13\frac{1}{4} - 3 - 6\frac{17}{15}$
 12) $20\frac{1}{4} - 3 - 6\frac{04}{15}$

 13) $15\frac{1}{11} - 7\frac{35}{11} - 1108$
 14) $7\frac{1}{9} - 3 - 6$

D-78/6986/1



R 3640

BTW 3936

Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły. — Dźwięki te wzlatywały z katakomb i szły prosto ku niebu — był tam głos jeden niewieści, smutniejszy, piękniejszy nad inne — znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden nie związany z twoim.

Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej! Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma... pamiętasz — przysiągłeś. — Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony...

Godzina dobija — bo kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwart, napełniony kośćmi i gruzem, opleciony pełzającym i bluszczem i ludem. — Powstań — chodź — wzywam cię. — Ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam, ale imię twoje oderwę od ciała twego i ono na zgubę nie pójdzie wraz z tobą!

Zdała odemnie! — nie dla was te dzikie manowce — w Kampanii Rzymskiej zostańcie u stóp Apeninów, towarzysze moi. — Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzeć przed zgonem, przed śmiercią na wieki!

W tej jaskini leżącej wśród mroków przepaści, on na marmurowem łożu rozciągnięty, bez oddechu, bez sennych poruszeń, bez żadnego marzenia, czeka na przebudzenie — obiecane — straszne,

i na dzień sądu bliższy dla niego niż dla reszty świata!

Starożytne pruchna świecą naokoło jak oczy sfinksów — wąż z łuską promienistą spi od wieków przy stopach jego — rysy zasępione, spalone gorączką, sen tak długi chłodu po nich rozlać nie potrafił.

Kształty jego ciała podobne do kształtów greckiego posagu i takich już dzisiaj niema na tej ziemi — nogi białe jak marmur paryjski w czarnych koturnach, złożone na czarnej pościeli. — Stąd i zowąd, pod niemi, nad niemi, mchy i bluszcze się wiją.

Tunika biała na piersiach spoczywa — odłamek ampy w dłoni i miecz rdzą stoczony u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa i palce jej skurczone, jak gdyby zasnął w rozpaczy.

On cały zawieszony leży między snem a śmiercią — między ostatnią myślą, którą pomyślał przed wiekami, a tą, która nie długo w nim się obudzi, między potępieniem życia całego a potępieniem wieczności.

Nim powstaniesz, opowiem twe dzieje.

~~~~~  
W Chersonesie Cymbrów, w ziemi srebrnej potoków, ojciec twój niegdyś stapał brat za brat z królami morza, choć przybył z odległych stron

wasza — a tam nizko w dole zgrzyta i płacze w łańcuchy spętana, zdeptana Roma, Roma, Roma!“

I upadła przed bogiem swoim. — Amfiloch podniósł ją w objęcia — chciała ramieniem obwiązać mu szyję — opadło ramię. Sama na wznak się chyli, włosy jej zlewają się na dół, coraz niżej i niżej, aż z jego rąk drętwiejących na marmur stoczyło się ciało.

Przyklękął i czarną zasłonę, wieniec pogrzebny kapłanek złożył na jej czole — potem wstaje w dzikiem obłąkaniu i woła: „Gdzie topór z Chersonesu Cymbrów, niewolniki? — Podali mu go drżące niewolniki — on go wziął, ścisnął i zbierając wszystkie siły śmiertelne przeciw nieśmiertelnym, stąpa ku posagowi. — Żelazo podniósł, trzy razy błyskawicę ważył ponad głową, a za czwartym razem obalił boga, wroga swego, i zdeptał w milczeniu rozpaczny!“

Taki ród twój, taka przeszłość twoja, potomku Filopojmena, wnuku króla mężów, senny Irydyonie! A teraz ojciec twój porzucił dom przodków na Chiarze i z urną Grymhildy płynie ku Rzymowi. — On stracił tę, którą kochał — osiadł więc pośród wrogów i przynajmniej pełnem sercem nienawidzić będzie, a dzień przepowiedziany, dzień zniszczenia, nadciągnie tymczasem.

~~~~~  
Filopojmen

Scena zarysowa muzyka (G. Polak)
akt I.

Obraz II

Scena

CZEŚĆ PIERWSZA.

Sala w pałacu Irydyona w Rzymie. — Z obu stron rzędy kolumn ginące w głębi. — Pośrodku fontana i kadzidła palące się w trójnogach. — Irydyon pod posągiem ojca swego. — Niewolniki zapalają światła w lampach z alabastru.

I. Niewolnik. Syn Amfilocha oparł głowę o nogi umarłego. —

II. Niewolnik. O zimne stopy z marmuru i zasnął. —

III. Niewolnik. A tymczasem w gineceum siostra jego, pani nasza, mdleje i płacze.

IV. Niewolnik. Przez Poluksa, słyszałem z ust pewnych, że porwą ją dziś wieczorem murzyny Heliogabala.

I. Niewolnik. Pokój jemu — wychodźmy, bracia, wychodźmy. Przechodzą.

Irydyon. Przesunęli się jak cienie, szanując spokój ducha mojego. — O ojczy, dla nich i dla wszystkich dotąd we śnie leżę — ty jeden wiesz, że ja czuwam.

Wstaje i idzie do tarczy bronzowej, na której pugiuał zawieszony.

Zmierzch zapada, godzina już bliska. — Oni przyjdą zaraz — w podobną godzinę stary Brutus musiał własnych synów zabijać. Uderza o tarczę.

Elsynoe! — Elsynoe!

Ot! idzie ku mnie jak widmo nieszczęścia — wieniec cyprysowy włożyła na skronie — matka jej niegdyś tak stapała pod gniewem Odyna.

Elsynoe wchodząc. Czy już przybyli słudźcy, czy już zaszedł rydwan przekłętogo?

Irydyon. Nie jeszcze — ale chciałem raz ostatni cię natchnąć duchem ojca mego.

Elsynoe. O bracie...

Irydyon. Wiesz sama, że Cezar nalega w szale — że senat przezwał cię już boską i posągi twoje stawiać rozkazał po świątyniach miasta — wiesz sama, żeś nie siostra moja, żeś ty nie jaśnowłosa Elsynoe, nadzieja domu rodzinnego, — pieczęta serca mego. — Tyś ofiarą naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich!

Elsynoe. Tak — uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Masynisy i rozkazów twoich — aż do dna puhar waszej trucizny wypiję.

Irydyon. Wybrana, gotuj się do losów twoich. — Spieszno nam po drodze, na której stąpamy.

Elsynoe. Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wienczyła i mirtę. — Oh! zmiłuj się nademną!

Irydyon. Niewiasto, ty mnie kuszysz do litości, — daremno, daremno!

Elsynoe. Na co prośb i żalów tyle! — Zdarzało się za dawnych czasów, że można było śmiercią okupić się ludziom i bogom — patrz — tam błyszczy twój sztylet, Irydyonie — przyspieszmy sobie nicość, Irydyonie!

Irydyon. Błuźnisz myślom ojca mego. — Trzażyć i cierpieć, by wielki duch Amfilocha rozradował się pośród cieniów. — O siostro! dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka — dziś inne czasy — dziś cześć poświęcić trzeba. Obejmuje ją ramieniem.

Dziś w różę się uwieńczyysz, w uśmiechy się wystroisz, o biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię przyciska do łona. — Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej — już ja ciebie nie ujrzę młodą — nigdy, nigdy już. — On cię przepsuje tchnieniem zatrutem, on... ale on zginie; czy ty rozumiesz, siostro, on zginie wraz z całym państwem swoim!

Elsynoe. Teraz na twojej piersi, o bracie, a za chwil kilka na czyjej?

Irydyon. Te filary drżą na podstawach swoich, płamy jakieś czarne biegają między nimi. — Bogi, nie dajcie mi upaść u wejścia do areny. — Masyniso, przybywaj.

Głos z za filarów. Kto się waha, ten uro-

dził się do słów, nie do czynów. — Śmiechem go witać i śmiechem go żegnać będę.

Masynisa wchodzi. Posłanniki Cezara już idą ku twojemu pałacowi.

Irydyon. Ty, na którego czole napisane słowo: potęga! — Ty, co stoisz nad grobem tak wyniosły jak za dni twojej młodości, natehnij mnie siłą w tej wyrocznej chwili!

Masynisa. Gdzie dziewice wybrane — gdzie wieniec z kwiatów dla oblubienicy Cezara?

Zrzuca cyprysy z głowy Elsynoy.

Dziś zaczyna się dzieło nasze!

Z głębi sali wchodzi służebnice z drogiemi szaty.

Chór służebnic. Jaką była Afrodyta wstając z błękitnego oceanu, pośród tęcz piany morskiej, pośród woni zefirow, taką ty będziesz, — nieśliemy ci róże, kadzidła i perły.

Irydyon. Weź jej ramię, starcze.

Prowadzi siostrę pod posąg Amfilocha.

Słuchaj mnie, niewiasto, jak gdybym umierał, jak gdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała.

Wejdiesz w progi nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało twoje oddasz synowi sprosności — ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie; — osłoń go tajemnicą, uczyn go niedostępnym jako niegdyś był przybytek, w którym matka nasza prorokowała.

Elsynoe. Biada, biada sierocie!



Irydyon. Nie daj nigdy Cezarowi zasnąć na piersi twojej — niechaj wszędzie słyszy preto-ryanów wołających do broni, patrycyuszów knujących spiski, lud cały walący do bram pałacowych — a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szaleńcem otoczysz i wyssiesz całe życie z serca jego. — Teraz powstań — zbliż głowę. Kładzie ręce na jej włosach.

Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam cię bogom manom Amfiocha Greka!

Elsynoe. Głosy Erebu odzywają się zewsząd — o matko mają!

Chór niewiast otaczając ją. Czemu drżą członki twoje pod śnieżną zasłoną, pod wstęgami z purpury, które mi obwiązuję ci piersi? — czemu bledniejesz pod wieńcem, który splotłyśmy dla ozdoby czoła twojego?

Irydyon. Patrz — mdleje nieszczęśliwa!

Masynisa. Nie — ona żyć zaczyna jako żyć jej trzeba. — Czy widzisz, jak te usta spienione pracują?

Elsynoe. Rzucam próg ojcowski, bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nieskażony cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał, brat mnie skazał. — O! ja nie wrócę nigdy, ja idę na męki i długą żałobę!

Matko! do Odyna w prośby za córą twoją

Spiesz się, matko — nie proś o długie życie. —
Natchnienia, tylko natchnienia! Dzieci śmiertel-
nych pierś moja nigdy nie wyda, ale przyszłość
poczynąć się będzie w mem łonie.

Roma zaufa miłości mojej. — Roma zaśnie
w objęciach moich!

Eutychień wchodzi na czele Etyopów niosących dary.

Eutychień. Trzy razy święty, po trzykroć
fortunny, Imperator, Cezar i August i Kapłan
najwyższy i Trybun i Konsul, przysyła synowi
Amfilocha pozdrowienie, a boskiej siostrze jego sto
konch purpurowych, sto kubków ametystowych.

Elsynoe. Natchnienia, natchnienia wśród mę-
czarni!

Irydyon. Stało się. — Chwyta ją za ramię i pro-
wadzi do Eutychień. Masz jasnowłosą.

Eutychień. Rydwan z kości słoniowej czeka
na córę szczęścia!

Irydyon. Pięćdziesięciu gladyatorów moich
daruję Cezarowi — ona lubiła patrzeć na ich
gonitwy. Idźcie — oni pośpieszą za wami.

Uderza w tarczę. Orszak niewiast i Etyopów wychodzi z Elsynoe.

Chór gladyatorów w głębi. Czy natrzeć na
zwierza, czy wroga obalić, czy twoją siostrę
obronić? Wchodzą.

Irydyon. Bracia Grecy i Barbarzyńcy, wy-
kupieni przezemnie z paszczy ludu rzymskiego!
bądźcie mi wiernymi aż do dnia łupów!

Chór gladyatorów. Dopóki nie ugrzęzną ciała

nasze w mule z krwi i piasku, sprężyste, nagie, gibkie ciała nasze!

Irydyon. Słyszycie jeszcze ich kroki i głosy — w ślady za nimi — krótkim mieczom waszym powierzam głowę Elsynoi; a kiedy staniecie w obliczu imperatora, głęboki pokłon oddajcie nowemu panu!

Chór gladyatorów. Niech zginie — niech zginie przed czasem! Przechodzą.

Irydyon. Stare gnębiciele świata — zdziercy Hellady — syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nietkniętą dziewicę. — Nieśmiertelne bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją — niech ona będzie przedostatnią ofiarą wydaną na pastwę Rzymowi; a ja z tylu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych z groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niechaj będę ostatni!

Masynisa. Sygurdzie!

Irydyon. Nie nazywaj mnie takim imieniem — lub daj mi królów morza, otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury cesarów nici jednej nie zostanie! Ale droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czołgam się bez bytu, bez życia!

Masynisa. W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo los postawił cię u bram walącego się miasta —

otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś — na skargi będzie czas kiedyś później, kiedyś... kiedyś...

Irydyon. Ah! hańba tym nazareńczykom, co wolą ginąć jak bydło, niżeli bić się jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!

Masynisa. Aleksyan syn Mamei codzień do nich zstępuje i naradza się z pierwszymi kapłanymi. — Jeśli go nie uprzedzisz, on szalę przeważy, on zmiecie Heliogabala, on swoje państwo nazareńskiem uczyni i Rzym trwać będzie w późne wieki wieków!

Irydyon. Nie — przez Tora, ja mu przyrzekam, że nie będzie cezarem!

Masynisa. W katakombach los Rzymu się rozstrzygnie. — Idź — znamię ich na twoich piersiach, woda ich na twojem czole, niech tajemnice ich w twoich ustach będą. — Zaszczepiaj zemstę w imieniu Boga nie zemszczonego dotąd. — Gdzie jego ołtarze, gdzie jego chwała na powierzchni ziemi? — A kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze, o wtedy, synu mój, duch mój będzie z tobą! Zbliża się i opiera na jego ramieniu.

Czy pamiętasz noc, w której ojciec twój umierając wołał: „Masyniso, powierzam ci syna i myśl moją.“ — Ja wtedy nachyliwszy się nad nim, jak teraz nachylam się nad tobą: „O Hermesie! tam wśród cieniów, do których zstępujesz, zapytaj

się o Masynisę, a one ci odpowiedzą — on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca!“

O Hermesie, duchy nasze trójką połączon*ym* i nie ich rozerwać nie zdoła.

8 I
Irydyon. To się działo o podobnej godzinie — tylko że Elsynoe była przy mnie i płakała w moich objęciach.

Masynisa. Dziś to samo powtarzam. Wier*sz* mi, ufaj do końca razem na ziemi — razem przed zgonem i po zgonie Rzymu — o dziecię moje wybrane, nie rozłączym się nigdy, nigdy...*5*

Wychi
Irydyon. Z twojej wyschłej piersi nurty siły płyną. — Daj rękę, starcze. — Tak, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu!

~~Pada na krzesło przed posągiem.~~

To się działo o podobnej godzinie. — Wzrok umierającego płonął jak wschodząca gwiazda — wtedy przysiągłem... Czy słyszysz te wściekle okrzyki? — Cezar rozdał ludowi puginały i sesterce, a lud się raduje z rozkoszy cezara.

Togę zarzuca na głowę.

Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego.

725 *8 II*

wiatnia w lochach pod Kapitołem — Olbrzymi po-
Mitry w głębi — słychać oddalającą się muzykę —
ychodzą kapłani i wieszczbierze. — Heliogabal
w szatach arcykapłana i Elsynoe się zostają.

Heliogabal. Widziałś moją potęgę, jasno-
włosa Greczynko. — Rozmawiałem z bogiem
światła i geniuszami nocy, a pierwsi kapłani
schodu dziwili się moim słowom i ofierze.

Elsynoe. W pogardzie u córy lodów miękkie,
rozwiąże bogi w dymach kadzidlanych tonące,
dźwiękami fletów obwiane, oblane krwią trwożli-
wości jeleni lub niemowląt — i słońce dyamen-
towe, co na twoich piersiach jedwabnych połyska,
nie wyrówna słońcu ponad śniegami północy.

Heliogabal. Żmijo, którą kocham, czegoż żą-
dasz więcej?

Elsynoe. Gdzie Odyn, pan matki mojej, kuty
ze stali i dębu, na dżdże, szrony i wichry spo-
kojny, niewzruszony, z czarą, w której krew bo-
haterów się pieni — od południa skały ścielą mu
się w poręcze tronu, i on oparty o skały patrzy
na morze północy, które szybami lodu u stóp jego
pryska. Podnosi wieniec hyacyntów i rzuca na Heliogabala.

Zwiędłe kwiaty, idźcie do mdłego kwiecia —
ale córa kapłanki Cymbrów nie dotknie się puchu.

Odchodzi.

Heliogabal. Zostań się, przez tajemnice Baala,
zostań się, nimfo. — Jam arcykapłan, jam piękny,

jam Apollo delijski — niegdyś legia cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości liców moich. — Nimfo, zostań, rozkazuje tobie. — Jam August, Antonin, Aurelius, pan Rzymu, Afryki, Indyi. — Czego milczysz? czemu spojrzenia twoje tak zimne i przebijające? Obsypałem cię zausznikami, naramiennikami, purpurą, drogimi szafiry, zastawiłem ci biesiady, o jakich nie marzyło się kochankom Sardanapala — stu lwów zagryzło się wczoraj przed tobą — wygnałem wszystkie nałożnice, a ty zawsze jak marmur nieugięty, połyskujący i pusty!

Elsynoe. Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecino karmiona mózdzkami ptasząt. — Byłam wśród Walhali, wśród naddziadów moich siedzących na tronach, każdy z trumną wroga pod stopami — gwar słów twoich przerwał myśli moje dalekie — niepojęte. — Co ty chcesz — czego pragniesz odemnie? Pora już późna — bogów moich najlepiej mi wzywać o takiej porze. — Żegnam cię, Auguście — Cezarze — Aureliusz...

Heliogabal. Jasnowłosa najurodziwsza, najkształtniejsza, zaklinam cię, błagam ciebie, patrz, jak drzę cały, jak umieram przed tobą. — Bogi i boginie! — w całej Azji takiej głowy, takiego łona, takich oczu lazurowych żaden z was nie stworzył!

Elsynoe. Ciszej — tam głos matki mojej wśród wichrów się przedziera!

Heliogabal. Położę się na stopniach ołtarza i całować będę palce białych nóg twoich.

Zbliża się do niej.

Elsynoe. Na mnie trza żelaznych ramion i ust brzmiających pieśnią, straszną pieśnią bitew. — Idź do pretoryanów, sługo pretoryanów!

Heliogabal padając przed ołtarzem. Przeklęta! Ty zginiesz zawczasie — przed całym ludem każe cię rozbić na krzyżu. — O przedziwa! — słuchaj: — Jeśli ci nie dosyć Cezara, dam ci Mitrę. — Każe cię ogłosić Mitry kochanką. — Ja wszystko mogę.

Chwilę jeszcze bądź przy mnie — lepiej mi kiedy stoisz choć z daleka. — Ja biedny, ja tak młody, a już otoczony spiskami i śmiercią. — Nudno mi, nudno, i wszystkie strony świata nie mi nie pomogą. — Krew ludzi i zwierząt, woń kadzideł i kwiatów nie służy już Heliogabalowi. — Czy słyszysz? Czy chcesz bym skonał z wściekłości? — Nimfo — Elsynoe! — Tu razem obok siebie z dłonią w dłoni, skronie parzysz o skronie, zaśnijmy!

Elsynoe. Tak — śpij, łopki nie przyjdzie centuryon i nie zamorduje Cezara. — Niestety, powiedz mi gdzie zbroja twoja? Niestety, tymi palcami z wosku tej rękojeści miecza utrzymać nie potrafisz! — Czekaj. — Ja pójdę i bogów moich się zapytam, czy został jeszcze ratunek dla ciebie. — Wychodzi.

Heliogabal. Na pomoc imperatorowi, na pomoc! Wchodzą wieszczbiarze, kapłany, Eutykian.

Chór kapłanów. Co się stało synowi słońca, panu tajemnic i ofiary? Usta jego piana zroszone, gwiazda przepychu pękła na jego piersiach — a wzrok w obłędach swoich, w kołowaniach swoich zda się żądać krwi, zda się żądać rozkoszy, to znów słabieje i zda się żądać snu wiecznego.

Heliogabal. Furye rozdzierają członki moje. — Ja wiem, ja wiem.

Eutykian. ~~Epe. Bacche!~~ Uczeń mój pijany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pijanemu zdobywał.

Heliogabal. Aleksyan przytknie mi stal zimną do szyi: „daj gardło, Cezarze.“ — Brońcie mnie — każdemu z was dziesięć talentów.

Eutykian. Sam pierwszy za dziesięć talentów przebiję Cezara.

Heliogabal. Litości nademną! — Słońce mścić się będzie nad wami.

Chór. Powstań, boski Cezarze. — Tyś naszym panem i ziemia cała poddana woli twojej — bogi nieprzyjazne zazdroszcząc ci chwały, trapią cię zgubnem widzeniem — ale ta mara się rozplynie w ogniu wiekuistym, w świetle przenajczystszem Mitry — jak fala mętna w oceanu lazurach, jak ciało Semeli w potędzie Jowisza.

Heliogabal ~~podnosząc się~~. Podajcie mi ręce, niewolniki — kto was tu sprowadził? — Ja chcę, by

ona weszła do łoża mego — czy słyszycie? by ciało jej drżało w moich ramionach — inaczej wszyscy, ilu was tu stoi przedemną, zginiecie pod kłami lampartów!

Eutygian. *Mehercule!* Jam na lwa zasłużył.

Heliogabal. Milcz — dziś żartów nie chcę — gdzie ona?

Chór. Jej postać schodzi z pośród ciemności.
— Jej bóg cudzy walczy z naszym bogiem!

Heliogabal. Milczcie. — słuchajcie!

Elsynoe w głębi na glazie hieroglifami okrytym. Pytałam się wszystkich. — Oni zrazu milczeli, siedząc na tronach swoich, każdy jak zasnął po odbytej biesiadzie.

Pytałam się ich wszystkich. — Jednego czarna zbroja chrzęsta. Jeden tylko się przebudził i wzniosł niedopitą czarę ku ustom spokojnym.

Pytałam się ich wszystkich — a tam, gdzie czara ust się dotknęła, kropla krwi się wyśliźnie i lecąc przez niebiosa spada mi na czoło.

Heliogabal. Mów, boska moja! — wszak jeszcze nie potępiony — wszak nie zginę przed czasem?

Elsynoe. Wszyscy na kolana! — Wyrok bogów grzmi w duszy mojej.

Heliogabal przyklękając. Przebacz, wielki Mitro.

Eutygian przyklękając. Dobranoe, wielki Mitro.

Chór przyklękając. Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkolotny Mitre!

Elsynoe. Wtedy ujrzałam na ziemskich równinach męża zbrojnego w żelazo i zgrozę — czoło jego było spokojne jak powierzchnia wód głębokich — w prawicy jaśniał miecz zwycięstwa.

Poznałam — nie rozumiałam — nie ufałam sobie — Ale imię jego powtórzyły wichry nocne i głos zleciał od szczytów Walhali: „On zbawi Cezara.“

Heliogabal. Imię, imię?

Elsynoe. Sygurd, syn kapłanki.

Schodź z głazu i zbliż się do Heliogabala.

Nie tarzaj się więcej w prochu — powstań, a wy oddalcie się wszyscy! Wychodzą.

Nędzny! gdyby ci przyszło wsiąść na kark bałwanom i jeździć po nich jak na koniu bez wędzidla — a gdybyś musiał leżeć na śniegu otoczony stadami kruków i całą noc patrzeć w lodowate oko księżyca — biedny ty z purpurą twoją i bogami twymi! Ale nie drżysz, nie rozpaczasz, bo cię wyrwie z toni syn Amfilocha, Greka!

Heliogabal. Kto? brat twój — Irydyon — prawda! czarna jego żrenica dziwne sieje połyski. — O gdyby ten lud cały nosił jedną głowę tylko, którąby zwalić można jednym cięciem! Wtedy ja bym zasnął na twoich piersiach, zasnął spokojnie! Irydyon Amfilochides!

On będzie moim dobrym geniuszem — powtórz raz jeszcze!

Elsynoe. Daj rękę, dziecko, i nie lękaj się, dopóki moje bogi czuwają nad tobą. Wyprowadza go.

Inna część pałacu cesarów — perystyl. W środku jego przed ołtarzem ofiary siedzi Mamea, Aleksander Sewerus przed nią. W głębi przysionek oddzielony ciasnem przejściem.

Mamea. Kilka razy widzieli łązy w jego oczach, ale nikt nigdy nie dostrzegł uśmiechu na jego twarzy — rysami mówią, że przypominał Platona, tylko że coś surowszego panowało mu z czoła. — Podania najsrońszych nawet nieprzyjaciół jego w tem się zgadzają.

Aleksander. Codzień bardziej serce moje lgnie do jego nauki.

Mamea. Wierz słowom moim — w niej jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie. Ulpianus ukazuje się w przysionku.

Wstając. Toś ty, Domicyanie?

Aleksander. On sam, mój Domicyanus, najukochańszy z ludzi, mistrz mojego dzieciństwa.

Idzie i rzuca się w jego objęcia.

Ulpianus. Bądź dobrej myśli — i ty Augusto, bo fortune przynoszę wam wieści.

Mamea. Ah! jakże długo milczałeś! jakich smutnych przeczuć nabawiłeś mnie! — chwała nieśmiertelnym bogom, że się nie ziściły.

Ulpianus. Nie odpisywałem z Antyochii, bo

lękałem się, żeby kto moich listów nie przejął. — Im dzieło bliższe celu, tem ciszej pielegnować je trzeba, a nasze już wkrótce pono dojdzie upragnionego końca!

Mamea. Mów, mów.

Ulpianus obzierając się. Czy te ściany głuche i nieme?

Aleksander. Nuż śmiało patrz — ja głośno wołam, że pod tem jarzmem krótkie życie mi już obmierzło. — Wczoraj jeszcze karzeł imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi kosz pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą!

Ulpianus. Nie unosz się, Aleksyanie — jeszcze cierpliwość niech panuje w tobie — skromność niech ci z oczu wyziera lekliwie i wrogi twoje niech cię nazwą dzieckiem.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny. — Cóżby z tego wynikło, gdybym był wpadł do Antyochii, do Laodycei, do Efezu, do Smirny i zaczął wołać o pomstę, świadcząc się bogami, że Heliogabal tronu i życia nie godzien? — byłem ja tam wszędzie, ale milczącem okiem obejrzałem naprzód tłumy ludu i kohorty legionów. Każdego skargi wysłuchiłem na pozór obojętnem uchem, a dopiero kiedyś się przekonałem, że dojrzewa ziarno nienawiści, że wszyscy równie pragną zmiany, rzekłem w sobie; „Czas nadszedł — iskra rzucona pożar w całej Azji wznieci“; i z trybunami, z kwestorami, z preto-

rami tu i owdzie rozmawiając, tu i owdzie zawierając ugody, tym ukazałem zyski, innym wyższe urzędy, każdemu z twojego wyniesienia poczyniłem cel i nadzieję zgodną z jego własnymi chęciami. — W tem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował konsulem cezarem. Przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegiem do Rzymu i w imieniu legionów przynoszę ci obietnicę świetniejszego losu. — Dozwól tylko czasowi jeszcze nieco upłynąć a uderzy o brzeg naszego zbawienia!

Aleksander. Czemuż odkładać do jutra?

Ulpianus. Bo w Rzymie imperator otoczony ludem, który go za naumachie kocha, i pretoryanami, którzy czczą w nim rozrzutność boga. — Wiem ja wprawdzie, że lud kocha Cezara, dopóki go nie zamorduje — wiem także, że pretoryanie obozujący za miastem oddawna sprzyjają naszym zamiarom.

Aleksander. Trybun Arystomachus kazał mi oznajmić dzisiaj jeszcze, że w każdej chwili gotów odważyć życie za mnie i Mameę.

Ulpianus. Arystomachus jedyny w godzinie wybuchu — ale przedtem niechaj milczy, jeśli może, bo tę jedyną tylko przysługę nam wyświadczyć zdoła. — Są tam inni rozważniejsi i sprawniejsi od niego. A straż pałacowej, a żołnierzy rozsypanych w mieście czyż nie liczysz? czyż nie wiesz, że codzień kąpią się w łaskach

Cezara? — Aleksyanie, i wśchód cały jeszcze nie do nas należy — Syryjczycy nie zapomnieli, że znali Heliogabala dzieckiem w Emezie — później arcykapłanem w świątyni słońca. — Zresztą pamiętaj, że ten, który włada, samem imieniem władcy stoi długo jeszcze, choć podpory jego mocy spróchniały — u ludzi marne słowo jest także potęgą!

Mamea. Nie zaprzeczam prawdy słów twoich, ale spiesz się o ile możesz, bo stoimy nad grobem, otoczeni naślannikami jego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki trucizny — i biedne to dziecko moje, chwala moja, przyszłość moja, przyjdzie głowę pochylić i skonać na łonie matki!

Ulpianus. Dziś jeszcze będę w namiocie Arystomacha i u Lucyusa Tubero.

Zbliża się do Aleksandra.

Następco Augusta, nie lękaj się, by Parka dni twoje przecięła, nim dostąpisz władzy nad ludźmi — nie — bogi zmiłują się nad tem miastem znękanem — ale kiedy ją osiągniesz, strzeż się jadu ukrytego w tunice Dejaniry — w purpurze cesarów!

Mamea. Czyż nie wiesz, że w synu moim ostatnia nadzieja i ostatnia chluba Rzymu? Z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyłam go miłości ludzi — on znieważonym i uciśnionym poda rękę brata!

Ulpianus. Ale niech wie zarazem, że niesfor-

nych wygubić trzeba. — Po wszystkich targach Azyi widziałem rzymskich rycerzy pobratanych z wyzwolencami. Tam w krzesłach kurulnych rządzą światem, łokieć i szalę trzymając w dłoniach — stamtąd rozsyłają gońców z udanemi wieści, by się ceny wznosiły lub zniżały — tam konfiskują dobra a odwołujących się do senatu wtracają w czarne lochy, lub przybijają do krzyża — widziałem — i w zgrozie odwróciłem oczy!

Aleksander. Potomki wielkich konsulów i dyktatorów!

Ulpianus. Ich okrucieństwa dziś nam wierne posłużą. — Po nich jak po szczeblach ja cię do tronu powiodę — ale kiedy na nim zasiądziesz, niech te wschody runą w otchłań nogą twoją zrzuczone — a na to trza więcej niż nauk Chrystusa!

Aleksander. Znam trudy, które mi się dostały w udziale — nocy schodzą mi na rozpałmiętywaniu czynów dackiego Trajana — albo mu wyrównam, albo zginę młody!

Ulpianus. Aleksyanie, wspomnij także na rzeczpospolitą i tam przypatrz się mężom, którzy w togach chadzali. — Ach! cóż nam zostało z ich świętych przykładów — gdzie lud rzymski, którego prawa brzmią mi dźwięczniej niż pieśni Homera, niż marzenia Platona? Kto dziś obaczy w tem mieście twarz bez skazy, kto usłyszy

śmiejch szczerego wesela? Wszystkie czoła przyprószone siwizną bez czynów — marną starością strachu lub znudzenia! Wróżbiarze, sofisty, śpiewacy tancerki zalegają forum — i wieki już przeszły od dnia w którym Julius pchnął konia w brud Rubikonu. Wstecz nie podobna się wrócić. — Za dni Kasyusa już za późno było — bogów tylko o pana prosimy w którego prawicy odmłodnieje państwo, choćby miasto rószechki oliwnej zabłysnąć w niej miało żelazo liktorów.

Mamea. Znałam na wschodzie ludzi posępnych i świętych — oni mówili, że nadchodzą czasy i lepsze i nowe, że po tylu nędzach zjawi się Cezar, który uzna ich boga!

Ulpianus. Nazareńczycy! — Augusto, strawiłem życie na myśleniu o rzeczach boskich i ludzkich i nie dbam o te krety nurtujące starą ziemię naszą!

Mamea. Z ślepego przesądu nie otrząśles się jeszcze.

Ulpianus. Jowiszu kapitolinśki, nie słuchaj jej słów bezbożnych. — Jam stary Rzymianin. — Jam wyrósł wśród pamiątek wolności i chwały, choć ich za dni życia mego już nie było na ziemi. — Państwo chylące się do upadku wydało tych młodych gorszycieli, ale za naprawą jego musi nastąpić ich zguba! Chwytając Aleksandra za rękę.

Tem tylko, czem wzrosło, odbudujesz miasto — nieugiętem męstwem i tajemniczymi obrzędami

naddziadów. — Wszystko inne niech przepada, cudze bogi i ludzie cudzy!

Aleksander. Matka moja poważa chrześcijan, bo w ich przepisach ukryte są skarby stałości i cnoty — patrz, Domicyanie, na oczy jej zroszone łzami — ona lubi chrześcijan, bo oni mi sprzyjają.

Ulpianus. Użyj ich więc za narzędzie, które skruszysz potem. — To moje ostatnie słowo o nich.

muzyka or. 3. Słuchać muzykę.

Flety syryjskie! — Może arcykapłan Mitry przychodzi odwiedzić kochanego brata.

Mamea. Nie. — On codzień o tej samej porze schodzi do ogrodów Palatynu z kochanką.

Ulpianus. Słyszałem o tej Greczynce wiele zawiłych powieści na wschodzie — przybyli z Rzymu twierdzili, że brat długo się przypodchlebiał, a potem niecnie ją sprzedał Cezarowi.

Mamea. I wierzyłeś temu?

Ulpianus. Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują.

Mamea. Ale pamiętasz Amfilocha, od kiedy przepłynął za dni jeszcze wielkiego Septyma na italskie brzegi — widziałeś zawsze godność nie-zrównaną w postawie i słowach jego — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wyglądał gdyby drugi Cezar w Rzymie!

Ulpianus. Prawda — ale pamiętka jego wyniosłości mało tu znaczy, bo najczęściej syny

wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienią. — Niech mi lud i senat rzymski odpowiedzą!

Aleksander. I moje też słowo nie stanie na świadectwo przeciwko Grekowi — choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bladych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całej postaci — nie wiem co drzemie w głębi tego serca — wiem tylko, że tam ni strachu ni uniżenia niemasz!

Ulpianus. Jakże więc wytłómaczyć to, co się stało?

Aleksander. Ślepem zrządzeniem nieubłaganej konieczności. — Kilka razy imperator spotkał Irydyona idącego z Elsynoą. — Kilka razy do cyrku Flawiana razem przybyły ich rydwany. — Sam wtedy widziałem, jak zaraz bratu mojemu nabrzmiały żyły po skroniach i jak złote lejce, któremi lwów swoich kierował, z dłoni wypuścił. — I, przez niebieską Wenus! wszyscy, którzy tam stali, pożerali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy!

Ulpianus. Dawniej kiedy u ojca bywałem, ona jeszcze greckim obyczajem zamknięta w gineceum nieczyjemu oku widzialną nie była.

Aleksander. Powiadam ci, że w całym Rzymie takiej drugiej nie znaleźć! — Byłem w sali Narcysa, kiedy Heliogabal czekał na nią pierwszej nocy porwania — oparty o mnie zgrzytał

i szczypał mi ramię, bo wtedy jeszcze dość łaskaw był na mnie. — Ja drżałem z oburzenia i litości, zdawało mi się czasem, że słyszę odgłosy walki; wtedy wbiega prefekt pretoryum, wiesz, nadworny błazen Eutyichian, i do ucha szepnie panu swemu: „Idzie jasnowłosa.“ — We- szły karły i karlice, czarni rzezańce i lidyjscy fletniarze. — „Idzie jasnowłosa“, powtórzył imperator i skoczył, ale natomiast wstąpił do sali orszak gladyatorów w ciemnych tunikach — wszyscy nieznajomi na dworze. Brat mój opuściwszy głowę ugryzł mnie ze strachu, lecz Eutyichian z grubym śmiechem oświadczył, że syn Amfłocha tych ludzi darował siostrze i Cezarowi. — Za ich rozstępującymi się rzędami ukazała się dopiero Elsynoe.

Ulpianus. Na pół zemdlona, niesiona na rękę służebnic?

Aleksander. Nie — owszem stanęła pośrodku sali i żadnego znaku bojaźni, hołdu, poszanowania nam nie złożyła. — Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła kibić i czoło, wnet spojrzała ognistemi oczyma gdyby pani nas wszystkich. — Cezar zawołał ją bliżej, — ani postąpić, ani odpowiedzieć raczyła — wtedy skinął na nas i wyszliśmy wszyscy.

Ulpianus. Stara krew helleńska, w której coś boskiego zostało. — A brat czy bywa u dworu, czy widuje siostrę?

Mamea. Słysząc, że raz odwiedził Cezara i że długo z nim bawił — zwykle zaś stroni od ludzi, siedzi w pałacu swoim otoczony niewolnikami, barbarzyńcami, którym dobrodziejstwa sypie.

Ulpianus. I ojciec niegdyś to samo zwykł był czynić.

Mamea. Rozkosz go nie wabi, zbytek nie ludzi — a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć.

Ulpianus. A gdyby ta myśl była żądza zemsty za krzywdę siostry? — Trzeba ufność jego pozyskać, zrazu błędne wskazywać mu cele — wreszcie prawdę z zasłon obnażyć. — Niechaj duma i skarby jego staną się naszymi sługami! Lecz teraz mówcie, skąd poszło, że potwór tak zokrutniał osiągnąwszy, czego pragnął? — ta niewiasta wpływ na nim wywarła niepojęty dla mnie!

Aleksander. Eutychian głosi, że ona dotąd nie uległa jemu — a od chwili porwania zamknął się w perystylu Agrypiny i odtąd ustały biesiady pałacowe.

Ulpianus. Tajemnica nie długo trwać będzie — on ją zamorduje, by spalić na stosie z arabskich kadzideł, a na wystawienie jego wydrze pierwszemu lepszemu życie i dobra, oskarżywszy go wprzód o zbrodnię zelżonego majestatu. — Lecz przedtem sam może...

Mamea. Nie, Domicyanie, nie chcę, by zginął śmiercią poprzedników — panowanie mądrości

i dobrego nie zacznie się mordem syna siostry mojej — powtarzam ci, że nadchodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i każesz zanieść jak śpiące dziecko na ziemię wygnania!

Ulpianus. Na to by trzeba nazareńczyka. — Niedaleko od tych miejsc Brutus zamordował ojca swego — a ta lekka dusza nie miałaby pójść, kędy poszły stroskane, wielkie cienie pierwszego z cesarów!

Mamea. Biada mi!

Niewolnik wchodząc. Irydyon, syn Amfilocha, przyszedł powitać Sewera Cezara konsula i szlachetną matkę jego!

Ulpianus. Zdarzyło się w porę. Irydyon wchodzi.

Mamea. Czyż zawsze z posępnem czołem — czyż boska Sofia nie zdoła pogodniejszym oświecić je promieniem?

Irydyon. Niech ci Rzymianin, co zginął pod Filipami, odpowie, Augusto, ile mu owa boska przyniosła otuchy. — Zresztą nie poczuwam się do wyrazu lie moich. — Duch mój wewnątrz spokojny i zimny niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa. — Jakże zdrowie twoje, Cezarze? czy bogi modłom twoim sprzyjają w tych czasach?

Aleksander. Dziś właśnie spełniły się życzenia moje. — Najmilszy mój Domicyanus przybył z Antyochii.

Irydyon. Witam cię, mężu konsularny. —

Jeśli dobrze zapamiętam, uczęszczałeś niegdyś w progi ojca mego.

Ulpianus. Mowy Amflocha brzmią dotąd w uszach moich. — Żyjeż starzec, który często siadywał przy jego ognisku?

Irydyon. Masynisa?

Ulpianus. Podobne imię. — Ojciec twój zapoznał się z nim na syrtach Getulów, jak sam opowiadał, wśród dnia skwarne go zbłąkany pogonią za tygrysami.

Irydyon. On dotąd, jak za dni ojca mego, siadywa przy ognisku naszym.

Ulpianus. Pytam się o niego, bo nieraz mnie zastanowił myślą dziwną i gorzkim słowem; raz utrzymywał, że Tyberyus był największym z cesarów!

Aleksander. Jakto, przez bogi Many Antonina!

Ulpianus. Dowody jego wyszły mi już z pamięci, to jedno przypominam sobie, iż tak sztucznie władał nimi, iż tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu!

Mamea. Nie życzę sobie widzieć tak okropnego mówcy!

Ulpianus. Lecz kiedy czarowne wpływy jego rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się, jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa i własne odzyskuje myśli — bo jakże nie przeklinać tych, co miasto sprawiedliwości ucisk ludziom rozdają,

obywateli za to, że nie zwierzęta, posyłają pod różgi i topory liktorów? Nieprawdaż, synu Amfilocha?

Irydyon. Tak lub nie — ile dusz, tyle serc i sądów!

Mamea do Aleksandra. Na twarzy niewzruszonej uważaj tę wargę spaloną, to oko w płomieniach!

Aleksander. Matko, ja chcę mu dobre, szczere słowo powiedzieć!

Mamea. Czekaj jeszcze!

Ulpianus. Jednak sam nie więzisz ni katujesz niewolników, choć masz słuszne prawo śmierci nad nimi; nie odpychasz ubogich Swewów, Daków, Markomanów żebrzących w mieście. — Tak wieść głosi o tobie!

Irydyon. Matka moja barbarzynką była!

Ulpianus. A syn jej chce wmówić we mnie, że jest epikurejczykiem!

Irydyon. Przez Zeusa olimpijskiego! stoikom nie udaje się teraz.

Mamea. Ja może lepszych kolei nie obaczę nigdy — ale on, ale ty, Irydyonie, wstępujecie w złotą bramę życia — młodość jeszcze jak sen nad wami ulatuje i radzi wam, byście ufali słodszyim przeczuciom — ani tobie, ani jemu jeszcze rozpaczać nie wolno!

Aleksander. Daj rękę, synu Amfilocha. — Nieszczęście jak miłość wiąże ludzi z sobą —

8-
bądźmy przyjaciółmi, a może kiedyś razem będziemy się cieszyć!

Irydyon. Dzięki wam, szlachetni Rzymianie! znać was nadewszystkich ukochały bogi, kiedy wam zostawiły nadzieję. Lecz wcześniej czy później na was i na mnie przyjdzie koniec — śmierć i zapomnienie!

Ulpianus do Mamei. Albo sztuka Danaów nas zwodzi, albo go Jewisz odlał z kruchego metalu. ~~ciężko~~ A gdyby złudzenie prawdą się stało — gdyby cień, który miasto zalega, ustąpił jak chmura przed pomyślnym wiatrem, a światło enoty samo jedno zostało, cóżbyś uczynił?

Irydyon. Uczciłbym nieśmiertelnych ofiarą i dziękczynieniem.

Ulpianus. A dla przyspieszenia dnia takiego nicbyś nie przedsięwziął? Czy rozumiesz mnie? gramy w przypuszczenia jak inni w koście — rozmawiamy o niepodobieństwach, by prędzej uleciał czas, który nam cięży?

Irydyon. Rozumię cię lepiej niż ty mnie pojmujesz.

Ulpianus. A więc ?

8 II
Irydyon. Przez Odyna, powiedz takiemu dniowi, by zawołał na mnie, a ja mu odpowiem!

Ulpianus. Pamiętaj!

Aleksander. Pamiętaj!

Irydyon. Nie zapomnę tej chwili, Rzymianie!
Zobaczmy się, mężu konsularny!

do tarczy i odporu — do miecza i rzezi! Teraz
Evoe! niech żyją koście i wino, sesterce i róże!

Eutyhian. Choćby się nie udało, to krzywo przysięszesz?

Rupilius. Świadcząc się wszystkimi bogi
Chaldei i Syryi.

Eutyhian. *Jacta est alea*—dziś jeszcze.

Rupilius. Otóż i nasz Grek bladawy.

Irydyon wchodzi i idzie ku Eutyhianowi.

Eutyhian. Aż dreszcz po mnie przeszedł—
w oczach jego coś piekielnego—mówią, że jego
ojciec był czarnoksiężnikiem. Opiera się na Rupiliusie.

Rupilius. Usuwając się. Półbogom nie wolno się
lękać.

Irydyon. Stawiam się na godzinę naznaczo-
ną—Eutyhianie, prowadź mnie, przykazano tobie!


Eutyhian. Tak—zaraz, znamienity Greku.
Do Rupiliusa. Jaki człowiek, jaka duma. — *Vae
capiti ejus!*

Rupilius. Do Eutyhiana. Zdrój Lete wyleczy
go z pychy.

Irydyon. Na dworze Cezara wy wszyscy
czas tracić lubicie.—Idźmy!

Eutyhian. Tędy, szlachetny Irydyonie.

Wychodzą.



Inna część pałacu cesarów. — Szczyt wieży otoczony kolumnadą.

Heliogabal, Elsynoe.

Elsynoe. Wchodząc. Powierzam cię bogom i sile jego!

Heliogabal. Ty okrutna!

Irydyon wchodzi, Elsynoe zatrzymuje się.

Elsynoe. Księżyc wschodzi — wrą ognie i kipi trucizna! Znika.

Heliogabal. O ratuj mnie — lub jeśli nie możesz ocalić, nie zwodź, nie udawaj, wyznaj od razu, a ja ciało moje białe przebiję tą złotą klingą. Zdejmuje puginą z filaru. ~~Czy widziałeś kiedy takie szmaragdy?~~

Irydyon. Skąd boskiemu Cezarowi przyszło dzisiaj myśleć o zawczesnym zgonie?

Heliogabal. ~~Cyt~~, przyjacielu! — mylisz się, jeśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się zabić — a z tego puharu jeśli wypiję elizejskie pola. — Bierze czarę z trójnoga. ~~Stu nurków przepadło w morzu, nim jeden tę perłę wydestał — niezrównana!~~

Irydyon. Z tej czary będziemy pić zdrowie słońca, ale pod innem niebem, wśród innych ludzi.

Heliogabal. Spójrz mi w oczy. — Czy ty nie kłamiesz? ~~ach! odwróć oczy.~~ — Bogi w nich szczerem ogniem zapisały, że matka twoja ~~czarownica~~ była. Przystąp bliżej filarów — trzymaj się ~~kraty~~ — mów, co widzisz w dole.

Irydyon. W głębi dziedziniec iskrzy się od drogich kamieni, gdyby jasnolite dno czarnej przepaści!

Heliogabal. Sam, sam wybierałem topazy, beryle i ostre kanty chryzolitów i krwawe onyksy.—Dzień jeden i noc całą brukowali ten podwórzec, a ja nie zasnąłem, nie odszedłem, aż skończyli—wtedy ich wszystkich stracić kazałem!

Irydyon. Kogo?

Heliogabal. Podłe niewolniki!—Co się pytasz o nich? Oni poprzedzili pana swojego. — Czyż w Rzymie kto powinien wiedzieć, że się Cezar do śmierci gotuje! — było ich stu tylko i chłopiąt dwoje. — Ach! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich—ja tu głowę moją świętą rozbiję—niech po dyamentach krew moja spływa do Erebu.

Irydyon. Cóż grozi tak nieodzownie?

Heliogabal. Aleksyan—przebrzydłe imię. — Aleksyan! oby zginął przed czasem. — Aleksyan! potrójnej Hekacie głowę jego poświęcam—on, on, Aleksyan czarne waży myśli i gotuje zdradę.

Irydyon. Opatrzne oko moje wyteżone nad nim i nad matką jego.

Heliogabal. Nie przerywaj mi—nie broń go, jeśli miłe ci powietrze, którem oddychasz — słuchaj—na to, byś słuchał, przyjść ci kazałem. — Szpiegi mi donieśli, że z Ulpianiem się naradza, że od kilku dni bledszym się wydaje, że w za-

dumanu to odwija, to przygłaszcza pukle — a ten Ulpianus, co przyleciał z Antyochii, ha! czy wiesz, co on zamyśla?

Irydyon. Słyszałem często o nim jako o zawołanym prawniku.

Heliogabal. Ty go chwalisz — o bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. — Domicyanus Ulpianus. — Słodki na pozór w mowie, ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — prawnik zawołany! — *Proh! Jupiter!* nie tylko jego, jabym samo prawo zamordował — mówże, co robić?

Irydyon. Nie rozpaczać, kiedy jeszcze cicho i spokojnie, a jeśli przyjdzie do niebezpieczeństwa, na mnie polegać!

Heliogabal. A jeśli już odzywają się wróżby mojego pogrzebu? — jeśli przeciw bogom siostry twojej inne silniejsze się podnoszą? Rozwijaj list.

Patrz. — Symach Niger opisuje mi straszne znaki, co się objawiły nad Dunajem — o wschodzącem słońcu, otoczone świętym orszakami Bachusa, wśród skroni bluszczem umajonych, wśród rąk potrzęsających tyrsami, widmo Aleksandra macedońskiego stało na szerokim błoniu. — Zbroja

Isniała się na piersiach jego, ta sama, którą nosił, kiedy zmiotłszy Daryusa szedł podbijać Indye.—Hełm złoty gorzał na pochylonej głowie.—Za nim stąpali wodzowie polegli od dawna. —Ludy Mezyi i Tracyi były przechodzącym głębokie pokłony i cisnąć się nimi doszły aż do brzegów morza.—Tam w powietrzu rozwiały się umarłych cienie! Opiera się o kolumnę. Podaj mi falernu. Bierze puhar. Tak Aleksander Sewerus z rąk Macedończyka weźmie państwo i życie moje!
Di, avertite omen!

Irydyon. Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiusa niegdyś ukochał matkę twoją? Alboż zapomniałeś, że dusza Macedończyka żyła w boskich piersiach jego? a teraz kiedy bohater, co był opiekuńczym duchem ojca twego, z grobu powstaje, by chwałę ci zwiastować, ty błedniejesz i potrzeba ci wina — pociech — ręki przyjaciela, byś nie zemdłał i na ziemię nie runął! — Hańba ci, synu Karakali.

Heliogabal. Nie — nie — on Aleksandrowi, on wschodzącemu słońcu się uśmiechał blademi ustami — mnie twarz każda, głos każdy, lud, senat, pretoryanie, Rzym cały, śmiercią grozi. — Ja czuję, że mnie razem, zgodnie krok za krokiem odrywacie od słodkiej matki ziemi, i wszyscy, ilu was jest, wleczenie do piekła!

Irydyon. Bądź lepszych myśli.—Czyż w od-

wiecznej walce między człowiekiem a miastem, człowiek nigdy wygrać nie zdoła?

Heliogabal. Co mówisz!

Irydyon. O losach waszych! Zginęliście jedni od miecza, drudzy od trucizny, inni z rąk własnych, wszyscy wśród hańby i przerażenia, zdradzeni przez powierników—przekłęci od nieprzyjaciół. — Dlaczegoż jednym trybym zawsze działać się mają sprawy ludzkie? Rzym dotychczas knuł spiski, mordował cesarów — niech Cezar stanie się spiskowym, niech Cezar uderzy na wroga.

Heliogabal. Kto? jak? widzę potęgę na czole twojem, ale jej nie pojmuję!

Irydyon. Czyż te pałace, świątynie, cyrki, czyż ten zamek trzy razy spalony z starym bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla ludzi, pieszczotą dla bogów? a dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwalonych arkadach samotne skowyczą hyeny? Czyż Hierozolima z rojami wściekłych obrońców oparła się wszystkie niszczącym losom? a jednak miała Boga samotnego i silnego jak Fatum! Idź i zapytaj się pustyni, z czego powstały! — A te wzgórza osadzone marmurami i granitem, czyż to nieśmiertelne bogi? Patrz na nie i zrozumiej słowa moje. — Oto prawdziwy Aleksyan, oto wróg twój mściwy, rozciągnięty u nóg twoich, ale nadyma-

jący się dniem i nocą, by obalić ciebie. — Jeśli go nie ubieżysz, biada ci, nieszczęśliwe dziecko, w ramionach olbrzyma. Chwyta go za rękę.

Wznieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuję, wyzwij do boju! Stań się! czem kilku byłś na ziemi: niszczycielem — a te gmachy pijane życiem tysięcy, te wile rozigrane w promieniach słońca, te trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi, oddamy w spuściźnie po ludziach skorpionom i węzom!

Heliogabal. Teraz przejrzałem! Nie raz to samo czułem, pragnąłem. — Ha! jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitolinśki piasek gryść nie będzie — ale czyje ramię podejmie się czynu? kto powstanie na święty zamek i na wieczne miasto?

Irydyon. Syn kapłanki i Amfilocha Greka.

Heliogabal. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie za tobą lub za mną w tak ostatecznej chwili? a senatory, a rycerze, a lud wreszcie cały! Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamysłasz, Irydyonie!

Irydyon. Z natchnienia bogów Cezara ocalić.

Heliogabal. Strach mnie ogarnia. — Geniusz miasta zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego!

Irydyon. Żyj więc w trwodze, dopóki nie skonasz w mękach.

Heliogabal. Dopełnij zlecenia bogów, potężny

śmiertelniku — purpurą cię obłoczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!

Irydyon. Zbawić cię tylko mogę rozpędzeniem senatu, wycięciem pretoryanów i przeniesieniem stolicy!

Heliogabal. Senat rozegnać, to jeszcze potrafić — ale reszty dokonać?

Irydyon. Dawniej Katylinie, późniejszymi laty Neronowi, nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głązy to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się zostaną na zgłiszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców rozpadłych na chaty zwać się będą Rzymem. — Zostawić zgrzybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miejscach. — Cezarze, w dni wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim!

Heliogabal. Skąd — jakich — gdzie oni?

Irydyon. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlókł śmiertelnymi ciemnościami. — A niewolnicy, a gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazareńskiego? Ty na czele, oni w ostatnich szeregach, ale ich i ciebie zarówno geniusz Romy przeznaczył bolesnemu życiu i haniebną śmierć! Zbijmy więc ich nędzę

w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a panowie amfiteatru, a żołnierze pretoryum, nie dotrzymają kroku tylu zgłodniałym, namiętym i wściekłym!

Heliogabal. Dobrze — dobrze — a potem czyż oni nas samych nie pożrą! — gdzie się podzić wśród takiego zgiełku? Kto skróci ich zuchwałość, czem pragnienie krwi zgasimy w ich piersiach?

Irydyon. W pierwszych dniach zemsta i chciwość upiją się krwią i złotem wśród pożaru miasta. Następnie ich ramiona i chęci związane tylko wspólną nienawiścią Rzymu, rozpręgną się i każdy wróci do przesądów wiary swojej, lub do zwyczajów swojego narodu. — Wtedy już rozdzielonych i osłabłych na wschód pociągniemy za sobą obietnicami lepszej jeszcze rozkoszy. — Tam wymrą od skwarów nieznosnego słońca, wymrą od zbytków, na które się rozpaszą obyczajem zwycięsców, i dzikich — a reszta rozplynie się i wyschnie wśród ludów, które cię kochają i boga twego wyznają. — Naprzód więc bez trwogi, ale w milczeniu śmierci — inaczej nigdy nie dorwiemy się życia!

Heliogabal. *Io triumphé!* Tyś z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów. *Klaszcza w dłonie.* O gdybym nową świątynię zbudował w Emezie — o gdybym żyć mógł wśród wieszczbiarzy moich!

Irydyon. Młode państwo założysz na miejscach, w których wzięłeś życie — wolny od bezsennych nocy, razem arcykapłan i cesarz, podobny starożytnym półbogom Nilu, słodkie dni pędzić będziesz wśród dymów aloesu i miry, wśród tonów cytary i fletu. — Gdzie spojrzysz, tam człgać się będą niewolniki ciche i stopę wegniesz w ich karki czarne. — Co zażadasz, stanie się twojem — co każesz pamiętać, zapamiętają — wielkie imiona przeszłości zgasną w obliczu twego — a nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, co by marząc o rzeczypospolitej śmiał przedrzeźniać twoją mitrę chaldejską, natrzasać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej!

Heliogabal. Przemierze Kwiryty! niby ich stara toga, ich fibule, ich tuniki piękniejsze! Mitro, słuchaj mojej przysięgi — obym nigdy do twoich promieni się nie dostał, oby geniusze nocy członki moje rozerwali, jeśli wszystkich bogów Rzymu spętanych w łańcuchy nie rzucę przed twoje ołtarze. — Synu Amfilocha, co radzisz, uważam za dobre i pożyteczne — przez Baala i Astarota, zburzymy to miasto — radź dalej tylko!

Irydyon. Każ potajemnie skarby twoje wywieść do Emezy. — Zabawiaj lud igrzyskami, pretoryanów hojnymi datkami, a tymczasem ściągaj do miasta z legii windelickich zaciężne Goty, z nadreńskich zaciężne Cheruski; w miarę jak

będą przybywać, ja zapoznam się z nimi—matka nauczyła mię dzikiej mowy północnych!

Heliogabal. Zapominasz o włoskich legiach stojących w Efezie, w Tarsus, w Pergamie, w Milecie.

Irydyon. Wyślij gońca do pretora Waryusa, by je zgromadził i najspieszniejszym pochodem udał się na Partów.—Zajętych nad Kaspią przykremi utarczki dojdzie wieść o tem, co się stało w Rzymie—wtedy jednych złowi nieprzyjaciół, drudzy się rozsypią, inni przybiegną połączyć się z nami i żyć z łask dworu twojego.

Heliogabal. Bitne to kohorty — pomyśl jeszcze — może niebezpieczne?

Irydyon. Nie lękaj się nikogo po zniszczeniu Romy.—Bezkarne deptać można po ciele, z którego wyleciała dusza—a my samą duszę państwa, duszę świata wydrzem i zabijem!

Heliogabal. A gdyby nas Aleksyan uprzedził tymczasem? Zamiejskie pretoryany szemrzą coraz bardziej i piosnki nucą o jego odwadze.—Ulpian senat przyciągnie.—Obudzą mię w nocy, przerzną mi gardło...

Irydyon. Ty wprzód wyrzeczysz nad nimi „*Salve aeternum.*”—Tylko Eutychianowi nie zwierzaj się z niczem — przybierz zimną i spokojną postać—odwiedź Aleksyana i Mameę — a kiedy z nimi będziesz rozmawiał, niech słowa słodkie, niech spojrzenia twoje spokojne będą. —

Uwierzali czy nie, zawsze to ich wstrzyma na czas jakiś od stanowczego działania.

Heliogabal. Uśmiechnijcie się, bogi! Mitro, rozjaśnij zasępione czoło! Wenero, matko miłości, połóż się na modrych falach, lecącymi otoczona syny! Bachusie, pij zdrowie Heliogabala! Dajcie róż i falernu.—Chodź, najmilszy z ludzi — rozciągnę się na purpurze, — pić będziem i chwalić bogów za to, że wróg nasz zginie! Skaeze mu na piersi. Ten pocałunek weź od Cezara — nieprawdaż — wonne usta moje i gładkie czoło wzorem najśliczniejszej dziewczyny? — Chodź. — Ja i Elsynoe panować będziem na syryjskich wybrzeżach, tam gdzie święte gwiazdy rozmawiają z ludźmi o losach przyszłości. Wychodź.

Ogród cesarów na pałacynskim wzgórzu. — Pod posagiem Dyany.

Elsynoe i Irydyon.

Elsynoe. Dalej iść nie sposób, za długo by mi wracać było. — Lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze.

Irydyon. Spieszno mi także — ostatnia czerwień słonecznych promieni już umiera na szczytach amfiteatru, a nim wrócę do siebie, muszę zamiejskich pretoryanów odwiedzić.

Elsynoe. Nie proszę o długie godziny — błagam o jedną chwilę tylko.

Kładzie głowę na podstawie posagu.

Spojrzyj na twarz niepokalanej — patrz, obwiała ją tunika zmierzchu — o jabym mogła była kochać jak ona, kiedy wśród cichej nocy oparta na łuku złotym spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem! — a teraz pójdź, zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? „Między Popeą i Mesaliną, odpowiedzą ci, postawiono jej ołtarze.“

Irydyon. Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. — Czy wiesz, kto jest bogiem nazarenów? Ten co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę krzyża! — O Elsynoe, i nam podobne dostały się losy!

Elsynoe. Ty już cudze wiary przyjmujesz! szukasz pociechy u tych, którymi pogardzili ludzie! A ty znasz Aleksandra, wiesz, jak go wychowała Mamea, słyszałeś o nim przepowiednie starców, że zrówna kiedyś boskiemu Aureliuszowi! — Wczoraj w przedsionku Dejaniry napotkałem jego. — Zatrzymał się i spojrzał — pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wyrazistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

Irydyon. On i wszyscy żyjący w tem mieście przeznaczeni zgubie.

Elsynoe. Precz, precz, ja nie żądam zemsty — odwołaj, odwołaj!

Irydyon. Biedna! uspokój się. — Nieszczęśli-

wa! jakże ci teraz — w nagłej bladości zdałaś się omdlewać przed chwilą?

Elsynoe. Lepiej mi, lepiej — daruj — nie do takich żalów powołały mnie bogi — idź — ja wrócę, kędy mnie furie czekają — ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie płąsa na około — tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsya wstretu — ale cicho, cicho, — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona!

Irydyon. Ach! ty, coś niedawno płonęła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co spływa po twarzy mojej, wylałem dla ciebie. — Lecz teraz oddal się — pamiętaj na wyroki Odyna i dotrwaj do końca.

Elsynoe. O bracie!

Irydyon. Pogardzonemu szarów przysparzaj, doniszczaj rozum jego i życie. — *Vale!*

Elsynoe. Niechaj cienie Amfilocha i Grymhildy będą na około ciebie. — *Vale!*

Sala Amfilocha w nocy. — Irydyon wchodzi z Ma-synisą. — Za nim przełożony niewolników.

Irydyon. Czegoż chciał, Piladzie?

Pilades. Ani słowa nie przemówił — jedno zasiadł i postanowił czekać na ciebie. — Myśmy zwykłym obyczajem domu twojego dali mu chleba, mięsa i wina.

gnanie do Chersonesu—syn jego po latach wielu wrócił do miasta o żebranym chlebie—odtąd jesteście nędzarze, a ojciec mój już był gladyatorem!

Irydyon. I nikt was nie poratował w Rzymie?

Gladyator. Kto miał wspomóc starego patrycyusza? Czy prawnuki naszych liktorów, dziś bogate pany? Czy imperator, wróg przeszłości, morderca pamiątek? Ojciec mój hakami wywleczony z amfiteatru, skonał w spoliarium przeklinając bogów.—O! niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów. Podnosi sztylet.

Jedno słowo tylko, a pójdę Rupiliusa, tego dzisiejszego Rzymianina, zabić!

Irydyon. Śmierć jednego jest szaleństwem dziecka, tam gdzie trza śmierci tysięcy.—Zachowaj się na szersze pole, do lepszego dzieła.

Gladyator. Jeśli dzień taki lub owaki blizki, w którym można będzie mścić się i łupić, to ci przywiodę Weresa, Kasyusa, Sylę—wszyscy z dawnych jako ja, i wszyscy w nędzy!

Irydyon. Każdy z nich znajdzie schronienie pod tymi filary—na teraz dom mój niechaj będzie waszym. *Vale.*

Masynisa. Idź, żądaj zemsty sercem całym, a losy ci jej nie odmówią. Gladyator wychodzi.

Irydyon. Wygrywam, starcze, wygrywam! Ach! tryumfatory dawne, coście braci moich spętanych w łańcuchy wiedli obok królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi, Koryntu, Syrakuz,

patrzcie! ostatni Scypio stał się sługą i Greka narzędziem — przyszedł zebrać u niego i jadła i mordów! Ach! doczekałem się upadku przeklętych i dumnych. — Masyniso, tym kielichem pij zdrowie Scypionów! Nalewa mu i daje.

Masynisa. Długiego powodzenia rodowi Scypionów! Oddaje w ręce Irydyona.

Irydyon. Pije i rzuca puhar. A jako ten kamień drogi niechaj przysnie pycha Romy!

Masynisa. Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — rośniemy, Sygurdzie, ale dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdolamy walczyć wstępnym i zwycięskim bojem!

Irydyon. Starzec bóg, przed którym oni zginają kolana i myśli, ku czarnym sklepieniom długo trzymał wzniesione ramiona, wzywał ducha i wpoił tego ducha w skronie moje rękoma drżącemi, z których sączyła się woda tajemnicy — grono bladych, wynędzniałych braci śpiewało powtarzając imię moje nowe: „Hieronim, Hieronim“, a ich głos ciągnął się jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy — w tej pieśni jednak były słowa nadziei!

Masynisa. I znamię ich zawiesiłeś na piersiach?

Irydyon. Zawiesiłem.

Masynisa. Przycisnąłeś do ust w pokorze?

Irydyon. Przycisnąłem.

Masynisa. Dobrze — teraz ich serca się rozdziela!

Irydyon. Już zaczęły się mieszać — w starych, w tych, którzy odbyli męczeństwo, i niebo, jak twierdzą, rozwarło nad sobą widzieli, napróżno chciałem rozniecić iskrę zapалу — odpowiadali mi zawsze te same słowa, jak strumień, co zawsze o jedne rozbija się żwiry: — „Przebaczenie — zapomnienie — miłość zabójcom.“ — Ale młodszy, świeżo namaszczone żołnierze, niewolniki, barbarzyńcy, pielgrzymi, co odwiedzili pustynie Egiptu, coś dzielniejszego czują. Ich wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni. — Ich serca przynajmniej czegoś pragną na świecie. Zrazu błogosławią złemu, co ich gniecie, ale wreszcie, kiedy krew zagra im po żyłach, chcącym niechającym wyrrywam przekleństwo.

Masynisa. Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty. — ~~Oni ubóstwiali córę dzieciństwa i wczesnej starości; z łupów cielesnych rozkoszy wydumali~~ parę tajemniczą, oni przed niewolnicą męża schylili czoła. Z tylu dziewic, które tam wędnieją w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze. — Uczyni ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska na okół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje, porwana i zniszczona!

Irydyon. Znam jedną — wszyscy darzą ją imieniem błogosławionej i świętej przed czasem, a ona lubi mi rozpowiadać niebiosa...

Masynisa. Tknąłem i odrzekła mi struna — nieprawdaż, oko jej czarne jak węgiel, błyszczące jak żary—ród Metelów kończy się na niej?

Irydyon. Wiesz—po co się pytasz?

Masynisa. Pamiętaj chwalić jej boga, każdą ranę jego chwalić, z każdym gwoździem, co przebił jego, żałośnie się pieścić. — Ona się kocha w tem ciele rozkrzyżowanym, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknymi, gasnącymi w zwycięstwie miłości. — Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bólu, w milezeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem gwiżdżącym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź jej myśl od niego do siebie—on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy. — Ty żyjesz i jesteś przy niej.—Ty będziesz jej bogiem! Alma Venus i Eros, sprzyjajcie!

Irydyon. Ach! kto zbada tajnie jej bytu, kto schwyce źródła jej życia! — ona żyje ciemnościami w tych puszczech podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niej wyludzająca urodę.—Sam Fidyas by jej kształtów wszechmocnem nie zatrzymał dłutem — ona całą piękność swoją uniesie z sobą razem w ostatniem wstęchnieniu! Przeciwno niej ja słaby jestem!

Masynisa. Czego się wahasz i wątpisz? ona twoją być musi — nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zguby, jak zapytanie odpowiedzi, jak dźwięk dźwięku

~~następnego.~~ — Kiedy jej głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś jej zadrży jak pierś każdej niewolnicy i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciałach pożarach, wtedy w katakombach znajdziesz wiernych służalców, o synu! — wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem.

Odechodzi.

Irydyon. Masyniso!

Masynisa. Czego żadasz?

Irydyon. Błagam cię — powiedz mi jak przyjaciel — nie! daj wyrok jak sędzia — od czasu, w którym śmiałem się dziecinnie, w którym niewiadomie, wesoło, trącałem o krzywdy i hańbę pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?

Masynisa. Czemu wzrok twój tak zmętniał i głos twój taki rozdarty, zblakany?

Irydyon. Wszak co świętem i lubem było dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzięki cnoty ślubowanej furiom dochowałem wiernie? Dotąd nie ma na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu?

Masynisa. Ale też niema czynu syna ręki twojej. — ~~Do pólki to dziecię w powiciu nieości,~~ dopótyś sam jeszcze nieznany i słaby — w tym samym dniu, o tej samej chwili staniesz się ty przez dzieło twoje i dzieło twoje przez ciebie samego!

Irydyon. Ach w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły bogi—czuję jad, co podchodzi mi skronie i do ocz się tłoczy. —Niewiasty ten jad nazywają łzami!—Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

Masynisa. I jesteś nim właśnie w tej chwili niekczemności, — Ty nie wiesz, że każdy z was zdołałby zostać wszechmocnym myślą własną, nieublaganą, zażartą—ale wróg przewidział i zawiesił w łonie waszem serce—bojaźń, ułudę, podłość, którą tulicie jak niewolniki, którzy przystali na hańbę.—Tem on was rozdzielił i rozrzucił nisko i daleko.—Tem on panuje na długo i żaden go nie straci, choć każdy mógłby go stracić!

Irydyon. O kim mówisz, kto mnie nędznym i nieszczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich. — Rzym się nazywa.

Masynisa. Jest inny Rzym, który zaginać nie może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazd milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki, marny jeden, ale plemion anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. —Z was wszystkich on ma tylko błaznów, z nich męczenników i w każdej chwili jako wy w omamieniu chwalcie, oni w mądrości i piękności swojej o pomstę wołają.

Irydyon. Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?

Masynisa. Walkę!

Irydyon. Gdzie? kiedy?

Masynisa. Po zgonie Rzymu! — Wszędzie, kiedy twój duch zdoła czuć i myśleć!

Irydyon. Bez końca, bez końca więc?

Masynisa. Ja sam cię do niej powiodę—na padole obłąkanych wygrywaj tymczasem dzieje swoje zatrute przez wroga!

Przeciw niemu i jego służalcom obrócisz kiedyś czoło w pełni rozumu!

Irydyon. A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwiazdzie ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?

Masynisa. Nie pytaj się przed czasem!—Idź naprzód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć, jak cierpią duchy potężniejsze od ciebie!—Bo nim dojdiesz tego, na co wyrość możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetworzy razy tysiąc, gniew jego cię odepchnie razy tysiąc. — Będiesz jak fala rzućana pod obłoki i strącana w przepaście —tylko że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie!

Irydyon. Jakibądź nieprzyjaciół mój, przed nim nie unieję ducha—noc późna—wrócisz jutro rano—jutro pomówimy jeszcze.—Idź teraz—pra-

wda, prawda! nie miałem litości nad siostrą, miałebym jej nieznanej żałować?

Masynisa. Pamiętaj na słowa moje; bo miną kiedyś narody tej ziemi, ale mój rozum nie przeminie. Odechodzi.

Irydyon. Zrzucając chlamydę. Idź — ty mi ciężysz.

Rzuca pierścień.

Precz — ty mnie palisz — chciałbym włosy zmieść ze skroni — one mną nie są — one dolegają mi. — Gdzie ja? Irydyonie, pokaż mi się! Męczarnio! co żyjesz w głębi łona tego, wyujdź — kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem!

Zdejmuje sztylet z nad tarczy.

Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wyssać mnie z piersi moich? — ale słyszysz na zawsze! — Nie, nie, tyś także złudzeniem! ~~Katon gdzieś się obudził i tam już inny Cezar stał nad nim trzając mieczem i kajdany!~~

Rzuca sztylet i depce.

Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie — ja czy tu, czy tam, niewolnik! ja nie spoczne nigdzie — leż w kurzawie, żmijo fałszu.

Obciera czoło.

Niežnośnie temu, który zaginać nie zdoła — który kona wiecznie a nie skona nigdy!

Stąpa po sali.

Jaka pustynia milczenia i spoczynku. — Jeden ją zalegam nieuspioną myślą. — Noc mi wieniec

z gorączki i trosk na czołe złożyła. — Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne!

Staje przy posagu.

Ojcze! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przycisniesz do łona. — Tryumfator pędzi — u kół rydwanu jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotom! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury okwiecił!

Kłeka.

Ale czyż i ja mam zgładzić także? Ojcze, daruj jej — ona nie cierpi jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować — nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — ach! to w losach moich wrytem było; ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć!...

Porywa się.

Syn Amfilocha gnany jędzami jak niegdyś Orestes.

Lampa bierze.

Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów nad tym domem spoczywa. — To miasto, to ojczyzna — błogo w niem i lubo — gwiazda pomysłności znać świeciła nad kolebką naszą!

Wychodzi.

CZEŚĆ DRUGA.

Katakomby. — W środku ciemnicy zawieszona lampa. — Dwa sarkofagi w głębi. — Od każdego rozchodzą się ulice ginące w oddali. — Ściany zasute nadgrobkami ułożonymi w piętra. — Biskup Wiktor. — Aleksander Sewerus w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem.

Wiktor. Wieki, co przeszły, były dziecinny-
mi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie
zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą mi-
łością goreć będzie ku niemu i braciom swoim. —
Miecza nikt nie znajdzie na ziemi ani ręki kata,
a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył
w przyszłość takową i stał się jej przyspieszy-
cielem!

Aleksander. O gdybym mógł w dniu jednym
dzieło sprawiedliwości, obietnicę ust twoich, ziemi
objawić!

Wiktor. Synu, nie spodziewaj się tego snu
domarzyć, bo każdemu dostała się jedna fala
w nieskończoności; pęd jej słabszy lub silniejszy,
ale ona płynie dni kilka tylko. — Żyj więc i prze-
miń jak reszta braci twoich, ale działaj według
światła zlanego na ciebie. — Stań się pocieszy-
cielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na
lewicy Chrystusa, i patrzeć, jak inni natchnieni
kończyć będą przez ciąg wieków, co zacząłeś
w pokorze i miłości ducha.

Aleksander. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Aleksandra. — Cezar wkrótce nie zaprze się jego. Schyla się.

Przygotuj się do zmiany — przyzwyczaj ich do imienia mojego, ojczyźnie! — o to cię prosi Mamea.

Wiktor. Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego. Wstań, pomazańcze Chrystusa!

Aleksander. Słyszę kroki czyjeś — ojczyźnie, w godzinę walki bądź moim dobrym geniuszem!

Wychodzi — przeciwnie drzwiami wchodzi Irydyon w płaszczu pretoryanina.

Irydyon. Chwała panu w niebiesiech! Składa miecz, włócznię i zbroję u wejścia. Broń ziemskich gwałtów niech drzemie u progów mieszkań jego!

Wiktor. Czekalem na ciebie, Hieronimie — sługi twoje dziś zrana przynieśli ciało brata ściętego pod mauzoleum Cecylii Meteli. — Tam zgromadzeni wierni z ich rąk je odebrali — po grzeb jego przejdzie tędy za chwilę — dzięki ci, synu!

Irydyon. Uczynilem powinność moją. — Teraz przybywam od przysionka cesarów — na pobladyłach rysach dworzan myśl strachu się zataczała — pretoryanie zamiejscy burzyć się zaczynają przeciwko imperatorowi.

Wiktor. Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pychach, jak barwy morza, za lada po-

wiewem—ale to nie powinno mieszać spokojności grobów!—Modlmy się w cieniu palmy męczeńskiej zerwanej przez Atanadora!

Irydyon. Ojcze! dozwól słów kilka jeszcze.—Wszak w twoim ręku przyszłość nasza, wszak jednym skinieniem możesz tysiące nas rzucić na szalę, a gdzie one zaważą, tam będzie zwycięstwo!

Wiktor. W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw książęciu świata modłami i ofiarą, a jeśli wszyscy połączycie się ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo!

Irydyon. Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o prędszym tryumfie! Ojcze! cierpimy jak ludzie, spodziewamy się jak ludzie i posady nam ziemskiej potrzeba.—Dotąd potęga nienawistnych ścisłała nas zewsząd, tak żeśmy woleli umierać niż kłaniać się rozpucie, lub czcić kłamstwo na ziemi. — Lecz dzisiaj to, co gubi narody, stanęło u bram tego miasta—zgrzybiała starość i duma bez granic.—Heliogabal sił nie ma do utrzymania swoich, Aleksander do ustalenia nowych rządów, a resztę sił doniszcza w zbliżającym się starciu — ~~po między nimi oboma~~ czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na Forum Romanum?—Ojcze, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. — Daruj, że pałam miłością ku braciom uciśnionym—daruj, żeś śmiało ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce pogaństwa i Romy!

Wiktor. Z litością słucham słów twoich! Naprawdę wodę chrztu wylałem na głowę twoją! Naprawdę tłumaczyłem ci świat ducha.—Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś starego człowieka. Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieje doczesnego zbawienia. Ciężkie winy twoje!

Słysząc pieśni pogrzebowe.

Czy słyszysz te hymny płynące wśród grobów jak ostatnie szumy burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał?—Czyż On wzywał na pomoc aniołów, czyż On wołał o pomstę do ojca?

Irydyon. A więc nędza i poniżenie naszym dziełem na zawsze?

Wiktor. Mylisz się w hardości twojej, kiedy chwilę czasu nazywasz wiecznością! — Zaprawdę ci mówię, że w tych cmentarzach śpią goście tylko — że nie tylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bólu miłość przemoże nareszcie. — Zaprawdę, zaprawdę, ludy pokłon jej oddadzą, i nie będzie cezara, któryby przed nią nie uderzył czołem. Czy znasz tę postać?

Wskazuje rzeźbę na sarkofagu.

Irydyon. Lutnia helleńska, ojców moich czworodźwięczne struny. — To likański Orfeus!

Wiktor. Jako on, podług waszych pamiątek, dzikie rozpieścił zwierzęta, tak Jezus dusze milionów spoi brzmieniem żyjącego słowa—patrząc na tę lutnię ziemską, pojmij roje duchów pracujące nad światem i dźwięk u stóp krzyża po-

częty, rozlegający się już pomiędzy narodami. —
On żyje sobą samym i sił nie czerpa na ziemi!

Znak krzyża kreśli na czole.

Uwierz i nie grzesz więcej. — Ostrzegałem
cię teraz jak ojciec rozżalony błędami syna —
później jeśli winę powtórzysz, napomnę cię jak
pasterz trzody, ukaram jako sędzia ludu!

Chór w pobliżu.

Z głębi przepaści wołamy do Ciebie, Panie!

Duszę zamordowanego weź na łono Twoje!

Daj jej odpoczynek w chwale Twojej!

Ona odlatując przebaczyła katom!

~~~~~  
Wchodzi orszak, męczennik na marach, głowa ścięta  
na piersiach spoczywa. — Meże w czarnych sukniach  
z pochodniami. — Za nimi niewiasty w białych szatach.

Wiktor. Podajcie mi znak świadectwa i mę-  
ki, święty na ziemi i niebie! Przynoszą mu prochi-  
stum — bierze i składa na piersiach umarłego. Własną krew  
twoją wylaną za syna człowieka daję ci do tru-  
mny, byś z nią kiedyś zmartwychwstał w dzień  
sądu. Przyklęka.

Razem wszyscy. Ty, coś kształt nieszczęśli-  
wych przybrał, by nieszczęśliwych ocalić, złóż  
z nas złości nasze i wrzuc w głębokość morską  
wszystkie grzechy nasze — a temu, który zaczął  
drugą pielgrzymkę, ostatnią — uiść się w pra-  
wdzie Twojej!



Głos dziewicy. Daj mu ujrzeć święte oblicze Twoje!

Inny głos. Daj mu wiosnę, wiosnę, której nie miał na ziemi.

Irydyon. A nas wybaw od pokusy zemsty.

Chór. Zemsty?

Wiktor. Szczęśliwi, którzy umierają dla Pa-na.—Oni zwyciężyli przed czasem. Wznosi ręce nad tłumem. Powstańcie i zanieście zwłoki do cmentarza Faustyna.

Staje na czele. — Przechodzą zwolna. — Irydyon jeden tylko zostaje z tyłu. — Od gwałtu niewiast oddziela się na wyjściu Kornelia Metella.

Kornelia. Czemu nie łączysz się z nami?

Irydyon. Tej nocy w innym miejscu być muszę.

Kornelia, Gdzie, Hieronimie?

Irydyon. Tam, gdziebyś drżała o zbawienie duszy, choć stamtąd wnijdzie chwała ludu twego.

Kornelia. Wiem, że się coś strasznego na cmentarzach gotuje. — Widziałam dzisiaj towarzysza twojego Symeona z Koryntu — przechodząc trącił mnie i nie obejrzał się i szedł dalej z lwią skórą na barkach, z okiem wbitem w próżnię przestrzeni — w tem oku bunt się palił i srogie natchnienie. — O! ja nieszczęśliwa!

Irydyon. Czemu, Kornelio? przecież sam pasterz, ojciec, sędzia ludu, sam Wiktor codziennie powtarza, żeś pierwsza wśród sióstr twoich i że znak wybrania już spoczął na twojem czole. Czegoż żądać więcej na ziemi?

Kornelia Niezwykły to głos twój, bracie!

Irydyon. Zdaje się tobie.

Kornelia. Ach! czy ty ten sam, z którym klęczałam na cmentarzu Eufemii, którego uczyłam modlitwy mojej. — Hieronimie, czy to ty?

Irydyon. Ja, siostro.

Kornelia. Modliłam się tyle, pokutowałam tak ciężko, dni i nocy tyle!

Irydyon. I zasiądziesz w niebiesiech. — Któżby wątpił, Kornelio?

Kornelia. O nie za siebie — nie!

Irydyon. Za kogóż?

Kornelia. Za jednego z braci moich.

Irydyon. Za jednego z braci? Zbliża się do niej.

Kornelia. Jaki ty straszny!

Irydyon. Mów prawdę, mów imię jego, którokolwiek jest, twoim będzie. — Spiesz się tylko, niewiasto. — Nie długie chwile nam zostały — czasu nie będzie potem na ślub przed krzyżem, a ja was oboje połączyć chcę, odesłać gdzie daleko, byście żyli razem — szczęśliwie — na Tebaidzie — mówże. — Ha! ziemską miłość wstąpiła do duszy wybranej!

Kornelia. Szalejesz!

Irydyon. Imię jego — tego jednego — tego brata?

Kornelia. Hieronim! ale ten, co był kiedyś, nie ten, co tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przedemną. Apage — apage!

Irydyon. Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz! terazem spokojny jak wprzód.

Kornelia. Słodki jak niegdyś?

Irydyon. Pokorny przed tobą.

Kornelia. Przed Panem!

Irydyon. U stóp twoich klękne i będę powtarzał imię Chrystusa.

Kornelia. Obiecay, że nie wmieszasz się do nich, nie wdziejesz zbroi na gwałty świeckie i potępione!

Irydyon. Biedna, ty nie wiesz, co mówisz.

Kornelia. Nie chcesz?

Irydyon. Ja sam ich powiodę.

Kornelia. Biada mi!

Irydyon. Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie czasy? — Czy nie pamiętasz słów Jedyne go, kiedy odchodząc przyrzekł swoim, że powróci i królować będzie? Czyż ulubieniec Jego na dzikiej Patmos nie powtarzał, że Babilon runie a sprawiedliwi na gruzach zasięda?

Kornelia. Kiedyś, kiedyś, ale nie dzisiaj.

Irydyon. Dziś, siostró, lub nigdy!

Kornelia. Wiktor wyklął Engenesa, który tak myślał i mówił.

Irydyon. Rzymianie ukrzyżowali Eudora, który tak myślał i mówił.

Kornelia. Pójdź do biskupa, wyspowiadać się jemu, zapytaj się go jak posłuszne dziecię...

Irydyon. Ja dzieckiem tylko być zdołam



przy tobie na chwilę znikomą, jak fala, co nie wróci nigdy. Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę. Trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci!

Kornelia. Bluźnisz! →

Irydyon. Nie—ja przeczuwam tryumf boga twego!

Kornelia. Czyż on takiego zwycięstwa nauczył? Czyż nie odpuścił wszystkim? Czyż słabych nie ubłogosławił dla ich słabości? Czyż niewiniątkom nie obiecał królestwa niebios, dlatego, że drobne i ciche?

Irydyon. Taki był początek — ale dziś, siostrze, słabi w siłę wyrosli, niewiniątka stali się mężami!

Kornelia. Miłosierdzia, miłosierdzia wołam nad nim, o Panie! Ty mu nie dasz przepaść w oczach moich.—Ach! co ja mówię? gdzie jestem? Wszak ślubowałam ci, Panie, całe serce moje. — Jakże tu ponuro — pierwszy raz strach umarłych mnie napada—kto tu jest z nami?

Obziera się.

Irydyon. Oprzeź się na mnie!

Kornelia. Tak, tak, ty się nie odejmiesz mojej potędze. — Łaska uwiośni twą duszę.—Ja wiem, żem się urodziła, żeby ciebie zbawić!

Irydyon. Ani ty, ani nikt na ziemi, nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je rozdziera. —Gdyby sam Bóg nie wołał na nas, gdyby po-

moc świętych nam obiecaną nie była, sam jeden jeszczebym dzieło rozpoczął. — Ostatni raz może mówię do ciebie. — Znasz dzieje matki mojej, ale ukryte przed tobą wielkie myśli ojca mego. — Pij kroplami ze mnie gorycz, która mnie pożera. — Słuchaj.

Kornelia. Ty ostatni raz — ty do mnie mówisz?

Irydyon. Słuchaj! Siada u stóp sarkofagu — ona wyżej opiera się na tym samym grobie.

W trzynastą rocznicę śmierci Grymhildy on nagle zawołał mnie do siebie zrana. — Już od dni kilku bladość złowieszcza kaziła mu lica. „Synu, rzekł, niech zastawią biesiadę w sali delfickiego Apolina — ostatni raz dzisiaj położym się u jednego stołu. — Bóg matki twojej mnie ściga; nim wejdzie jutrzejsze słońce, opuszczę tę ziemię.“ Strach mnie ogarnął. — Szedłem wypełnić jego rozkazy. — On dzień cały strawił ze starcem maurytańskich pustyni. — Głosy ich rozchodziły się jak ostatni szczęk dogorywającej bitwy — stało się cicho — wyszli oba i stąpali ku sali festynów!

Kornelia. Dreszcz jak łuska gadu przesuwając się po mnie!

Irydyon. Siostre moją przycisnął do łona i odpychał potem zwolna i rzekł: „Co brat ci rozkaże, czynić będziesz dla miłości mojej.“ — Do płaczącej słowa już więcej nie przemówił, ale kilka kropel wina rozlał w ofierze i legł, i mir-

tami uwieńczonym puharem pił zdrowie wielkich mężów.—Wyzwoleniec czytał mu Fedona — stu niewolnikom wejść kazał i darował im wolność, a kiedy mu dziękowali: „Jako wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim, o ile wam sił stanie, zrywać łańcuchy. — Czyńcie kiedyś, co wam mój syn powie.“ — I wstał pogodny jak wieczór, co zwolna nocą się obwija a jeszcze purpury słońca nie zatracił!

Chwila miłezenia.

Wtedy w najdalszej komnacie pałacu zaczęła się ta noc ostatnia, w której zawiązały się losy moje—wokół nas jaśniały płomienie trójnogów. Masynisa rzucał w nie kadzidła—głowa Amfiocha leżała na łonie przyjaciela i stopniami schodziło z niej życie—ale powaga zawsze była jedna, nie zachwiana.—Żal przerwanych zamysłów w głębi ducha leżał spętany.—Boleść nadaremno się wysiliła.—Jedynym jej znakiem była wzgarda na nstach—on umierał tak jak żyją bogi!

Kornelia. Widzę, widzę go—ale gdzie anioł stróż jego w tej chwili?

Irydyon. W tej chwili on tworzył przyszłość, której niegdyś pragnął dla siebie, którą teraz mnie zapisywał.—„Nie uchylisz czoła, nie stracisz wiary w złej godzinie — w dobrej nie przebaczysz, nie zaprzestaniesz, ale przejdiesz po zwłokach zrzuconego, by stojących obalać.— Nie miej smutku ani słabości, bo jako księżyc na niebie, tak dzieje narodów na ziemi wzrastają by



małeć.—Dziś Roma u stóp wlinokręgu, blisko nizin śmierci.“—Tak nauczał, a z milczenia nocy stopniami budziło się życie—a co chwila Bóg mścił—ciel bardziej ciężał nad nim!

Wreszcie przysiągłem przed Jego świętem obliczem. On dłoń trzymał na czole mojem — przysiągłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać—litości nie słuchać—ale żyć, by niszczyć, póki duch mój się z ojca duchem nie połączy!

Kornelia. Przebacz mu, Panie, on nie wie, co mówi!

Irydyon. Masynisa krew dymiącą wylał z czary na głowę moją i na rękę jego i pierwszy promień zorzy błysnął na łożu umierającego. — „Hellado moja!“ zawołał głosem miłości i spojrział jak tryumfator ubóstwiony zwycięstwem! W tem natechnieniu ustało jego ziemskie życie — Kornelio! zemsta dobrem mojem—w zemście żyć muszę i skonać!

Kornelia. Na kim ty ją chcesz wyrzucić — Hieronimie? kto jemu, kto tobie przewinił?

Irydyon. Ci, którzy was przymusili błądzić, skąd uciekają żyjące po złożeniu umarłych! Ci, którzy boga twojego zelżyli razy tysiąc i, co było w sercach ludzi boskiem, zdeptali na ziemi! — Czy ty wiesz przeszłość! Tłómaczyć ci ją będę, jak Chrystus wracając z Emaus pismo nieświadomym.—Stało się pod wieczór świata—zwiądły kwiaty poranku, zgasły ognie młodości na egej-

skich wybrzeżach. — Raz jeszcze na północy ozwał się głos wolnych — potem wszystko ucichło — wtedy powstał człowiek, który rzekł: „Dawne chwały przywrócę a zniszczę tych, co wszystko zniszczyli.“ — Czy ty go potępisz, córo chrześcijan? — On chciał, by cierpiący odrzucił więzy — by ślepy w niewoli przejrzał i poznał drogi ojczyste — by głuchy i niemy przemówił rodzinną mową. — Czyż on nie zwiastował powtórnego przyjścia boga twego? Jan niegdyś samotny, bezbronny, wołał na pustyni, że nadchodzi syn człowieka, ale ten, który umęczon będzie. — Ojciec mój poprzedził tego, który zwycięży tego, co królować będzie, tego, o którym zwątpiłaś!

Kornelia. Ja?

Irydyon chwytając ją za ramię. Boś sądziła, że on tę ziemię zostawi na łup Rzymianom — ty myślałaś, że on krwi naszej niesyty będzie!

Kornelia. Zgubiony — ach! Panie! a jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje!

Irydyon. Uwierz, ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro. — Uwierz, ja wodzem ludu twego. — Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej.

Słychać kroki.

To Wiktor, to niewierny! — Zostań! — Ja wrócę za chwilę.

Wchodzi w ciemne przejście.

Kornelia. Przykłęka. Serce biedne, nie moje, nie znane serce, ty co bijesz tak rozdzierająco, módl

się do Chrystusa. — Panie — Panie — odpowiedz  
słudze twojej!

Od krzyża nigdy oczu nie spuściła ku  
śmiertelnym twarzom — a teraz, o Panie, dwoje  
óczech utkwili mi w pamięci. — Jego oczy, jego,  
Panie!

I jako prorok, i jako święty, i jako archanioł  
on staje przedemną i mówi, a ja go słucham,  
Panie! — i chciałabym skonać. Głowę zniża między ręce.

Zmituj się nademną!

Wiktor wchodzi z orszakiem. „Ile razy zbierzecie  
się w imieniu mojem, będę z wami.“ — Czemu  
nie usłuchałaś słów tych dzisiaj? Ciebie i Sy-  
meona z Koryntu i innych wielu nie dojrzało  
oko moje. — Córkę, zostaw ścieżki samotne nie-  
prawym i odwróć się od nich, kiedy za grobami  
schyleni naradzają się chytrze.

Kornelia. Ojcze!

Wiktor. Czy przynajmniej modliłaś się tutaj  
w uczestnictwie nas wszystkich?

Kornelia. Modłę się, ojcze.

Wiktor. Czy sama tu byłaś?

Kornelia. Ojcze! sama jestem.

Wiktor. Drżysz jak światło gasnące — co tobie  
się stało, Metello!

Kornelia. Szukam Boga, Pana mego, i zna-  
leść go nie mogę.

Wiktor. Największym świętym przydarzały  
się chwile niepewności. — Znać wtedy, że nieprzy-



jacieli w pobliżu. — Módl się więc i czuwaj, bo duch skory, ale ciało słabe. Wychodzi.

Kornelia. Ojczu!

Wiktor odwracając się. Co, dziecię moje?

Kornelia. Czy już blizki poranek?

Wiktor. Dopiero noc się zaczęła.

Kornelia. A dzień sądu czy blizki, ojczu?

Wiktor. W każdej chwili Syn człowieka może nas powołać przed swoje oblicze. — Czy ty co przeczuwasz?

Kornelia. Nie — tylko słabo mi bardzo — tylko wiedzieć chciałam.

Wiktor. Dziś jeszcze w ~~Przebiegu~~ ofiarę świętą odprawię za ciebie. — ~~Schorzała~~ dusza twoja i ciało zmęczone pokutami — wstań, nie trwoż się, idź zasnąć, córko. Wychodzi.

Kornelia Czemu nie zatrzymałam biskupa!

Irydyon wchodzi.

Słyszę stopy lekkie, stopy kusiciela. Odwraca się. Ach! ~~piękny, piękny jak anioł!~~ — Wiktorze, Wiktorze!

Irydyon. Nie usłyszysz ciebie.

Kornelia. ~~Obejmując sarkofag ramionami.~~ Popioły świętych, strzeżcie mnie tej nocy.

Irydyon. Czego się lękasz?

Kornelia. Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna? — tak jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje. — Oni, reszta wszyscy w niebiesiech!

Irydyon. Godzina, którą ci opowiedziałem, za-  
twarda na serce twoje!

Kornelia. Mylisz się. — Wzdychałam do palmy  
męczeńskiej, a miałabym drzeć przed zwycięstwem  
Pana mojego! Nie, — nie. — Tylko coś rozprzęgło  
się w duszy mojej, coś mi w głowie się usuwa,  
coś w sercu pęka, Hieronimie.

Irydyon. Niewiasta czynów nie potrzebuje,  
jedną cichą modlitwą zbawiona być może. — Jeśli  
się nie poczuwa do mocy, niechaj idzie precz  
odemnie. — Tu rozdziela się drogi nasze — będziesz  
spokojna jak wprzód — obaczmy się kiedyś, ale  
nie na ziemi.

Kornelia. Prawdę wyrzekłeś — stopy, unieście  
duszę daleko, daleko.

Usiłuje powstać — Irydyon rękę jej podaje.

Ach! przybiłeś mnie na nowo — nie mogę.

Irydyon. Biedna!

Kornelia. Coś nieśmiertelnego opasło mnie,  
niewidzianych ramion dwoje!

Irydyon. Ostatni raz mówię ci: Uciekaj!

Korneia. Nie. — Dopókiś w błędzie śmiertel-  
nym nie wyzionał ducha, dopótyś bratem moim  
w obliczu Ojca niebieskiego.

Irydyon. Świadcze się wami, kości umarłych,  
i tobą, matko ziemio. — Chciałem ją, ją jedną  
ocalić! Przechadza się po ciemnicy. Tak ojciec mój nie-  
gdyś zabił duszę niewinną kapłanki. — Siła dzi-

kiego fatum zewsząd mnie opasuje. Zbliża się do niej.  
Kornelio! Kornelio!

Kornelia. Modłę się za ciebie, klękniij tu przy mnie, zbądź pychy, powtarzaj słowa moje...

Irydyon. Jutro, pojutrze zacznie się moja modlitwa — głośna, — siostró, — wśród jęków nieprzyjaciół!

Głos w pobliżu. Hieronimie, do broni!

Irydyon. Przybywam.

Kornelia. To on — to Symeon.

Irydyon. A tam dalej tysiąc podobnych jemu drży z niecierpliwości i czekają na mnie.

Zrywa jej welon.

Pryśnij, obsłono duszy mojej!

Porywa ją w objęcia.

Usta, zostawcie na tem bladym czole obietnicę lepszego losu!

Kornelia. Ach! wraz z tobą na wieki potężna jestem!      Mdleje.

Głos. Spieszaj, spieszaj!

Irydyon. Bierze hełm i oręż, potem wraca i nachyla się nad nią. Nie, ty nie umarłaś! Przyciska ją do piersi.

Obudź się na twardym pancerzu męża, obudź się, Kornelio! Maszyno! bądź mi przeklętym, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!

Kornelia. Kto woła?

Irydyon. Ten, o którym powiedziano, że przyjdzie i pokona dumnych!

Kornelia. Widzę nareszcie, widzę ciebie. —



Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy twojej. —  
Długo czekałam...

Irydyon. Podnieś głowę—rozedrzej wzrokiem  
te sklepienia. Tam wybrani śpiewają hymn  
tryumfu.—Zmartwychwstań!

Kornelia. O Panie! chwała bitew na około  
twarzy twojej—płoniesz cały blaskami żelaza.—  
Panie, gdzie rany twoje, niech je obleję łzami!

Irydyon. Podnosi ją. Jutro, niewiasto, spełnią  
się przepowiednie o królestwie krzyża.

Kornelia. O nie rozpraszaś się wśród cie-  
mności — oni mówili, że przyjdiesz, a teraz ty  
mnie nie weźmiesz z sobą.—Ty zapomnisz o słu-  
żebnicy twojej!

Irydyon. Biedna! powstań—nie płacz — nie  
rozpaczaj!

Kornelia. Daj mi zagać w chwale twojej!  
ja już umarłam, o Panie!

Irydyon. Porywa ją z ziemi. Dni kilka jeszcze,  
niewiasto. — Tymczasem wołaj na braci swoich:  
„do broni, do broni“. ~~Odszedł.~~

Kornelia. Słyszycie ostatnie słowa jego. —  
On zstąpił drugi raz na ziemię i tą razą miecz  
w jego prawicy połyska. — Do broni! kości umar-  
łych, żyjący kapłani, ludu boży, odpowiedźcie:  
On tak kazał.—Za mną: do broni, do broni!

Ucieka

Inna strona katakomb. — Symeon z Koryntu. — Obok krucyfiks, księga i trupia głowa.

Symeon. W dniu jednym świat posiąść, nie ten nędzny, kędy błyszczy złoto i stęka żelazo, ale ten ogromny, ten świat dusz wszystkich, i panować im w imieniu Twojem, o Boże! Ach! gdyby morze jasności, ta myśl przedemną rozciągnięta—ku niej płynę w potokach cierpienia i poniżenia, coraz olbrzymiej rozpychając zasępione fale.—O Chrystusie! podbiję Ci wszystko, co zowie się ciałem. — Tam w dole będą pustynie, skały, miasta, stamtąd szumią wołania królów i kupców, a duch mój, odbicie Twego na ziemi, zawieszony w górze, jednością potęgi ich ściska. — Każę im milczeć lub modlić się, drzeć lub radować się—myśleć lub zasnąć!

Irydyon. Wchodząc. Witam cię, synu Hellady, po dwakroć bracie mój!

Symeon. Wreszcie nadeszedłeś.

Irydyon. Czas jeszcze.

Symeon. Czy widziałeś Wiktora?

Irydyon. To dziecię stare, które panuje nad nami.—W nim słodczy jest słabością, a słabość staje się uporem.

Symeon. Zaprawdę ci mówię, że trzoda nie puści się na nieznane pole bez błogosławieństwa pasterza.

Irydyon. Zwlekajmy do ostatniej chwili —

Irydyon. Czy się jeszcze pytacie, ludzie małej wiary? Wznieście oczy.—Oto Pan wasz kona—oto jeszcze rozwarłe usta i ostatnie wołanie: „Czemu opuściłeś mnie, Ojczel!“ Bracia, czy my go jeszcze i dzisiaj opuścimy?

Chór. Nie — nie.

Irydyon. Ha! Odwraca się.

Symeon. Bledniejesz?

Irydyon. Tam—gdzie zakręcają się sklepienia—tam na samej granicy światła i ciemności.

Jeden z chóru. Ktoś nas podchodzi lekko mi stopy. Wbiega Metela.

Symeon. Witaj, dziewico poślubiona wiekuistej miłości.

Chór. Skąd do nas idziesz tak późno, sama z rozpuszczonym włosom?

Metela zatrzymuje się przy mogile Irydyona.

Symeon. Do Irydyona. Przemawiaj dalej!

Irydyon. Obracając się do Kornelii. Czy mnie poznajesz, czy moje słowa pamiętasz?

Jeden z tłumu. Słyszeliście ten krzyk świętej?

Drudzy. Straszno, straszno stało się o tej godzinie sercom naszym.

Irydyon. Milczcie, teraz ona mówić zaczyna!

Kornelia. Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo.—Odtąd biegnę i wołam — dni i nocy mijają, ja biegnę i wołam. Odwracając się do ludu.

Do broni, do broni!

Irydyon. Przez ciebie, Masyniso, zwyciężam!



Do ludu.

Dusza niewiasty prędzej od was wszystkich zrozumiała tajemnicę niebios. — Zmyjcie hańbę waszą w krwi bałwochwalców!

Kładzie rękę na włosach Kornelii.

Stań się żywym głosem chwały przyobiecanej.  
— Rozedrzej zasłonę czasu przed oczyma ludu!

Kornelia. W gromy zbrojnego widziałam — szedł zdobywając by zdobywać dalej — i nieśmiertelną słałam się w obliczu jego!

*Starec* ~~Chór~~ starców. Czyś miała widzenie i dotąd spoglądasz na jego mdlejące ostatki? Odpowiedz nam, odpowiedz! — *Chór*

Kornelia. W gromy zbrojnego widzę — idzie i zdobywa. — Nic mu się nie oprze. — Strzała jego cięciwy ziemię odmierzy w przelocie. — Strachem otoczył się jak zwojami królewskiego płaszcza i śmierć blada posuwa się za nim. *Ucieka.*

~~Jeden z chóru.~~ Wśród głów i pochodni jej włosy podskakują i toną jak fala.

~~Chór.~~ Gdzie lecisz?

Kornelia. Gdzie światło nie dojdzie, niech mój głos doleci: do broni!

Wszyscy. Do broni, do broni!

Głos Kornelii. Rozstąpcie się, ciemności — martwe skały, zadrżycie na świadectwo Panu!

Symeon. Zniknęła porwana natchnieniem. — Teraz słuchajcie brata mojego, zważajcie na słowa młodzieńca!



obszary świata, słyszeli pieśni zwiastujące zgon strasznego Rzymu. — Naprzód, naprzód! Ty będziesz Hermanem — pod wodzą twoją zdradzieckich Italów zburzymy pałace! Słysząc podziemne huki.

Symeon. Czemu odzywasz się, ziemio, matko ciał umarłych a nie żyjącego ducha!

Irydyon. Wyrok zapada nad miastem.

*Stanza II* Chór starców. Symeonie, Symeonie! czy poznajesz gniewu pańskiego straszliwe odgłosy?

*Q I* Symeon. Zaprawdę gniew pański wam ogłaszam i błogosławię jemu. — Patrzcie! Podniósł się Wszechmocny i otchłan woła o miłosierdzie do Niego! Patrzcie! Dreszcz bieży po skałach, zrywają się wichry jak syczące węże — hosanna! hosanna! Mogiły bałwochwalców pękają na dwoje. — Dzień zemsty zstępuje wśród burzy!

*Metodie I* Chór młodzieńców. Hieronimie, dotrzyмай obietnicy, — Wola Jedyne go objawia się nam.

Irydyon. Skarby moje waszymi. — Krew moja waszą do ostatniej kropli — przysięgnijcie tylko krzyż ten zatknąć na szczytach Kapitolu!

*Stanza III* Chór starców. Biada wam — biada. *L*

*Metodie II* Chór młodzieńców. W imieniu Chrystusa, przysięgamy. *2*

Irydyon. I wprzód nie odpoczniecie, nie pomodlicie się Jemu, ani ciało Jego pożywać będziecie!

Chór. Nie — nie — nie!

*Stanza I, II, III*  
*Metodie I, II*



*gromoty  
silniejsze*

*§ 1*

*Stancja III*

Irydyon.

111

Chór starców. Uciekajcie, bezbożni — łamą się filary — ziemia się rozstępuje.

Irydyon. Pod nami Rzym tak padać będzie.

Inni. Strzeżcie waszych pochodni.

Symeon. Idźcie za mną. — Ten, którego niosę, na rozhużdanych falach stapał bezpiecznie.

Inni. Ognia, ognia!

Chór barbarzyńców. Rwijmy się za pasy z tłumem. — Syny lodów nie zginą tu marnie wśród podrzutów siarczystej, niecierpianej ziemi!

Inni. W tył, nazad — tu ognie buchnęły!

Irydyon. W tę stronę ku naszym cmentarzom, ku Eloimowi. — Ach, trwoga pomieszała rozумы wasze!

Symeon. Odparła mnie opoka i jednym rzutem runąłem do stóp twoich.

Irydyon. Oprzej się na mnie — ten głaz do tąd nie zadrżał ni razu.

Symeon. Gdzie ci, którzy szli za mną?

Irydyon. Zniknęli. — Nocy takiej nie widziałem nigdy — z tysiąca pochodni ledwo gdzie jeszcze tli się gwiazda jaka.

Symeon. Zgasła ta, na którąś patrzył. — Ach! i tamta i tamta!

Pomieszane głosy. Opuść nam winy nasze — w godzinę śmierci błagamy Cię, Panie!

Symeon. Wyciągnij ramię — zawieś pochodnię nad tem morzem cieniów.

Irydyon. Daremno.

Symeon. Słyszałeś łoskot, co przydusił głosy starców?

Irydyon. Tam odzywają się żyjący — do mnie!

Symeon. Ale ci, którzy Pana tu błagali przed chwilą!

Irydyon. Pan już o nich pamięta teraz — do mnie, do mnie!

Chór barbarzyńców. Błędziliśmy naprzemian w ciemnościach i w ogniu — zewsząd odegnały nas pioruny, ale serca nasze biją tak zimno jak były przed burzą!

Irydyon. Przyknijcie wasze pochodnie. — Ja was wyprowadzę. Ja pamiętam drogę.

Symeon. Ot głucho gwary się ozwały. — To bracia nasi, co się przedarli ku Eloimowi — za nimi!

Głos w oddaleniu. Pal się, ziemio, na dzień ostatni świata.

Irydyon. Słyszeliście?

Chór. Nie traćmy czasu — naprzód!

Irydyon. Uciekajcie!

Głos w pobliżu. Do broni, do broni!

Chór. To ojciec złudzeń, który cię woła na zgubę twoją.

Irydyon. To ona!

Symeon. Nie puszczę ciebie.

Irydyon. Odpychając go. A kto ich wywiedzie, jeśli ja nie wrócę!

Idzie naprzód.

Ojcze! wzywam ciebie, niech, się płomienie Erebu ukorzą przedemną!

Głos w pobliżu. I wieniec mój będzie z gwiazd nieśmiertelnych przy boku twoim.

Irydyon. Chrystusie, Boże jej niebios, ocal nieszczęśliwą. Rozwidnia się—ognie z pod ziemi buchają—wśród nich Kornelia.

Chór barbarzyńców. Zajaśniał hełm nieustraszonego i utonął w ciemnościach!

Symeon. Hieronimie!

Chór. Sygurdzie — Sygurdzie!

Głos Irydyona. Śpieszę do was.

Wraca trzymając Kornelię w objęciach.

Odwróćcie twarze — na dół schylone pochodnie — tędy, tędy, za mną!

Chór w oddale. Zbaw nas, o Synu człowieka, a trzykroć tak zniszczony, trzykroć tak spalony Rzym będzie, wróg ludzi świętych południa i ludzi wolnych północy!

Głos wśród ciemności. Śpijcie wichry z popiołami starych czcicieli.

Nadechdzą słupy ognia, wśród nich Masynisa.

Chór podziemnych głosów. Patrz! staliśmy się jak lampy cichej świątyni, o my gorejący, o my nieszczęśliwi, ofiary mąk tylu, od wieków tylu!

Masynisa. Przyjdzie chwila, w której cała ziemia na pastwę oddaną wam będzie — ale na dzisiaj tu koniec drogi waszej — nie pójdziecie dalej!



Chór. Zwycięstwo! Do czasu, do czasu tylko żyjem rozpaczą i nocą! I zapytają się duchy niebieskie: „gdzie ziemia siostra nasza?” i zapyta się ten, który ją zbawił: gdzie oblubienica moja?” a my wytrząśniem pod ich gwiazdy jej umarłe popioły!

Masynisa. Zwolna, z cicha, dzieci moje! — To chwila nieśmiertelności waszej, ale tysiąc tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze!

Wprzódę muszą siły swoje sterać — każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem. — Każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreszcie! — aż doważy się szala ich mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie a siła szaleństwem!

Chór. I zginą!

Masynisa. Myśl ich osiądźmiem — w niej światy tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskrę, którą wzięli z górnych przestrzeni, zameczym w ich duszach. — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzym ich dłoniom. — Wyniesiem ich na samodzięrców ziemi!

Chór. I zginą!

Masynisa. Przechadza się wśród ogniów. Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, rozerwałem Cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych błogosławieństwa Twego! — Nie, Ty niemi nie zaludnisz spustoszonych przestrzeni,

kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych. — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów. — Sama zgasiłaś słońca, które były chwałą Twoją!

Chór. Niechaj trony nasze wiecznie sterczą próżne i martwe — niechaj pieśni pochwalne u ich stóp konają!

Masynisa. Tej nocy naszych następców poczęła się zguba. — Jako my niegdyś, tak i oni odpadną od niego!

Chór. I przyjdą jeść chleb nasz i mieszkać w ciemnym domu naszym!

Masynisa. Wrogu! Ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! — Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje.

W imieniu Twojem będę zabijać i palić. — W imieniu Twojem gnić i mleżeć. — W imieniu Twojem uciskać. — W imieniu Twojem powstawać i burzyć!

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szalach, zarówno w sennej pokorze ich modlitw i w bluznierstwach ich dumy!

Na szczytach niebios ten puchar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg Twoich doznasz, co to piekło nasze!

Chór. Chwała nam i Temu co dotąd jaśnieje

w ogniu odrzucenia, jak pałał niegdyś tęczami siły! — Chwała nam, chwała nam!

Masynisa. On skazę piorunów zakrył dłonią na czole. — Na dnie przepaści, on myśl krzepi na dzień ostatni świata! — Chwała Jemu. — A teraz owioncie mnie, ciemności, — teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi!

### CZEŚĆ TRZECIA.

Namiot w obozie zamiejskich pretoryanów. — Arystomachus, Lucyus Tubero na przodzie. — W głębi na łożach Aleksander Sewerus i Ulpianus rozmawiają po cichu. — Wechodzi Irydyon.

Irydyon. Przybywam, Rzymianie, w imieniu pana waszego. — Odmówcie wasze skargi — każdą wysłucham i na każdą odpowiem według myśli Cezara.

Arystomachus. Jeśliś był ciekawy zażaleń naszych, trza było do nas zawitać przed rokiem. — Wtedy bylibyśmy rozprawiali z sobą — ale dziś, Greku, kto jął się oreża, ten zapomniał się skrzyć — kto grozi, ten nie odpowiada, ale rozkazuje. — Przechodząc widziałeś wszystkich stojących w zbrojach, gotowych do pochodu! Innej odpowiedzi nie otrzymasz odemnie!

Irydyon. Czy tak samo i Lucyus Tubero myśli?



Tubero. Chociaż mój popędlivy towarzysz lepszy do szeregu niż do mównicy, jednak, Irydyonie, do jego słów w tej chwili mało co mam dodać.—Przypomnisz tylko od nas Imperatorowi, żeśmy długo prośby nasze podawali bez żadnego skutku — że obiecanego amfiteatru nie raczył nam wystawić i że należnych nagród nie rozdał.—Odemnie przypomnisz Imperatorowi, że ojca mojego do przerznięcia żył sobie w kąpieli, że córkę siostry mojej do połknięcia gorejących żarów przymusił—powtórzysz mu imiona senatorów, których na utratę czei i gardła w przeciągu trzech lat skazał.—Powiesz mu, że liczyłem niegdyś krocie przyjaciół i krewnych opływających w dostatki—a że dzisiaj nie mam już nikogo—lub że głód rozdziera wnętrzności tych, co pozostali.—Ale za to żyje Eutyichian i kilku wyzwolenców i kilka nałożnic purpurę noszą.—Dodasz wreszcie, że zhańbił Greczynkę z starożytnego, z ucziwego domu... Irydyon dobywa tabliczek i stylem pisze na nich. Co zapisujesz, synu Amfilocha?

Irydyon. Tę chwilę, imię twoje i śmierć twoją.—Teraz ciągnij dalej!

Tubero. Dzięki ci, Danausie! Jednak oświadczyć panu twemu, że jeśli wyda Eutyichiana, byśmy go na krzyżu rozbili, i wszystkie skarby swoje, byśmy sobie z nich żołd wypłacili; że jeśli złoży natychmiast władzę konsula, trybuna i arcykapłana, to go może jeszcze zostawim przy życiu, przy

kochance, i odesłem tam, skąd się do nas przy-  
wlokł na wstyd i nieszczęście miasta!

Arystomachus. Niech się tylko spieszy, bo  
jutro o świcie u bram Rzymu staniemy—godziną  
później w pałacu cesarów!

Irydyon. Czy nie już więcej, przezacni Rzy-  
mianie?

Arystomachus dobywając miecza. To jedno tylko!

Tubero. Bo tem tylko można się odwdziżyć  
w dniu jednym za poniżenie lat kilku!

Arystomachus. Tem tylko przeciąć dyamenty  
na skroniach Cezara i wyżebić uśmiech szyder-  
czy na ustach jego powiernika!

Irydyon Dobrze mówisz—zgadłeś!—Śmieję  
się sercem całym, bo słyszę Rzymian mówiących  
o jarzmie ze wstrętem, z oburzeniem o hańbie!

Wy, których ojców na trzodę bydła zamie-  
nił Tyberyus, wy, których ojcami gardził Neron,  
sam pogardzony od kurzawy, na której stapał,  
śmiecie wyrzekać na poniżenie! Wy, potomki  
tych, którzy całą ziemię spodlili!—nie łudźcie się  
daremnie. — Ród wasz czy dawniej czy później  
był zawsze świątynią podłości. — Inaczejby pod  
strumieniami, co z niej wypłynęły, nie była wy-  
schła i Azja i Grecya i świat jako wielki, jako  
nieszczęśliwy, aż po hyrkańskie Syrty i pustynie  
Jazygów!—Tak, tak, śmieję się, Rzymianie, ale  
ten śmiech nie wiecie co wróży.

Postępuje kilka kroków naprzód.

wpatrujesz się we mnie? Ach! słyszałem, że matka twoja gdzieś, kiedyś nosiła boga potężnego w piersiach!

Irydyon. Puścizną dobrego po niegodziwych jest—kara! Synu Mamei, twoja godzina się zbliża!

Aleksander. Ty chcesz mnie przerazić?

Irydyon. Mylisz się, ja ci tylko prawdę ogłaszam.—Jeśli przegrasz, zginiesz z ręki zwycięscy; jeśli zwyciężysz, z ręki tych, którym za hasło dzisiaj twoje imię służy.

Aleksander. Hańba temu, kto by się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci! Bądź co bądź, zostań przy mnie. — Ja Elsynoę wyrwę z paszczy tygrysa i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gro-my.—Czemuś się wzdrygnął? Co tak cierpkiego dla ciebie w tych nadziejach moich?

Irydyon. Przypomniałem sobie, że przyszedłem od Cezara po twoją odpowiedź!

Aleksander. Nie wspominaj mi jego — ale jeżeli jaką iskrę czucia dały ci bogi, niech ją krzywdą siostry i pamięć ojca teraz na pożar zamieni! Przecie naddziady twoje śpiewały Persom, że zemsta jest rozkoszą bogów!

Irydyon. Niewinny jesteś. Ściska mu rękę.

Ostatni raz—ostatni, bo oba stoimy nad grobem, a nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu.

Wychodzi.



Sala w pałacu cesarów w filary, w rzeźby, w kosztowne naczynia. — Pośrodku ołtarz poświęcony Mitrze. — W głębi kurtyna w drogie kamienie spuszczone od dwóch kolumn złotych. — Elsynoe w purpurze cesarskiej. — Irydyon wchodzi w szyszaku i zbroi.

Irydyon. Gdzie przeklęty?

Elsynoe. Tam, tam ciało jego leży na fiolkach, dusza na łonie jędz spoczywa. — Wyszedł, by odetchnąć na chwilę!

Irydyon. A nim zasnął, czy mówił o mnie? czy go przygotowałaś tak jak przykazałem?

Elsynoe. Przysłał na wszystko płacząc i tłukąc się w skronie. — Eutylichiana przywołał, rzucił mu się na szyję, za ręce go ścisnął, ale jeszcze nie śmiał oznajmić, że ty weźmiesz dowództwo pretoryum — powtarzał tylko, iż się spodziewa, że łagodnymi słowy i obietnicami nawrócisz zbuntowanych — mnie się polecał, bym go moim polecała bogom — potem skoczył i legł wśród kwiatów i tarzał się jak wąż niespokojny.

Irydyon! Obudzić go trzeba.

Elsynoe. Chodź za mną. Idzie i rozdziela kurtynę, za nią widać drzemiącego Heliogabala na stosach róż i fiołków

Irydyon. Czekaj jeszcze! te usta rozemknięte coś wymówić mają.

Elsynoe. Przekleństwo im! czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

Heliogabal. Iry, Iry, czego opuściłeś mnie?

Elsynoe. On marzy o tobie.

Heliogabal. Elsy, Elsy moja, czego opuściłaś mnie?

Elsynoe. Ach! córa Grymhildy nigdy twoją nie była!

Irydyon dotykając się Heliogabala. Imperatorze!

Heliogabal. Kto woła — co — gdzie? Zrywa się. Ach! to wy. — Ach! to róże moje i kochane trójnogi. Bierze ich za ręce i kilka kroków idzie naprzód. Umierałem już, kiedy głos twój mnie wskrzesił!

Irydyon. Cóż tak strasznego widziałeś?

Heliogabal. Okropnie mi było. — Zdało mi się w początkach uśpienia, że lud cały i wszystkie narody zdrobniały w karła bezsilnego i spętanego w łańcuchy; moja noga błyszczała na jego włosach jak muszla przejrzystej białości. — Tron mój pałał blaskami Olimpu. — Rzym też już płonął naokoło według obietnicy twojej, i ludzi nigdzie nie było, bo wszystkich żyjących gniotłem jedną stopą moją!

Irydyon. A więc pomyślną wróżbę zesłały ci bogi!

Heliogabal. Słuchaj, słuchaj. — Zdało mi się, że z mausoleów powstałi umarli — powstał Tiberio i Lucjus Wiktor i dwaj Apuleje i inni; wiesz, inni wszyscy — a u widnokręgu nagle ukazał się ojciec mój Karakala z głową okręconą żmijami, z ludzkiemi czaszkami w dłoniach, ogromny, zataczający się w popiołach, i zapadł

wołając: „o synu.“ — Oni wtedy ku mnie stapać zaczęli — karzeł rozśmiał się i zrzucił nogę moją. Oni idą, idą. — Tyś stanął przy mnie, a z drugiej strony ona. — Oni idą, patrz, idą, togi zarzuciwszy na lewe ramię, w prawym rękę ściskając sztylety. — Wtedy rzekłeś, wydając mnie: „oto Cezar“ i Elsynoe rzekła wydając mnie: „oto wasz morderca“ — i sto nagich błyskawic mignęło przed moimi oczyma — sto rozrzucających gromów ugrzęzło mi w piersiach! Cofa się i zakrywa oczy.

Znowu on, on, ojciec mój!

Irydyon. Otrząśnij te ziarna zwodnicze, którymi przelatujący Morfeusz osypał ci zmysły. Teraz więcej niż kiedykolwiek bądź przytomnym i silnym — na pretoryanie zerwali z twoją purpurą na zawsze i Aleksander zaprzysiągł nie spocząć, dopóki twoim dyadematem skroni nie opasze!

Heliogabal. O ja nieszczęśliwy! Możesz ty im nie powiedzieć wszystkiego, nie obiecał przebaczenia i nagród?

Irydyon. Nie złota, ale krwi twojej żądają!

Heliogabal obejmując ołtarz ramionami. O Trójco rozkoszy! o chaldejski Panie!

Elsynoe. Dopóki u nóg Mitry kwilisz, dopótyś w kole niebezpieczeństwa i śmierci. — Módl się do Odyna, a zlecają święte kruki i przemogą nad orłem.

Heliogabal. Głos twój, Elsynoe! głos twój



niechaj słyseż w ostatniej godzinie — ramiona twoje daj piersiom moim za przepaskę śmiertelną. — Ja cię kochałem za życia, choć ty mnie nie cierpiałaś.

Elsynoe. Nie konaj przed zgonem — wstawaj, każ przywołać Eutychediana i straż twoją. — Bratu mojemu daj władzę, a on ci da zwycięstwo.

Heliogabal podnosząc się. Ach! gdyby można jeszcze...

Irydyon. Nie — nie trza grać w kości życia i śmierci na ołtarzu Fortuny! — Dziś w nocy jeszcze miasto zacznie się palić — nie lękaj się — przy tem świetle skonają pieśni na ustach Arystomacha. — Gdzie skarby twoje?

Heliogabal. Część przestałem już do Syryi — reszta pod strażą Eutychediana.

Irydyon. Co zostało, każ rozdać pretoryanom dworu!

Eutychedian wbiegając. Boski, boski, źle się nam dzieć poczyną. — Lud odpędził żołnierzy od bram Kuryi. — Senatorowie wcisnęli się do Kuryi. — Siedzą i radzą — a o czem, miły Anubisie? O śmierci Boskiego!

Irydyon. Spiesz się, Cezarze!

Heliogabal. Stary przyjacielu, podaj mi rękę. — Tak, dobrze, opieram się na tobie jak za dawnych czasów — razem kadziliśmy w świątyniach Mitry, piliśmy razem. — Ach! w przeszłości mojej wszak smaczne bywały papuzie wątróbki

i dziewięć rozgorzałe usta — a teraz losom przeciwnym ustępujemy razem — miecz swój oddaj Irydyonowi — proszę cię. — Ty zostaniesz przy mnie a on będzie prefektem pretoryum!

Eutychian. Kto! ja? oni chcą głowy mojej, on dostojęństwa mego — bez głowy, bez miecza, jakże to będzie? ja przyprawiłem dla ciebie ostatnią czarę Sylwiusa, a...

Heliogabal. Miecz i oddaj!

Eutychian miecz odpasuje. Greku, nie trudź dziecięcia mego — ono u lędźwi moich zawsze się hojdało w miedzianej kolebce.

Posłaniec wbiegając. Panie mój, w tej chwili przebrany wyszedłem z senatu; a kiedym wychodził, już wnosił Kanulecyus, żebyś zginął śmiercią Nerona, a brat twój państwo odzierał.

Heliogabal. Ach! ach! ci sami twarze pasowali wczoraj do śladów moich na piasku.

Irydyon. Jeszcze raz, nie lękaj się. — Ty, żołnierzu, przebiegnij dolne piętra i zwołaj co możesz pretoryanów — niech czekają na mnie w atryum Domicyana — potem skocz do mojego pałacu. — Tam znajdziesz gotowych gladyatorów pod wodzą Scypiona — niechaj w tej samej chwili ruszą ku bazylice, w której senat rozpoczął obrady — a przechodząc niech wołają imię moje!

Posłaniec wychodzi.

Synu Samidy, rozpędzę tych mowców i lud

rozepchnę jak dwie nędzne fale. — Lecz by Aleksandra zwyciężyć, trza mi czegoś więcej jeszcze.

Heliogabal. Mów.

Irydyon. Czasu nie masz ogłosić mnie panem dni kilku przed wojskiem i ludem — pożycz mi pierścienia twego — a kto nań spojrzy, uznaj mnie namiestnikiem Cezara i pójdzie za mną, jeśli wierny tobie.

Heliogabal. Czy nie wiesz, że geniusz państwa na tym kamieniu wyryty? że świętokradcą imperator, który go cudzym dłoniom powierza?

Eutychan. Oddaj — proszę cię, oddaj Irydyonowi. — Ja zostanę przy tobie a on będzie Cezarem!

Heliogabal. Nie przedrzeźniaj pana twego — patrz na ten żart obosieczny, maczany w jadach getulskich — przyszła mi chętka zatknąć go w sercu twojem.

Eutychan. Złota klinga! złota, sługa twój nie lękał się nigdy. Heliogabal rzuca się na niego.

Przepowiedziano w kościele Osyrysa, że we trzy dni po śmierci Eutychiana Cezar ducha wyzionie.

Heliogabal. Co mówisz, przyjacielu? — Ach! podłóż ramię głowie mojej biednej — nie wierź złym językom. — Ja nigdy nie przestałem cię kochać.

Eutychan. Jak pijany Macedończyk starego Klitusa.



*Krzyki*  
 Irydyon. Znak mi potrzeba — znaku.

Heliogabal. Precz! nie oddam ci tych wę-  
 żów złocistych i tego boga z dyamentu. — Masz  
 wszystkie moje skarby, czary, jedwabie — dosyć,  
 dosyć. Odzywają się krzyki z daleka.

Irydyon. Czy słyszysz początek pieśni tryum-  
 falnej Sewera?

Elsynoe. Uczcij i uszanuj syna kapłanki —  
 czyn wolę syna kapłanki!

Heliogabal. O Elsy!

Irydyon. Słyszałeś wyrocznie — ręka twoja!

Heliogabal. Sam zdejm z palca Heliogabala  
 — nie — poczekaj jeszcze chwilę — kiedyś i ja bi-  
 łem się z legiami Makryna. — Dzień był rażącej  
 pogody — wóz mój srebrny toczył się po trupach  
 i włóczniami złotemi ciskałem, promieniami drugie-  
 go słońca. — Dzisiaj ja chcę na nowo... Ach! —  
 czy widzicie nad trójnogiem? — Ach! teraz za  
 kolumną. — On sam i ręką mnie woła. — Okręca  
 się porpurą z krwi własnej. — Ojcie!

Padła w ręce Eutyhiana.

Źle mi, przyjaciele — pierś moja jak dom po-  
 rzucony — nie ściskaj mi tak dłoni, Greku — zbro-  
 dnia zelżonego majestatu...

Irydyon. Gdzie siła, tam niechaj będzie i godło.

Zdziera pierścień.

Idź zasnąć — a kiedy zerwą się płomienie,  
 przyjdę cię obudzić!

Heliogabal. Eheu! on teraz Cezarem — pro-

wadź mnie, Eutychie. — Siądziesz u wezglowia mego. — Tarczę moją gładzić będziesz. — Wśród pożaru chcę raz jeszcze przejrzeć się w niej. — Ach! słabo, zimno, czarno Heliogabalowi. — Eheu — Eheu! — O Elsynoe!

Elsynoe. Spieszę za tobą.

Eutychie. Cny Amfioch idzie! kiedy piasek jeść będziesz i własną krwią popijać, wspomnij o mnie. — Byłem za młodu kucharzem.

Kurtyna zapada nad nim i Cezarem.

Elsynoe. Stało się. — Szaleństwo mu dałam za ostatniego towarzysza u brzegu wód piekielnych, nad którymi stoi teraz. — Mów, czy mam jeszcze co wykonać, o bracie? bo dzisiaj w noc, bo jutro nad rankiem przyjdzie może pretoryanin — może wleśną się płomienie lub pierś sama nie zechce dalej cierpieć i wzgardzi powietrzem!

Irydyon. Strzeż go, dopóki nie wrócę — wtedy opuścisz skazane progi i pójdziesz za mną.

Elsynoe. A co z nim będzie?

Irydyon. Mało mi zależy na jego śmierci, mało na jego życiu. — To, co nim było, na palcu moim połyska, to co nim jest, nie warto jednej myśli mojej!

Elsynoe. Jeśli tak, zbliż się do mnie — jeszcze, jeszcze — a teraz czy słyszysz cichy głos mój?

Irydyon. Czego chcesz, siostrze? — ręka twoja łączy w mojej — bicie serca twego rozlega się na tym pancerzu?

Elsynoe. Niechaj więc zgasną oczy, pod któremi zwiędłam — niech ramiona, co opęły szyję moją, opadną jak dwie starte żmije. — Usta, co pierwsze ust moich się dotknęły, niech znikną w popiołach!

Irydyon. Na jednym więc stosie o tej samej chwili on i Sewerus...

Elsynoe. Nie — nie! — Daj mi ostatniej woli dokończyć. — Znam, Irydyonie, siłę ręki twojej i dlatego ostatnią prośbę zanoszę do ciebie. — Oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy — nie zarzucaj śmiertelnych cieniów na greckie czoło. — On jeden się domyślał... Ach! czemu lica odwróciłeś odemnie?

Irydyon. Nie myśl o nim! On jeden już tylko Romy wydziera z objęć nienawiści mojej. — Bogowie pozazdrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już oddawna!

85  
Elsynoe. A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona! — czujesz-li, jak to serce pracuje? nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha. — Ale pamiętaj — krwi nieczyjej Elsynoe nie żądała od ciebie. — Życie wszyscy, — wszyscy — i on, Syryjczyk, i on przemierzły niech żyje — pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ach! ona stała długo przed ołtarzem. — Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgliszczach! — Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu — ale godzina już bliska i dąło



się odwiąże jak koturnu taśmy — wiązka pociunę tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem!

Głosy zewnątrz pałacu. Naprzód! przez Fortunę Irydyona Greka!

Irydyon. Precz z niewczesną żałobą, kiedy już Nemesis wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma. — Zwycięstwo zstępuje mi w duszę. — W tych szczękach, w tych wrzaskach hasa życie moje. — Urodziłem się w tej chwili, a ty miałaś umierać? Bądź raczej szczęśliwą i dumną! — Co twój ojciec wzywał, o co bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się jak piorun. — Huki grzmotów czy już słyszysz w oddali?

Głosy. Irydyon, Irydyon!

Irydyon. Bądź zdrowa!

Elsynoe. Idź. — Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chyary!

Najwyższy taras pałacu Irydyona otoczony balustradą i posagami bogów greckich. — Masynisa na krześle z kości słoniowej. — Z tyłu domownicy, barbarzyńcy, żołnierze Irydyona.

Masynisa. Patrzcie jeszcze!

Pilades. To pewno, że około bazyliki coś dzieje się teraz — ale co, to chyba sifksy odgadną. — Stąd łuk Septymiusa wygląda jak dziecię na piasku. — Jeden tylko Kapitol jak wielki tak wielki!

Jeden z barbarzyńców. O dwieście kroków dajcie gałąź leszczyny a rozedrę ją strzałą po strzale. — Lecz to Forum przekłete za daleko stoi!

Masynisa. Choć lat tyle cięży moim powiekom i słońce różnych tyle psuło mi źrenice, wzrok mój dalej sięga, ludzie młodzi. — W tej chwili sęp jego hełmu przesuwają się nad tłumem — przed nim idzie miecz dobyty Scypiona — za nim czarne głowy braci waszych!

Drugi barbarzyńiec. I mnie raz łysnęło się w oczach.

Pilades. Czy wydało mi się, bracia? czy słyszałem jakby konające echo głosów tysięcy?

Inni. Ot! grzmi znowu.

Masynisa. Nic mu nie będzie — przeszedł i już zniknął w przysionku. — Gładyatorowie usiedli na schodach, a motłoch jak znużone morze liże stopy gmachu. — Ho! Weresie.

Weres. Jestem.

Masynisa. Wielu masz ludzi pod sobą?

Weres. Syn Amfilocha powierzył mi niewolników z Sycyonu i rotę Germanów, co od legii cysalpińskiej zbiegła do nas wczoraj.

Masynisa. Jak tylko wejdzie Hesperus, ruszysz z nimi ku samnickiej bramie. — Tam czekaj, aż słup ognisty wzbije się z wierzchołków, na których rozmawiamy, a wtedy zaczynaj od willi Rupiliusa i pożar rozpuszczając w lewo zmierzaj zawsze ku Forum.

Masynisa. Lubię głos twój, Lucyuszu! Mów nam, jakoś braci wypędził z siedzeń kurulnych.

Scypio. Irydyon samowtór ze mną wszedł do kuryi. — Siedzieli spisani ojcowie jak za dobrych czasów — posąg Heliogabala leżał na ziemi z głową przy stopach, z rękoma u szyi, a Wolero starszy nogą parł mu piersi i przemawiał udając Katona!

Weres. Syn kupca.

Scypio. Umilkł też, jak Greka zobaczył, bo na czole Greka noc posępna, jakby noc wieków przeszłych, leżała w tej chwili. Maksymin Uksor zapytał, jakim prawem znieważamy progi senatu — na to syn Amfilocha oparł się o podstawę filaru i ręce założywszy na Meduzie pancerza rzekł: „Rozejdźcie się i miasto opuśćcie.“ Wrzaski zagłuszyły te słowa. — Kapłan Jowisza Wentydys krzyczy na liktorów — inni porywają się z krzesel i dobywają sztyletów. — Irydyon wtedy ozwał się szydząc mroźnym głosem: „W przybytku, gdzie ojcowie wasi potępili Grecyę, zhańbię was na zawsze, jeśli mnie nie usłuchacie.“ Wolero rzucił się z pod mównicy, ale sztylet jego zśliznął się na zbroi Greka i sam padł u podnóża Kaliguli, na ostrym węgle rozkrojone czoło krwią plusnęło i zemdłał senator. — Grek nie raczył nawet dobyć miecza, obrócił się ku mnie: „Oddaję ci ich, Scypionie“ i klasnął — nasi drzwi ze spiżu wyrwali, liktorów przeparli, runęli do



Kuryi — przed ostrzami ich mieczów ustępował-  
ojcowie — kto się opierał, ten leży obok Wolerio-  
na — kto mógł, wyskoczył bocznemi ujściami —  
uciekając świadczyli się Jowiszem, a ja zwy-  
cięstwem pod Zama, Weresie!

Weres. Ach! mnie tam nie było!

Masynisa. Uspokój się — za to dziś w nocy  
zasiadziesz do lepszej biesiady!

Chór. Oto pan nasz idzie — głos jego sły-  
szymy. Wehoda gladyatory — za nimi Irydyon.

Pilades. O synu Amfilocha, tyś nam wrócił cały.

Irydyon. Wstań, dobry mój Piladzie —  
dzięki tobie!

Ha! stos już wzniesiony, tylko, niema całuna  
z amiantu dla popiołów Romy. — Witajcie mi  
wszyscy. — Starcze, rozdałeś rozkazy?

Masynia. Stało się według życzenia syna  
mego.

Irydyon siadając przy Masynisie. Odpocznijmy  
chwilę, zdejm mi szyszak, Piladzie. — Lucynszu!

Scypio. Słucham, wodzu!

Irydyon. Zważaj pilnie na każde słowo, iżbyś  
je zapamiętał i strzegł jak zemsty swojej! —  
W ogrodach pałacowych stali pretoryanie w nie-  
ładzie i przerażeniu, jedni pijani, drudzy bez  
oreża, inni bez znaków centuryi swojej. — Dałem  
im się wykrzyczeć — a kiedy ucichły gwary, wznio-  
słem rękę moją — na widok pierścienia niebezpie-  
czeństwo gorejące pojeli. — Trybuni otoczą mnie

i pytają się — krótko przemówiłem — rzezańcy Syryjczyka znieśli pełne misy srebra — przysięgi straszne z ust wszystkich zagrzmiały — „aż do ostatniej kropli — aż tchu nie stanie“ — i inne na dzisiaj dobre, zgrzybiałe do jutra. Idź więc i obejmij nad nimi czuwanie — uprzedziłem, że przyślę jednego z moich — na znak weź miecz Eutychiana i na pomoc przybierz gladyatorów Elsynoy. — Trzymaj ich ciągle w oczekiwaniu, mów, że za murami już widać manipule Sewera — kiedy jęk w mieście rozlegać się zacznie, mów, że to manipule Sewera. — Oni nie wyjdą na spotkanie wściekłych braci swoich — a gdyby nad rankiem nadeszli zamiejscy, wtedy z początku ludzi Aleksandra, wynajdij jakie chcesz warunki, zrywaj je i odnawiaj, dopóki cierpliwości mu nie stanie — a potem bij się do upadłego. — „Helio-gabal i Karakala“ niech będzie twojem hasłem zwodniczem. — Aż ujrzysz płomienie u szczytów Kapitolu i płomienie na Forum — poznasz wtedy, że syn Amfilocho blizki!

Scypio. A gdyby Syryjczyk wyczołgał się z głębin pałacu i chciał pomieszać nam szyki?

Irydyon. Nad Syryjczykiem czuwa siostra moja. — Zresztą szanuj jego życie do końca, bo pretoryanie służą nam tylko, dopóki on oddycha.

Scypio. A ty gdzie się udasz?

Irydyon. Może jeszcze w nocy zawitam do

ciebie. Teraz spiesz się — już zmierzch lekkie zagony rozpuścił po niebie. Sępio wychodzi. ~~I tobie czas odejść, Weresie!~~

Weres. Za mną! Wychodzi z kilkoma.

Irydyon. I Alboin w jedną drogę z nimi.

Alboin. Do widzenia, Sygurdzie! Wychodzi.

Irydyon do niewolników. Nie długo i wam już trzeba się wybrać. — Lecz pierwszej w dolnych perystylach zasiądźcie do przygotowanej biesiady. — Ostatni raz jedźcie i pijcie w domu moim. — Jutro ten dom się rozsypie. — Jutro będziecie zamożni i wolni!

Chór niewolników. Byłeś ojcem naszym i matką naszą. — Pożywając chleb z ręki twojej, żyjemy dotąd, a innych po cyrkach i polach nagie świecą kości. — Jeśli który nie wróci, nie pytaj się o niego. — On zginął dla chwały twojej, błogosławiąc tobie!

Irydyon. Idźcie! a kiedy stos ten cyprysowy błysnie, od świątyń, od termów, od bram miasta, odpowiedźcie mu płomieniem i dymem.

~~Wychodzi~~ — on wstaje i opiera się na stole.

Im bliżej godziny, tem srożej krew moja szaleje. — Czy to nie fałszywe ciemności? Czy odwieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wyklamała przed moimi oczami? Nie — nie — teraz poznaję noc ostatnią Rzymu. ~~Czy widzisz, Masyniso, jak tam skradają się męże?~~ — W bok czy widzisz tę samotną pochodnię ciągnącą nad



wzgórzem ogrodów? — Ach! konie zarżały! to konie Weresa — cicho, cicho, ludzie moi.

Masynisa. I pod nami dziedzińce zaczynają się wypróżniać — coraz mniej głosów — jedno zdrowie jeszcze wnoszą.

Irydyon. Imię moje rozbiło się o sklepienia.

Masynisa. Teraz z portyków jedni po drugich schodzą i zgarbieni, milczący zapadają w ciemnościach.

Irydyon. Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy. — Nazarenów tylko jeszcze nie widać. — Ale Symeon przysiągł, że o trzeciej godzinie sam ich przyprowadzi do mnie.

*Wchodzą* Masynisa. Nie długo ci czekać. — *Gwiżdża wiewiorn* Hesperus stanął już nad Kapitołem i włosy Bereniki z nad gór sabińskich się wznoszą.

Irydyon. O nocy! nie skąp mi chmur i wiatrów — przez wieki potem świecić będziesz jasno i cicho nad rozwalinami, czas mi się ociąga — czas mi dolega, starcze!

Masynisa. I mnie także. — Lecz ja czekam dłużej niż ty na upadek wroga i czekam w milczeniu.

Irydyon. Ach! głos twój zdał mi się głosem ojca. — Czyż w tej chwili posąg Amfilocha nie dostanie krwi i żył i bijącego serca? W ciemnościach na tem białem krześle ty mi go przypominasz. Idzie do niego.

I toga jego tak samo była zarzucona w dniu śmierci! — Daj ręce obie — wyrzecz nad głową moją słowo opieki tak jakby on uczynił przed hasłem do boju.

Masynisa. Niechaj znak mój będzie na czole twojem aż do końca wieków. — Przetrwasz z nim koleje, których nie obaczą te gwiazdy!

Irydyon. Miasto całe w płomieniach! — nie — tylko w źrenicy mojej buchnęły pożary. — Gdzie oni? gdzie chrześcijanie? Coraz czarniej, coraz ciszej w dole — coraz wietrzniej w górze — a ich nie ma jeszcze?

Pilades wchodzi. Czy mnie wołasz?

Irydyon. Nie ciebie. — Stój — czy w lochach nie odezwały się szelesty? czy od katakomb nie zbliżają się kroki?

Pilades. Wracam z sali Amfilocha — nigdzie nie nie słyszałem.

Irydyon. Przynieś pochodnię. Pilades wychodzi. To być nie może — oni za chwilę tu będą!

Masynisa. A gdyby nie przyszli?

Irydyon. Nie przeklinaj mnie. — Na nich oparta cała moja potęga. — Na ich czele zbiegnę miasto i ludowi rzymskiemu przypomnę Brenusa. — Gladyatory i żołnierze moi bez nich nie wystarczą tłumom. Jeśli mnie zdradzili, zginałem!

Masynisa. Dośpiewują hymnów swoich — bądź cierpliwy, synu! Pilades wraca z pochodnią.

Irydyon. Zatknij nad stołem!

Konam jak Prometeus w łańcuchach o chmurę jedną od biesiady bogów. — Czego ty milczysz? — ozwij się, — Masyniso — niech żyje Hellada.

Masynisa. Milczę, bo godzina naznaczona minęła w tej chwili i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie. — Teraz nie już nie słychać.

Irydyon. Wbrew losom i ludziom niech się stanie wola ojca mego! Porywa za pochodnię.

Cześć ziemi greckiej, cześć! a ty potrójna Hekato, przyjm tę ofiarę.

Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! Jeżeli jesteś moim złym geniuszem, przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!

Posłannik. Pokój tobie w imieniu Jezusa Nazareńskiego!

Irydyon. Tak — tak — cóż dalej? gdzie pustelnik? gdzie bracia?

Posłannik. Symeon wzywa ciebie w rozpacz. — Na progach Eloimu biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych spieszących ku miastu!

Irydyon. Dzięki ci, słuگو świętych. — Patrz! zimny jestem — nie zabiję ciebie! ~~Depce pochodnię.~~

~~Ty jedna tylko umieraj!~~ Do Masynisy. Jeśli kto z moich wróci, niechaj siądzie i czeka!

Masynisa. Jeszcze daleko do zorzy.

Pilades Panie, panie, szyszak twój!

Irydyon. By zwyciężyć, dość miecza — by zginać, nie potrzeba hełmu, — naprzód, Nazarenie!

Wychodzą.



Masynisa wstając i wznosząc ręce. O miasto serdeczne moje, błogosławię tobie! O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokojnej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa twego! Żyj i uciskaj — by ciało zepsuło się w mękach, a duch zwątpił o Bogu!

Znika za stosem.

Przybytek Eloimu w katakombach. — Wiktor na stopniach ołtarza. — Za nim kapłani i starce. — Z jednej strony klęczy Symeon, z drugiej stoi Metela. — Dalej chrześcijanie zbrojni na kolanach, na ołtarzu kielich święty i krzyż obwisły różami wśród palących się kadzielnic.

Wiktor. Jako po tych dymach mdlejących, tak i po was śladu nie będzie na ziemi ni w niebie! O! żeby sen wasz mógł być kamienny bez wspomnień, bez przebudzenia! Ale w przestworach śmierci wy żyć będziecie, tam gdzie zemsta Pana wiecznym gromem uderza! Wy żyć będziecie na wieki. Do Symeona.

Uciekaj jak pierwszy morderca z przed oblicza Jehowy!

Symeon. Słuchaj mnie raz jeszcze!

Wiktor. Spójrz na tę niewiastę, do której się już nie odzywam, bo ręka sądu spoczywa na jej czole. — Odpowiedz. — Kto duszę tę zabił a ciało przypuścił, by ono pośmiewiskiem było wśród

żyjących? Czy nie poznajesz głosu opętania na tych ustach nieszczęśliwych?

Kornelia. Czego mnie prześladujecie, kapłani ludu mego?

Chór kapłanów. Milcz, córo buntu. — Ty miałaś być aniołem, ale nie dotrwałaś do końca — potępionaś, potępionaś!

Kornelia. On wyrzekł nademną: „Biedna“ — on wiedział, że hańbę będę cierpieć za niego. — Ale, o Symeonie, nie wąp. — On przyjdzie — ale, bracia, nie odpadajcie od niego — on przyjdzie! Z pośród ogniów mnie wyrwał, kiedy się już kłóciły o ciało moje — z pośród was mnie wybawi — on przyjdzie, on przyjdzie!

Symeon. Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni. — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w lochach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarsus? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przełamał zakon lub zgorszył braci moich?

Wiktor. Gorszysz ich w tej chwili chwając się jak Faryzeusz przeklęty przez Syna człowieka!

Symeon. Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgoty? Sam Bóg, by świat zbawić, ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemy ciała? Dotąd

marne duchy z nas. — Gdzie dom, gdzie kościół, gdzie potęga nasza?

Wiktor. Sofisto koryncki, kogoż ty usiłujesz omamić? „Królestwo moje nie z tego świata.“ Czy słyszycie?

Symeon. Czemu opuściłem moje piaski wrzące? — Tam niestworzonego kochałem — tu nie cierpię stworzonych!

Wiktor. Synu!

Symeon. Głos słyszany po nocach mnie pędzi. — Czyż to marne przeczucia?

Wiktor. Tyś niedawno jeszcze był wybranem dziecięciem kościoła — a dzisiaj Pana naszego chcesz ukrzyżować na nowo.

Kornelia. ~~Nie~~ ~~czeka~~! słyszę odgłos z niebo-wstąpienia! ~~Irydyon~~ ~~wchodzi~~. On to z nieśmiertelną młodością na licach. Do stóp mu się rzuca. Mówiłam im, że ty przyjdiesz, o panie, panie!

Chór kapłanów. Precz stąd, kacerzu!

Wiktor. O tej godzinie czara miłosierdzia wysycha w rękę anioła twego.

Irydyon. Krwią Rzymian ją odświeżę.

Kto przysiągł i nie dotrzymał? Symeon z Koryntu. — Kto się zgarbił do ziemi i oręż z dłoni wypuszcza? Wy, bracia — a w mieście teraz Cezar i bogi miasta czekają tylko zmartwychwstania świętych, by skonać. — Ha! zostawcie zgrzybiatych na grobach, chodźcie za mną — tam zwycięstwo, tam gwiazdę ujrzycie, jaką widzieli



królowie w dniu narodzenia Jezusa. — Tam archaniołów śpiewy!

Symeon. Hieronimie! Hieronimie! ku tobie, ku naszym nadziejom wyciągam ramiona.

Chór. Proś Wiktora!

Irydyon. Ojcze!

Wiktor. Dziś ojca straciłeś w niebiesiech!

Irydyon. Starcze!

Wiktor. Siwizny mojej nie dożyjesz, bezbożny!

Kornelia do Irydyona. Daruj mu, Panie. — On nie wie, co czyni. — Do broni, do broni!

Irydyon. Ty jedna tylko, bo ciebie także opuściły losy!

Wiktor. Synu ludu mego, patrzcie! Znak wam dany będzie, abyście żałowali za winy wasze, abyście ocaleli za wdaniem się pasterza waszego!

Ty pierwsza niegdyś, dziś ostatnia u stołu Pańskiego, przybliż się. — Niech moją rękę położę na skroni twojej!

Kornelia. Dawniej tyś miłował córę Metelów. — Czego chcesz od niej dzisiaj?

Wiktor wznosząc puchar. Uniż się przed krwią Pańską!

Kornelia obracając się ku Irydyonowi. Uniżę się przed Panem! Kapłani podają wodę święconą Wiktorowi.

Wiktor. Duchu święty, w Ojcu i Synu poczęty! to serce obłąkane uczyni na nowo domem twoim!

Tak jak w godzinę chrztu poświęcam skronie twoje, Kornelio!

Chór. Czyż sen ogarnia dziewicę, że zawarła powieki i skłoniła głowę?

Wiktor do kapłanów. Otoczcie ją — podajcie jej ramiona!

Kornelia. Do broni!

Wiktor. Milcz, zły duchu, który przemawiasz jej obłędem. — Znakiem krzyża opasuję ciebie — słowem Jezus rozkazuję tobie. — Kłamco, jakiegokolwiek imię twoje — jakakolwiek potęga twoja, wynijdź i zniknij!

Kornelia. W piersiach sto jęków nie moich, sto jęków słyszę!

Wiktor. Ustąp!

Kornelia. Ratujcie mnie!

Irydyon. Tu droga, tu w objęcia moje!

Kornelia. Ziemio, rozstąp się — ukryj mnie przed jego wzrokiem śmiertelnym!

Irydyon. Kornelio, ty moja, ty!

Kornelia. Gdzie ona? nie nazywaj ją tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki. — Ha! śmiechy, śmiechy rozrywają powietrze! czarne widma okrażają ciebie — precz — precz.

Irydyon. Rozstąpcie się. — Oddajcie mi ją — bracia, wyrwijmy dziewicę z rąk katów!

Kornelia. Czyj to głos? Słyszałam go tyle razy. — Ach! ona była prosta i szczerą — ona

kochała ciebie przed laty — i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś jej: „Chwała moja twoją będzie.”

Wiktor. *Apaga Satanas.*

Kornelia. Nie przybliżaj się, uciekaj odemnie — czy widzicie te tysiąc skrzydeł czarnych nad nim! Gdzie Bóg mój?

Wiktor krzyż jej wskazuje. Tu, córko!

Kornelia. Daj go do ust moich. ~~Krzyż całuje.~~  
Daruj mi, daruj!

Wiktor. Wyrzekasz się złego ducha?

Kornelia. Wyrzekam się. *Pada.*

Wiktor. Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

Chór. Czegoś tak zbladła strasznie, czemu powstać nie możesz?

Kornelia. Sąd Pana dopełnia się nademną. — Umieram — ale słuchajcie, słuchajcie. — Ja w Panu umieram! Ciśnie się ku stopom Wiktora.

Ojcze, pobłogosław. — Ojcze, przyciśnij do łona. — Ojcze, obroń konającą — już zimno — już straszno — już nie widzę ciebie!

Wiktor. Bądź spokojna — żal twój zbawił ciebie!

Irydyon. Oderwij się od tej piersi bez serca — do mnie, do mnie, Kornelio!

Kornelia. Ach! Obraca się ku niemu.

Przebaczam ci, Hieronimie. — Hieronimie, módl się do Chrystusa! *Pada.*



Wiktor. Czy ty słyszysz mnie jeszcze? Córkę,  
odpowiedz — Kornelio!

Kornelia. Czuję woń rosy i kwiatów. Umiera.

Chór chrześcijan. Ojczy, wdaj się za nami  
do niewidomego. — Co rozwiążesz na ziemi, i tam  
rozwiązaniem będzie. — Ten, który nas uwiódł,  
sam blednie teraz!

Irydyon. Hańba wam! Czyż słowa niewiasty  
będą jedyną wiarą waszą? czy na jej rozkaz  
porwiecie żelazo? czy dlatego, że ją zabili nie-  
godziwi, porzucicie sprawę moją? Głuche mil-  
czenie — wstyd usta wam zawarł ciężki, ciężki  
jak kamień sarkofagu!

Symeon. Szatę rozdarem — pchnij mnie. —  
Sen i życie niech się kończą razem!

Irydyon. Nie odzywaj się do mnie, niewol-  
niku starców! — Ty, coś ją wydał starcom! Ty  
przeklęty!

Wiktor. Wyklinam cię z pośród synów ludu  
mojego — kto się dotknie dłoni twojej, skażon  
będzie. — Kto stanie, by słów twoich słuchać, od-  
rzucon będzie. — Idź. — Imię twoje było Hieronim!

Wechodzi posłannik.

Chór kapłanów. Pan z tobą — co nam przy-  
nosisz, Julianie?

Posłannik kłękając przed biskupem. Augusta Ma-  
mea poleca się modłom waszym, bo w tej chwili  
syn jej wkroczył do miasta i bój rozpoczął na  
Forum!

Irydyon. Czas mnie ubiegł. — Ludzie mnie zdradzili. Wyrwa krzyż z pod zbroi i rzuca.

Oddaję wam znak życia wiecznego. — Patrzcie! jak prysł na stopniach ołtarza! Żyćcie, podli!

Kilku barbarzyńców. Stój — słowa naszego wierni, idziemy za tobą. — Jezus niech nas sądzi potem!

Irydyon. Wołajcie: „Odyn i Grymhilda!“

Odechdź z nimi.

Wiktor. Módlcie się za Aleksandra Sewera — on będzie Cezarem.

Ulica pomników przy murach Rzymu. — Żołnierze wnoszą ранnego Weresa. — W głębi czasem przebiegają uciekający.

Weres. Twoja pochodnia dwoi mi się i troi przed oczyma. — Czytaj napis, Greku!

Żołnierz czyta. *Diis manibus Attili Verris, bis consulis.*

Weres. Dosyć — złóżcie mnie u stóp pradiada — i mówcie dobranoc, bo choć dzień blizki, nie obaczę słońca!

Z przeciwnej strony wśród rozwalin pomnika wychodzi Irydyon z katakomb — za nim zbrojnych kilku.

Irydyon. Zorza ta natrzasa się ze mnie udając łunę pożaru. Topory oderwać, oderwać od pasów, towarzysze! Idzie kilka kroków naprzód.

Co wy za jedni, oparci na grobach?

*Zamysłał muryka cz. 5.*

Weres. Czy śni się umierającemu, czy słyszę głos Irydyona Greka?

Irydyon. Mój własny, Weresie — co się dzieje z tobą?

Weres. Chodź bliżej — wiesz, pamiętasz, znak miał być dany — czekałem jak zgłodniałe zwierzę, i nic, nic nie widziałem, wreszcie sam zacząłem. — Wyjrzyj za tę piramidę, proszę cię, tam, tam, kłęby dymu jeszcze się wiją na lewo. Rupiliusa udusiłem w popiołach — i lud napadł nas potem, i „Sewerus niech żyje“ zewsząd हुआ. — Dostałem, co mi kraje wnętrzości — coraz widniej, a Roma stoi dotąd — a ja ostatni z Weresów — ja pod nożycami Parki. Umiera.

Irydyon. Tak, ostatni! Darmo go cucie, Greci moje — zapłacił, co był winien losom. — Uszykujcie się, i wy, Germanie, połączcie się z braćmi, których przyprowadziłem. Wbiega niewolnik uciekający. ~~Skąd?~~ skąd bieżysz?

Niewolnik. Od Forum Romanum — puszczajcie!

Irydyon. Darowałem cię niegdyś siostrze mojej. — Tyś mi nieraz śpiewał Homera — wczoraj jeszcze zapinałeś fibule chlamidy mojej w pałacu cesarów, a nie poznajesz mnie?

Niewolnik. Ach! szlachetny panie mój!

Irydyon. Co słyszeć — nie oszczędzaj mi bólu!

Niewolnik. Żle, źle bardzo, panie mój, bo ledwo kawał nocy ukroczyły gwiazdy, aż tu nagle niewiedzieć skąd wrzasnęły legie Sewera



i hurmem rzuca się na wzgórze Palatynu. — Scypion bronił się wściekle. — Głos jego noc całą słyszałem gdyby wycie rozjuszonego wilka. — Wiesz, panie, na służbie ja stałem obok komnat Cezara. — Eutychian przychodził i odchodził niezmiernie blady. — Siostra twoja raz tylko wyszła i rzekła: „Euforyon“ — „Czego żądasz, boska Elsynoe?“ Ale ona i słowa więcej nie mówiła — odeszła z wolna, piękna, piękna zawsze. — Ale na czole dziwna zmarszczenie jakby tam już plusnęła fala smutku. Zewnątrz krzyk i łoskot coraz większy. — Eutychian nie wytrzymał, zawisnął u porfirowego ganku i woła bez zmysłów: „Grek zdradził“, to znowu: „Greczynka zdradziła“, to: „imperator chce miasto zburzyć“ i: „darujcie mi, Kwiryty.“ Z drugiej strony Arystomacha słyszę, mówi o nagrodach, o wspaniałości Aleksandra, a kiedy umilknie, wnet jęki z pod jego miecza, a kiedy odpoczywa, znów łudzi naszych obietnicami — wreszcie pretoryanie się zbuntowali. — Trybunów i centuryonów słuchać nie chcą — groźby Scypiona marnie latają w powietrzu — bitwa ustaje w ogrodach — wszyscy razem walą do nas. — Ja wtedy, panie, wszedłem, kędy była siostra twoja, bo przysiągłem był tobie jej bronić. — Cezar leżał z obłąkanym wzrokiem, do diadematu przypiął był nadusznice arcykapłana, nóż ofiarniczy w jednej ręce trzymał, w drugiej czarę z trucizną; ale nie mógł się zabić i jęczał, to

znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną jak gdyby w śnie jakim dziwnym! Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca. — Drzwi pierwsze, drugie, trzecie stęknęły i pękły — kroki, głosy, szczęki bliżej — zastawiłem ją ciałem mojem!

Irydyon. Daj rękę!

Niewolnik. Włóczy dwadzieścia rozdarło zasłonę, która nas od perystylu dzieliła. — Runęli, wiódł ich Arystomachus wołając: „rabujcie, mordujcie.“ Imperator jak tygrys podskoczył w górę i nazad ugrzązł w różach krwią obłany — wtedy przesłonił go żywą ścianą mieczów — ale potem gdzieś ręce jego widziałem — w innem miejscu głowę jego!

Irydyon. A Elsynoe, Elsynoe?

Niewolnik. Żle, źle, panie, bo kiedy wchodził Aleksander Sewerus, wołając z sił całych: „Kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro“, ona sama, odchylając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyletem. — Błysk stali i krwi strumienie — to tylko dojrzałem i słów nie wiele ostatnich utkwilo mi w pamięci!

Irydyon. Nie zważaj — nie zważaj — kamienną duszę dały mi bogi!

Niewolnik. „Irydyonie, wroga twego nie będę kochała“ i rzekła jeszcze: „Dopełniłam. — Teraz, matko, przyjm mnie do siebie.“ — Wtedy wśród tłoku pchany i odpychany potknąłem się

*Kurhyna znowu*

że bratu przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł odemnie.

Ulpianus. Inni mogą chwalić wspaniałość Cezara — mnie przyszło nazwać to słabością tylko. — Juniusa za to uczcili przodki nasze sprawiedliwego imieniem, że własnym nie przepuścił synom — kto występny przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś!


Mamea. Trwaj w myśli twojej. — Miłosierdzie jest drugą purpurą królów!

Ulpianus. I bywa ostatnią!

Aleksander. Konsulu, nie odmienimy postanowienia naszego — na dzisiaj taka wola nasza. — Idź i podaj mu warunki, które ci wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obrócę się do was wszystkich i szczęśliwszy od Tytusa „nie straciłem dnia, rzeknę, przyjaciele moi.“

Ulpianus. A jeśli wrócę ze wstydem odrzuconej łaski!

Aleksander. Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość swoją! Ulpianus wychodzi.





Sala Amfilocha. — Ciało Elsynoy na wzniesionem łożu, w białych szatach, osypane cyprysu gałązkami. — Obok woda lustralna. — Ołtarz po środku sali. — Chór dziewic płaczek. — Pilades. — Wchodzi Irydyon, za nim gladyatorowie i niewolaicy.

Irydyon. Gdzie Masynisa?

Pilades. Nie widziałem go od chwili, w której i ty po raz ostatni widziałeś go, panie.

Irydyon. Masyniso!

Chór. Masyniso!

Irydyon. Dwa razy sklepienia odpowiadały za niego. Siada pod posągiem ojca.

Pilades. Starzec zdradził, panie!

Irydyon. Nie mów tego. Twarz zakrywa rękoma. On, przyjaciel Amfilocha, on, przed którym groby pękają, kiedy je zaklnie potęgą słowa! — nie — nie — on wróci — on nie opuści Sygurda. Wstaje. Zgromadziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty Rzymian odstępują od walki, byście wyrazili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej. — Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej sprawy — kto mnie poważa, niechaj jej pamięć szanuje — kto nienawidzi Romy, niechaj jej wdzięcznym będzie — kto przysiągł zginąć ze mną, niechaj błogosławi jej ceniom. Podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kropel kilka na ciało — wszyscy jedni po drugich przechodzą i to samo czynią.

Chór niewiast. Dotąd jeszcze straszny ster-  
nik, syn Erebu i nocy, nie zabrał cię pod czarne  
żagle. — Dotąd jeszcze, o Elsynoe, błądzisz z tej

strony Styksu.—Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, byś okupiła się przewoźnikowi.—Ale już mak i miód kładziemy ci w dłonie, byś uspiła Cerbera.

Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje umarłych jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta, ku płaczom i jękom. — *Salve aeternum!*

Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, białe jak skrzydła, uniosą cię dalej. Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu—ogni-stą, siedem razy w okół Tartaru okręconą rzekę przelecisz, i słodkie ujrzysz światło i zielone gaje. — Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju letejskiego czeka na ciebie, i cienie dziewic, co jako ty zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście.—Idź—już sztukę złota kładziemy ci w usta—już miód i mak kładziemy ci w dłonie. — *Salve aeternum!* Wchodzi Euforyon.

Irydyon. Co nowego?

*Nie wolno* Euforyon. Poseł Cezara i konsul o posłuchanie prosi.

Irydyon. Niech go wpuszczą!

Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie.

Ulpianus. Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie.

Irydyon. Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem — „do broni!“

Ulpianus. Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywróżą — nam przyniosły zwycięstwo...

Irydyon. Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na *via sacra*? czy już posąg Fortuny trzyma wiepiec nad głową tryumfatora? czy kto już spędził Alboina z Wiminalem? czy Scypion ustąpił z Awentynu? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny, kto bazylikę Emilinsa w popioły rozwiął przed waszemi oczyma?

Ulpianus. Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie! Tymczasem Aleksander jak dziecię swawoląc z pomyślnymi losy, ofiaruje ci spokój i przebaczenie zbrodni...

Irydyon. Może zelżonego majestatu?

Ulpianus. Czyż jej nie popełniłeś?

Irydyon. Majestat wasz od wczoraj się poczyna, a zbrodnia moja stara jako serce wolnych — dalej!

Ulpianus. Imperator żąda, abyś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzód jednak przysiężesz mu na wierność przy dymiących trzewach i co do jednego wydasz współników twoich. — Jeżeli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozbić na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni...

Irydyon. Głośniejszy, mężu konsularny! V

Odwraca się do swoich.



Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, bylebym was spętanych jak bydła rzucił pod różgi liktorów! Cóż mam począć, ludzie moi? Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara, wszak miło czołem rozbić się o stopy jego?

Nieśmiertelne bogi, ~~ty które o nas nie dbacie~~ drżcie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mamey hańbę przysłał mi w darze przez usta prawnika swego! Wstaje i zbliża się do Ulpiana.

Prędzej skorpion usiądzie jak niewinny motyl na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: „Daj, daj tę chmurę rozedrzeć“ niżli ja broń złożę i wydam braci moich!

Ulpianus. Nie nalegam na ciebie, dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. — ~~Owszem~~ bądź ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka żżymaj się na wielkim łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwac się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: „Niech żyje Syryjczyk.“ A trójgłowy Cerber wtórować ci będzie!

Irydyon. Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich! — Robak, co wił się po ziemi, proch, co z koturnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż jego wspomnienia. — Zapytaj się ich! czy którykolwiek odpowie, że zrał Syryjczyka?

Część chóru. Irydyonowi służyliśmy tylko!

Inni. Sygurdowi tylko!

Ulpianus. A umarła?

Irydyon. Sam ją poświęciłem, ale nie groźbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy nie przebudzi! Ona czystsza była pod tchnieniem tyrana niż wszystkie wasze matki i córki!

Ulpianus. Za kogo więc się bijesz i przeciwko komu?

Irydyon. Długie to dzieje, starcze!

Ulpianus. Aleksander Sewerus łaskawym był zawsze na ciebie.

Irydyon. On też drobną częścią tylko nieważności mojej.

Ulpianus. Mów więc, kto wrogiem twoim?

Irydyon. Powiedźcie głuchemu i ślepemu, powiedźcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stąpać ścieżkami ciemności — kto od kolebki wycisnął wam na czołach znamię pragnienia i głodu — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasiać w świetle domowego ogniska?

Chór. Roma!

Irydyon. Kto sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najśłodsze nadzieje — kto pochwalił syna Mitrydata, kiedy rękę podniósł na starego ojca — kto zdrajców południa i zdraj-

ców północy zaprosił na festyny swoje—kto czarę niedoli świata wychylił aż do dna?

Chór. Roma!

Irydyon. I nektarem z łez i nektarem z krwi upił się jako bóg piekieł?

Chór. Roma — Roma!

Irydyon. Słyszałeś? wiesz teraz, czem jestem?

Ulpianus. Szaleńcem! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami bogów.— Ono było drugim fatum świata.— Czy nie wiesz, że Fortuna jak niewolnica niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wozem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padli twarzą na ziemię; że co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwałeś, szczupły siłą, mierny zasobami, niedojrzały wiekiem, by zniszczyć boga, którego pioruny grzmiały nad urną Hanibala i nad mogiłami Cymbrów!

Stąd widzę miejsce, na którem głowa twoja padnie pod cięciem liktora!

Irydyon. Wprzód jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancierz Arystomacha, wprzód jeszcze Lucyusowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

Chór. Wprzód jeszcze za każdą krzywdę naszą czaszkę krwi wychylim — a potem, potem, przyjdą nasi dziedzice i z podziemnych dolin zagrzewać ich będziemy!

Ulpianus. Bezprzymiotni jesteście, ostatni



z rodu waszego. — Tylko szła i kara wasza jeden kamień węgielny przerzuci tym wzgórzom.

Irydyon. I na nim będzie napis pogrzebowy Romy!

Ulpianus. Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! i komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązałej Seleucyi, lub igrającej, śpiewującej Helladzie? nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole zamiast wianka mirtu sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu ni swawoli — jedno było wola jako otechłań wrzącej siły i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

Irydyon. Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym. — Geniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Attala i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, pochlebiał i łudził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu!

Z tem słowem na czole podniósł się wśród istmijskich igrzysk, prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i dusze ludzkie zabijał!

A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszcześliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on

wtedy śmiejąc się, wołał: „Rozsądny jesteś“ i nogą spychał go z tarpejskiej skały.

Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem. — Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach. — Syn Latony zamieszkał w niej i opromienił ją do koła. — Na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady leżało jej czoło upojone myślami, a morze, a lądy włosenne, stóp jej były zakochanem podnóżem! zemsta, zemsta za nią!

Ulpianus. Pójrzyj na ramiona naszej potęgi, wśród gromów ich pędu sława Aten, imię Sparty i Koryntu jak brzęki pszczoł giną w oddali. — One coraz sięgać będą dalej — od wschodu na zachód one spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imię — Roma!

Irydyon. Ach! ty myślisz tę starą otchłań na nowo bluszczem uzielenić po brzegach, by koście ofiar i łupy kościołów i miecze wydarte zdradą, niewidziane spoczywały na dnie! Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i rozesłesz po wieniec laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzycie — jak starcy czekający na dzień odmłodnienia, a dzień ten będzie śmiercią waszą.

Ulpianus. Wodzu pożarników, technienie twoje kała powietrze cnotliwym! Zbrodnia goreje na czole twojem, opuszczonem od bogów! na jego widok stare lata moje się wzdrygnęły!

Irydyon. Ojczy, ojczy! patrz! Rzymianin usłyszał mowę wolnych i oburzył się cały! Konsulu, odpowiedz mi jeszcze! Cóżście uczynili ze światem od kiedy bogi złego oddali go w wasze ręce? Stoją łuki tryumfalne i bite drogi edylów, na głazach zapisaliście się krwią i potem umierających! — Ach! kiedy ziemia staczała się w wasze objęcia, jak utrudzona niewiasta, kołysały się nad nią dumania Platona i skrzydła Kartagi lśniły się od Gadesu po *ultima Thule*! A teraz co? odpowiedz mi, konsulu! w lochach nazarenów słabowite wetschnienia — tu i owdzie stoików obłąkane cienie i kilka słów Aureliusza wśród żałobnego jęku boleści! Gdzie bujniej od dnia klęski naszej porosły oliwne gałązki? Gdzie pieszczoną pieśnią, gdzie nauką mądrości ukołysały przodki twoje żale podbitych?

O wiem! August zawarł podwoje Janusa. — O zmierzchu życia grały mu lutnie przedajnymi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemdlone gruzy, on nazwał ciszą swoją i na mogiłach plemion rzekliście wszyscy: „Pokój synom ludzkim.“

Ulpianus. Jako ojciec rodziny dzieci, jako patrycyusz plebejów, jako pan niewolników, tak my Kwiryty prowincye dostali w podziale. — Żelazem zdobyliśmy ziemię i prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

Irydyon. Bogdajbyście łatwowiernych nigdy



nie byli zwodzili tem słowem. — Odwróć się ku bitnym legiom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pirusa, jak korzą się pod widłami Samnitów, jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu, jak w hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach hercyńskich zbladłe klękają pod nożem ofiary. — Nie lotnym gromem Aleksandra, nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale pobratymstwem zdrajców dopełzaliście się potęgi! — I orzeł Romy wyłagł się na bagnach, nie na szczytach gór!

~~Ulpianus. Darmo wołasz, bluźnierco! niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie!~~

Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego?

Irydyon. Kto panem moim? na ziemi nie znałem go. — Za stosem jak stada drapieżnych ptaków krążą geniusze śmierci — oni mi powiedzą, czyj poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko i braci kilku, co mi wiernie służyli — i jedną chwilę boską — krótką jak szczęk mieczów, co prysną od razu, ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, towarzysze! ona mną, ja nią byłem cały — pochodnia zemsty gorzała w tym ręku. — Miasto poświęcone u stóp moich leżało, tuląc się coraz ciszej pod zawoje nocy. Ach! Nemesis. Opiera się na posagu Amfilocha,

Ulpianus. Zbladłeś!

Irydyon. Całej krwi waszej — abrakło licom moim!

Ulpianus. Wróżba ostrzegli cię bogi. — Ja raz ostatni z urzędu mojego przypominam ci, że wyrok zapada nad tobą — czas jeszcze przbłagać Cezara. — Roma przebacza pokornym!

Irydyon. Takążes naukę z słów moich wyciągnął! Nie odchodź, zatrzymaj się jeszcze!

Euforyon, podaj mi poświęconą czarę.

Amfiochu, śnieżną pianę lesbijską wylewam na stopy twoje — przyjm pierwszaki zgonu mojego — pijcie teraz, bracia, jak męże Leonidasa przed śmiertelnym świtem! Pijcie i bądźcie wolni od złej myśli! Zbliża się do ołtarza i alającego się między posagiem a ciałem. Znak opiekuńczy państwa błogosławiony wróżbą augurów i westalek, pieniem, znak od senatu powierzony Cesarowi, tobie, ojczy, poświęcam i tobie, Hellado matko!

Ulpianus. Nie dopuście zbrodni — wstrzymajcie świętokradcę. — Jeśli jest tu jaki obywatel rzymski, niech głos mój usłucha — życie wam дарowane będzie, przysięgam na Statora i Kwiryna! Stój! zuchwalcze — w tym pierścieniu zapisane imię tajemnicze Romy!

Irydyon. Słyszeliście, bracia!

Rzuca pierścień do zgliszcz.

Chór. *Euge! Euge!* Rzymianin togę zarzucił na lica, pierś jego wzdeła się żalem i nie śmie spojrzeć na oblicze nasze!

Irydyon. Nim usta moje zawrą się na wieki, ostatnią wolę moją opowiedzieć chcę. — Słuchajcie mnie i przeklinajcie miasto!

Chór. Patrzcie! odbłyś-li to żaru, czy promień zesłany od bogów tak wspaniale osrebrzył mu lica?

Irydyon. Biada zwycięscom. — Jako nas chcieli spodlić, tak im podłość narzucona będzie — i dziecię urodzono w Rzymie, i starzec konający w Rzymie, i mąż dojrzały, jedno miano będą nosili: Niewolnik!

Chór. Niewolnik!

Irydyon. O Fatum przedwieczne! z nad głowy bogów wiedy ty podniesiesz stopy i zejdziesz ku dolnym przestworom i niżej jeszcze ku siedmiu wzgórzom i będziesz jędzą ich skonu — by one, co wszystko zniszczyły, umierały w obliczu ciebie, któryś wszystko stworzył!

Chór. Ról ich przepadnie, język ich niech zatracon będzie.

Irydyon. Ale niech sława o nich żyje w późne wieki — niech powieść o ucisku będzie ich nadgrobkim! — niech go ludzie potomni czytają i przeklinają po wszystkie dni swoje aż do końca świata!

Chór. Świata!

Irydyon. Przeszedł czas modlitwy, zgaś płomień ołtarza i skonał bóg Romy! Konsulu, możesz podnieść oczy.



Ulpianus. Złamałeś ustawy ludzi i znieważyłeś obrzędy święte — obyczajem przodków wyjmuję cię z pod opieki prawa, zabraniam ci udziału ognia i wody! Za głowę twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy rostrach i miejsce obok konsulów w cyrku.

Bezbożni, czekam na was u progów mamertryńskiego więzienia. — Skazani, czekam na was u stóp tarpejskiej skały!

Irydyon. Nikt z nich ręki nie podniesie na mnie. — Idź, starcze. Gniew siwej nie przystoi głowie.

Ulpianus wychodzi.

Stos twój już gotowy, sestro — nieście ją i *ultimum vale* powtarzajcie za mną!

Noc miesięczna. — Świątynia Wenery naprzeciw amfiteatru Flawiana, na schodach pretoryanie i Lucyus Tubero.

Tubero. Co znaczy, że dotąd Arystomachus nie dał znać o sobie? Noc ledwie zapadała, kiedyśmy się rozłączali, a teraz już księżyc depce wierzchołki amfiteatru. — Spokojność arkad przełamanych w te długie cienie dolega mi nie wiem sam czemu. — Chłodny powiew spieki moim licom przydaje, a jednak rozpaczniejsze widziałem sprawy bez oczekiwania, bez niecierpliwości. — Duszo, niewolnico Lucyusa, czemu dzisiaj buntujesz się przeciw panu twemu! Przechadza się zwolna.

Jeden z żołnierzy. Co ty tam złorzeczysz, ty któryś nas zdradził?

Drugi. Obiecałeś zwycięstwo — dotrzyмай!

Irydyon. Pilades! pchnij tego, który cię trzyma, i idź dalej.

Żołnierz. Głowa twoja skazana!

Drugi. Bracia, zanieśmy ją Cezarowi.

Irydyon. Odrzuciłem tarczę — mierzcie — ale zanadto drżą wam ręce, byście trafili. — Ach! biedny mój Pilades!

Pilades. Los twój gorzej mnie boli, synu Amfilocha. Pada trafiony i umiera.

Chór. Czy widzisz te orły złote, tę purpurę cesarską? czy słyszysz trąby legionów?

Irydyon zeskakując z podstawy obelisku. Każdy z tych mieczów gardło jedno przetnie — ty, nędzny, przejrzyj się w klindze Sygurda — ale ani kroku bliżej. — Zdrajco, nie garnij się pod żelazo Tuberona — precz mi z drogi! Ułóżcie ręce do prośby — kolana w bruk wgniećcie — módlcie się do Rzymian! Przechodzi wśród nich i wstępuje na stos Elsynoy.

Chór. Synu nieszczęścia, niech krew poległych płynie przed tobą — niech przekleństwa żyjących grzmia za tobą na ciemnych brzegach Styksu!

Irydyon. Ojcze, umieram, syt goryczy i krótkich dni moich! Ojcze, ty nie przebaczysz podłym! Powstaje Masynisa obok stosu.

I ty przybyłeś nareszcie — ustąp się, człowieku!

To nie twoja godzina jeszcze — to moja! Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy!

Masynisa. Za mną, synu!

Irydyon. Nie znam ciebie.

Masynisa. Strzegłem cię wśród walki — ale tyś mnie nie widział — wspierałem w rozpacz — ale tyś mnie nie widział. — Teraz przychodzę cię zbawić!

Irydyon. Giń wraz ze mną, jeśliś enotliwy!

Masynisa. A jeśliś nieśmiertelny? Porywa go

Irydyon. Czemże jesteś! [w objęcia.

Masynisa. Bogiem! Zapada z nim.

Wchodzi Arystomachus, Aleksander Sewerus, Ulpianus, rzymskie kohorty.

Aleksander. Gdzie syn Amfilocha? — odpowiadzcie, buntownicy!

Chór. Wstąpił na stos siostry i głos jego słyszany był raz jeszcze i zniknął — ale my broń złożyli, ale my błagamy ciebie!

Inni. O boski Cezarze, my go chcieli wydać tobie.

Aleksander. Przebrała się litość moja.

Chór. Bądź nam miłosierny — on jeden winny. — On nas omamił i zgubił!

Ulpianus. *Vae victis!* Zbliżcie się, liktory!



Szczyt góry. — Rzym w mglistej oddali. — Z drugiej strony morze. — Masynisa. — Irydyon oparty na jego ramieniu.

Irydyon. O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado! czy byłeś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój jak wprzód stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem jak białe kły tygrysa! po co mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę jak robaki trupa! Zsuwa się na murawę.

Masynisa. Odśwież siły w mgle poranku — pij chłodne powietrze i światło.

Irydyon. Jak ogniwo do ogniwa, do mojej dłoń twoją spiałeś i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przyszedł dla mnie — ja skołałem wczoraj.

Masynisa. Synu! zawód twój nie skończył się jeszcze!

Irydyon. Nie dręcz mnie. — Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skołała w pałacu cesarów. — Ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? Podnosi się nawpół.

Niewinna, którą ci poświęciłem, rozplynęła się w powietrzu na żałosne jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ach! gdyby jej Bóg żył nad wszystkimi bogi — gdyby on był jedyną prawdą świata?

Masynisa. Cóżbyś wtedy uczynił?

Irydyon. Umierając z ~~tem prysniętem żelazem w dłoniach~~ wezwałbym jego!

Masynisa. Ojczy, któryś jest w niebiesiech, daj długich dni Romie! przebacz tym, którzy mnie zdradzili! — Zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nekali rodzinna ziemię moją!

Irydyon. Nie — „Ojczy, któryś jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem.“ — Odpowiedz mi w ostatniej godzinie, Masyniso, ty, który mnie zwiodłeś, ty, któryś mi obiecał tyle, ty, na którego łonie głowa moja w dzieciństwie zasypiała, ty, który w tej chwili stoisz nademną jakbyś świata rozkazywał, o mów, patrz, mieszają się myśli Irydyona, prędzej, mów prędzej, czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?

Masynisa. Sam wyrzekłeś!

Irydyon. A więc świadczysz jemu?

Masynisa. Jak wróg nieśmiertelny, nieśmiertelnemu wrogowi! Dzisiaj on władnie starem niebem i zgrzybiałą ziemią — ale są przestwory, kiedy imię jego zmazane, jako moje starte jest w niebiesiech. — Są światy nieskończonej młodości, pracujące w bólach i odmęcie, słońca bez blasku, przyszłe bogi w okowach, morze nie nazwane dotąd, wezbrane wiecznie ku szczęśliwym brzegom! a on już ustał, już zasiadł na tronie i rzekł: „jestem“ i opuścił skronie!

Nie zaprzeczam go — widzę go — oczy moje, ranne jego blaskiem, odwracają się ku ciemno-

ściom, ku nadziejom moim. — Z nich będzie zwycięstwo! Wybieraj.

Irydyon. Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem—ale wśród tych zmarszczków pokaż mi nadzieję — nie — nie — ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy. — Tyś zwiódł mnie i zgubił.

Masynisa. Nie opuszczaj mnie, jak ciebie opuścili nikezemni. Porywa go z ziemi.

Stań nad przepaścią—wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy według przepowiedni Grymhildy przyjdą rozorać Italię na bruzdy krwi i zagony popiołów? Czy wiesz, kto zlatującą purpurę cesarów podchwyci w powietrzu? Nazareńczyk!— i w nim zdrada senatu, i w nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą puścizną — włosy jego białe i serce nieubłagane jak u pierwszego z Katonów—mowa tylko czasem niewieścia i słodka—u stóp jego zdziecinnieją męże północy i on drugi raz ubóstwi Romy przed narodami świata!

Irydyon. Ach! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak jak inni żądają bez miary, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia. — Ach! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!

Masynisa. Nie rozpaczaj — bo przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom



i on darmo wyteży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: „Nie służymy więcej.“ — Wtedy u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania — wtedy geniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na cyrku same gruzы tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! — i przechadzać się będą po tych błoniach, wśród trzód dzikich i błędnych pasterzy, ostatnich mieszkańców Romy — i walka moja na ziemi zbliży się do końca!

Irydyon. Znów serce mi bije. — ~~Ach!~~ dzień ten czy daleki jeszcze?

Masynisa. Sam ledwo go przeczuwam!

Irydyon. O Amfilochu! więc syn twój był tylko marzeniem — tylko cieniem odbitym od późnej przyszłości — i jak zawczesną igraszkę rozbiły go losy! Do Masynisy.

Odejdź — ni tobie, ni Bogu żadnemu nie oddam duszy mojej; na tej skale patrząc w oczy Romy umrę, jako żyłem, w samotności ducha!

Masynisa. O synu, słuchaj mnie!

Bładość lic twoich odrzuć nazad śmierci. — Ognisko siły na nowo w sercu twojem rozpale. — Dam ci niepamięć przeszłości — dam ci niewiedzę przyszłości!

Irydyon. Precz odemnie!

Masynisa. Dam ci żądz tysiąc i sił tysiące. —

Umarłych piękności wskrzeszę ci kształty — każda nim się rozemdleje, spali się w twoich uściskach — i Helena trojańska i italska Wenus i Ptolomeów córa.

W przejrzystej fali, w ognia promieniu, w czarnej, twardej ziemi, jeszcze będą tchnienia rozkoszy dla ciebie!

Irydyon. Nie kuś mnie!

Masynisa. W dalekich stronach wydzielę ci plemię, posłuszne w progach pałacu, dzikie w dniu bitwy. — Wśród czarów pochlebstwa ukochasz siebie, jako Helladę kochałeś. — Zgrozą króla i miłością króla upoję cię, synu! Aż przyjdę, aż znów mój znak położę na tobie i rzeknę: „Czas wrócić do walki.“

Irydyon. Nie kuś mnie! albo rozłam w gruzy sklepienia, których kamień każdy przeklinałem. — Ha! jeśliś potężny, choć raz wynijdź w pole.

Masynisa. Na dzisiaj próżna prośba twoja!

Irydyon. A więc tobie na dzisiaj nie być panem moim!

Masynisa. Słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!

Irydyon. Słaby geniuszu! w twoich skarbach niema nic dla Irydyona. — Umierając gardzę nim i tobą!

Masynisa. A jeśli wieki zniszczę dla ciebie?

Irydyon. Co?

Masynisa. Jeśli cię wyrwę z pośród pędzą-

cych fal czasu i złożę na miękkim brzegu, uśpię cię na łonie nicości i zapomnienia, aż do chwili, w której te wieże rozrzuć i wbiję do ziemi? — Jeśli wtedy obudzę cię takim, jakim dzisiaj jesteś?

Irydyon. W Rzymie, po latach wielu?

Masynisa. Tak, by dopełniła się jedyna żądza twoja, byś deptał ruiny i popioły!

Irydyon. Ale nie, kiedy płomienie wrzeć będą — nie, kiedy bracia matki mojej zatrąbią w rogi swoje na siedmiu wzgórzach!

Masynisa. Kiedyż więc?

Irydyon. Kiedy na Forum będą prochy tylko! Kiedy na Cyrku będą kości tylko!

Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!

Masynisa. Ale wtedy, synu...

Irydyon. Będę twoim — przysięgnij!

Masynisa. Przysięgam zachować twe ciało. — Przysięgam duch twój uśpić i wskrzesić. Przez to, co on przezwiał złem, przez jedyne dobro moje przysięgam! Teraz daj rękę!

Irydyon. Bierz tę nieszczęśliwą, co napróżno walczyła!

Masynisa. Wszystkie potęgi nocy zgromadzone nad tobą i otchłań, matka moja, słucha twej przysięgi! wyrzekasz się wroga mego?

Irydyon. Wyrzekam się. — Ach! jęk rozpacz przyleciał mi nad głową!

Masynisa. Nie zważaj!

Irydyon. Patrz! skała porysowała się w krzy-



że i czarne krople na nich. — Ach! patrz, krople krwi się sączą.

Masynisa. Nie zważaj, synu.

Irydyon. Burza zrywa się nad morzem. — Ach! ach! ktoś woła na mnie — tam — daleko — coraz dalej — czy słyszysz?

Masynisa. A teraz?

Irydyon. Milczenie.

Masynisa. Razem więc na wieki, bez końca, bez odpoczynku, bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekuista zemsta.

Irydyon. Razem — bylebyś wprzód dopełnił śmiertelnej!

Masynisa. Stało się — za mną teraz!

Irydyon. Gdzie?

Masynisa. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pod liście winne i bluszczane wieńce — kędy ni zorzy, ni gwiazd nie masz, ni głosów, ni bólu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdziesz do królestwa mego!

Irydyon. Idźmy — mnie Rzym, tobie duszę moją!

*Zamyślenie  
muytor a b  
Ukon 154  
Zawiesz  
wzyczenie*

## Dokończenie.

O myśli moja, ty przetrwałaś wieki! Ty sen-  
ną byłaś w dniu Alaryka i w dniu wielkiego  
Atyli — ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło  
Karla, ni Rienzi, trybun ludu, nie obudził ciebie!  
i święte pany Watykanu jeden po drugim prze-  
sunęli się przed tobą jak cienie przed cieniem!  
Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!

Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało  
nad pustynią i posepnie teraz u brzegów pusty-  
ni zachodzi. Nad piołunem płasków, nad sitowiem  
bagnisk, nad samotnymi sosnami wzgórz, nad cy-  
prysami dolin już kołują cienie. Gwiazda wie-  
czorna, dawnych ludzi bogini, żałobnie się wznosi  
i z nią kilka łez rosy tu i ówdzie pada.—Tylko  
na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra  
kipiąca piana.

W powietrzu skwar i milczenie — chmury ża-  
dnej, żadnego powiewu, a głębie się wzruszyły  
i pełnymi bałwany, piersią purpurową jęknęły ku  
niebu. Ten, który zamieszkał w otchłani, ten,

blado świeci nad tłumem wskrzeszonych, przechodzących, nękanych.

---

Z nich wszystkich został się głos hymnu słyszanego niegdyś. — To niegdyś, było wczoraj. — Tu, wczoraj skonali nazareńczycy. — Ich twarze były pogodne jak wieczór letni — i otóż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicze.

---

Ale w tobie dziwne uczucie się budzi — nie litość nad Romą — bo jej żałoba ledwo za jej zbrodnie staje — nie strach obranego losu — ty zanadto cierpiełeś, byś mógł się lękać — nie żal matki ziemi — boś miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał — ale jakieś wspomnienie twarzy dziewczęcej, jakiś smutek nad tym krzyżem, którym dawniej pogardziłeś, boś go daremnie chciał zaostrzyć w żelezca!

Ale teraz zdało ci się, że walki z nim nie chcesz — i zdało ci się, że on znużony jako ty — opłakany jak losy Hellady niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!

---

Jednak nie uchylisz się od przyrzeczonej wiary — wstaniesz i pójdziesz ku starcowi pusty-



ni. — On się wzdrygnął, on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogromnych, posępnych otaczając ciebie, odrywa cię krok za krokiem od zbawienia znaku. — Ty stąpasz za nim z wolna jak ojciec twój w dniu śmierci!

M. I piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem argijskim stanąłeś, i ku niebu wyteżając ręce, byłeś wśród gruzów jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc innych zbłąkanych. — Korynckich festonów szczytki westchnęły za tobą!

Magnusa! „Synu! czas! wypieś napój, który ci wieki sączyły do czary, i kropli nie zostało. — „Synu! czas! zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę trzeba.“

Jęki słyhać z pod ziemi, tam męczenników dosypiają kości — jęki słyhać w powietrzu — tam ulatują duchy Chrystusa — ale od szczytów amfiteatru ponad te dźwięki żałobne, zabrzmiał głos pełen chwały!

Tam postać bieleje przejrzystą jasnością — tam zebrały się wszystkie miłości księżycy i jak wstęgi powiewne to skupiają się, to rozpuszczają się w promienie około anielskich, cichych, zawartych skrzydeł dwojga!

Ty ku temu słodkiemu licu podniosłeś oczy — poznałeś dawne kształty, ale wyświeżone, rosą,

*zjawia się Kornelia ze smutkiem*  
mi

wyjaśnione tchnieniem niebios, i spoglądałeś na  
nie jak ten, co się żegna z pięknością na wieki!

---

Głos wzywał starca na powrót przed stopnie  
krzyża, na sąd nierozstrzygniony jeszcze. — On  
pod hymnem anioła opuścił śniade skronie i wró-  
cił od bram cyrku. — Zgrzytał i rwał ci ręce,  
i wołał: „Potępiony, potępiony, kto mi wydrze  
jego!“

---

Tu u stóp męki Pa<sup>ni</sup>skiej, kiedy do zorzy  
blisko już było, kiedy słońce zapadł niżej am-  
fiteatru, kiedy cała arena świetniała połyskami  
bijącymi od skrzydeł, nazmiała muzyką niewi-  
dzialnego chóru, zaczął się spór ostatni, wyroczny  
w około twojej poświęconej głowy!

---

A ty powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz  
na stopniach krzyża — trwogi niema na czole  
twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś jako by-  
łeś zawsze, samotny na świecie!

---

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę  
schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o pra-  
wa swoje. „Wrogu nieśmiertelny! on moim, on  
żył w zemście, on nienawdził Romy.“ — Lecz anioł  
rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistymi  
puklami: „O Panie! on jest moim, bo on kochał  
Grecję.“

---

*Murykor (woolha. puchta z n...*  
*(wiałto)*

I od walki potęg zamgliło się powietrze —  
uczuleś powtórne konanie. — Życie twoje stało się  
całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekieł  
palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy —  
tłumy rwały cię na dół i drugie tłumy ciągnęły  
cię w górę — wtedy nadzieja boska wszczeła  
się w sercu twojem i zemdlała i znów się obu-  
dziła jak iskra i znów zagasła i stało się czar-  
no — pusto — głucho jak w nicości — boleśno —  
gorzko — nieznosnie jak w rozpacz — i słabo —  
nikczemnie jak w hańb .

~~~~~  
nie~~~~

O godzino przegna~~~~na każdemu z żyjących,
oddal się od myśli mozo.

Ojczy niebieski! ty~~~~ilaz tylko jeden w wie-
czności, raz syna własnego opuściłeś, by odtąd
już nie opuszczać żadnego z dzieci twoich — nie —
żadne dzieło twoje nie pójdzie w rozsypkę na
wieki!

~~~~~

Powstań, o synu Grecyi — patrz! wróg dło-  
niami zakrył lica i gmach starożytnych ludzi  
wstrząsł się od próżnych jego wysilen — w mgle  
zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. —  
On kona głowę oparłszy o bramy cyrku — głos  
jego już teraz jak szum wód dalekich. Świade-  
ctwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion  
jesteś, boś ty kochał Grecyę!

~~~~~


Powstań! czy słyszysz ten głos, co zagrzmiął nad milczeniem wszystkich duchów? O pierwszych połyskach świtu on to zleciał jak piorun i woli wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku niemu!

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy.“

„Idź i zamieszkuj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzyś przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wcieli się w jedno serce twoje!“

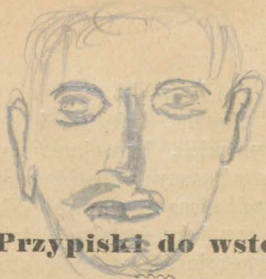
„Idź i ufaj imieniu mojemu — nie proszę o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie!“

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — udam was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!“

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako wprzód było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!”

I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej — ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje!

KONIEC.



Przypiski do wstępu.

Strona 3, wierz 1. *Już się ma pod koniec starożytnemu światu.*

Niniejsza powieść pomyślana¹ jest w trzecim wieku po Chrystusie.—Stan państwa rzymskiego w tych latach był stanem konania — rozwiązywania się — dezorganizacyi. — Wszystko co niegdyś było życiem jego, co sprawiało ruch jego postępowy i byt, teraz wracało w nicość, słowem, umierało — przetwarzało się. Trzy systemata stały obok siebie. Pogaństwo już bez życia, ale uzupełnione w Rzymie wszystkimi religiami przybyłymi ze wschodu — jakby ciało we wszystkich częściach swoich, pysznie ubrane, leżące na marach. Chrześcijaństwo dotąd bez ciała prawie, bez kształtu, prześladowane, rosnące między ludem, wyzywające wszystkie wiary symboliczne przeszłości do walki, z filozoficznymi zaś to ucierające się, to godzące na przemian—podobne do ducha potężnego w pracy wcieleria się swego; — i barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome jak morze wśród burzy, mające także swoje myty, ale po większej części niepamiętne

ich na łonie Rzymu, żyjące od dnia do dnia w legiach rzymskich, buntujące się przeciwko Rzymianom w północnych prowincjach, gwałtem jednak zewsząd cisnące się ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciężne żołnierstwo, pełne jakiejs nieszpokojności na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają, ale bez pocucia się, bez wiedzy żadnej, bez *conscientia sui*, ślepe, straszne jak siły natury. Była to materya już wrząca, już gotowa stać się kształtem, przylgnać jak ciało do ducha przechadzającego się w katakombach — do chrześcijaństwa! Milczenie, które poprzedziło tę wielką burzę, w której Rzym zniknął i przetworzył się na Europę chrześcijańską, były to ostatnie biesiady cesarów — była to nędza nieopisana ludu i niewolników we wszystkich częściach państwa. W rzeczy samej, zbytki materyalne i nędze materyalne są zawsze wielkiem milczeniem ducha, czy indywiduów, czy narodów — jest to życie zwierzące na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim — a życie moralne zda się odpoczywać tymczasem, by powstać i zagrzemieć; zresztą świat starożytny był raczej światem liezb i kształtów niż wolnych ruchów ducha — dlatego musiał konając konwulsyjnie, ogromnie się tarzać w materyi swojej — nasz zbytkuje duchownie raczej.

Strona 3, wiersz 5. *Fatum jedno spokojne, rozum nieubłagany świata.*

Fatum u Rzymian, *ἀνάγκη* u Greków, według Hesyoda, syn nocy i chaosu, znaczyło przeznaczenie, konieczność wyższą od wszystkich bogów i duchów czy niebieskich czy piekielnych; wystawiali go pod postacią starca gniotącego nogami ziemię a trzymającego w dłoniach urnę, w której spały losy śmiertelnych — najczęściej jednak w sensie idealnym pojmowany, znaczył jedność boską, ostatnią przyczynę, matematykę, universum, której się nie oprzeć nie mogło.

Strona 4, wiersz 26. *Motłoch i Cezar, oto Rzym cały.*

Pośród cezarami ułożyła się równość wszystkich poddanych—przed Cezarem;—przyjęte zostały do prawa obywatelstwa tak skąpo rozdawanego przez patrycyuszów, wszystkie prowincje państwa. — Większa część cesarów pochodziła z prowincyi.— Trajan był Hiszpanem, Heliogabal Syryjczykiem, Maksymin Gotem itd. Rzym, którego myślą było ujarzmić świat a samemu zostać na boku, tak jak Bóg po stworzeniu świata, musiał koniecznością okoliczności otworzyć bramy swoje ludom północy i południa. Egoizm jego nie mógł się utrzymywać zawsze w tej samej, odległej, samotnej postawie — nie rozlał on swojej indywidualności, ale ci, których podbił, rozdarli ją stopniami —

każdy przyszedł upomnieć się o jej część: — sztuki Greków, filozofia grecka, pierwsze wcisnęły się do miasta — nauczyły miasto — wyosobniły w nim część duchowną sobie. Tem samem zgubiły je — bo wielki egoizm materyalny dopóty silny, dopóki zupełnie jest materyalnem. Ducha w nim obudzić, a zgubić go, to jedno — bo naturą ducha jest dążenie zewnątrz, jest siła rozlewania się — wcześniej czy później od jego usiłowań pęknąć musi skupienie materyalne. Dalej wschodnie podania, myty, obrzędy i czary przybyły do Rzymu. — One w gminie to samo sprawiły, co filozofia grecka w senacie i patrycyuszach. — One symbol egoistyczny wiecznego Kapitolu rozewwały — później okazały się dotykalnie skutki widome tych przyczyn niewidomych, moralnych. Rzym stał się Grecyą, Egiptem, Azją mniejszą, a nie Grecyą, Egipt, Azja mniejsza stały się Rzymem. Barbarzyńcy zasiedli w senacie rzymskim — pomieszały się wszystkie wiary i prawa w tej *colluvio nationum*, w tym składzie dezorganizującym się, upadły wszystkie dawne porządki i podania rzymskie. Arystokracja zupełnie wyginęła, to przez zawiść cesarów, to przez wyczerpnięcie sił żywotnych. Cezar, konfiskując jej dobra lub biorąc zapisy, stał się jej dziedicem — również zgromadził w sobie wszystkie prawa kapłanów i ludu — co mógł zniszczyć na swoją korzyść, zniszczył. Siły zniszczonych ze

brał w sobie. Jednej tylko rzeczy, jednej jednostki nie mógł zniszczyć — to jest ludu, któremu panował. Został się więc sam na sam z nim — a że w tej drugiej połowie państwa była siła materyalna, siła prosto bytu, musiał jej nieraz ulegać, podchlebiać jej darami, igrzyskami itd. Lecz prócz niego i ludu nic już nie było w Rzymie, Strona 5, wiersz 11. *Czy gdzie nie spotka Odyna, boga ludów swoich.*

Ze względu religii rozróżnić można plemiona germańskie na dwa wielkie oddziały. Germania, o której Tacyt mówi, a w której górują Suewy (Hermiones), ma religię natury, czci żywioły, drzewa, krynice. Bogini Hertha (*Erde*, ziemia) każdego roku na wozie przesłoniętym, powstaje z gajów dalekich od wysp północnego morza. Rozmaite zapewne były u rozmaitych hord miejscowości obrzędy, ale ogólnie biorąc, ich wiary jeszcze były bardzo pomieszane, niepewne. Na tem tle bladawem mocne wycisnęły się barwy przez napad hord dalej ku północy mieszkających, Rzymianom nie znanych. W tych hordach wszczął się już był ruch postępowy, bohaterski, objawienie jakieś religijne. Temu objawieniu na imię było Odyn. Odyn od Islandyi, gdzie później jego religia najdzielniej i najobficiej się rozwinęła, do brzegów Renu opanował umysły ludów. Goty, Saksony, Gepidy, Lombardy, Burgundy

były to odyńskie pokolenia wierzące w wcielenie się Odyna, w pewne, opisane obrzędy, w nieśmiertelność za grobem, w nadgrody w pałacu Odyna w Walhali, w jakieś miasto Asgard, święte na ziemi, skąd wyszli ich ojcowie, a do którego wrócić mieli wcześniej czy później — z tego kształtu nadanego ich wiarom, z tych mytów już opisanych wyszła ich siła popędu. Oni to poruszyli plemię germańskie leżące martwo w niższej Germanii. Oni to ze Skandynawii zeszli ponad brzegi Bałtyku, spuścili się ku Dunajowi i przebiegli całe Niemcy, ocierając się wszędzie o granice cesarstwa. Z ich runięcia od północy wszczął się chaos w Germanii, który później cały na Włochy się zwałił — u Gotów później Odyn przybrał imię Wodana. Saksony jeszcze przez czas jakiś nieporuszonymi zostali na brzegach morza niemieckiego. Myty odyńskie w krótkości są następujące:

Przedewszystkiem był olbrzym Imer. Tego zabił Odyn wraz z braćmi swymi Wile i We — z czaszki zabitego powstały niebiosy, z jego ciała ziemia, morze z krwi jego. Inny olbrzym, Norw, był ojcem nocy. Noc porodziła dzień. Oboje nieustannie na niebie na dwóch wozach kołują. Hrim—fax (zmarzła grzywa) koniem nocy. Skin—fan (grzywa świetlana) koniem dnia. Most wielki wiedzie od ziemi do nieba — z trzech barw złożony, a na imię mu tęczą — przerwie się on

kiedys, kiedy złe duchy po zwycięstwie nad bogami przechodzić nim będą. Świat ma skończyć pożarem. W ostatniej walce świata złe duchy zwyciężą.

Odyn jest bogiem nad wszystkimi innymi. Dają mu imię Alfader, ojca wszystkiego, ojca bitew. Zowią go jeszcze Hor, Janfchar i Thridi (wyższy, równy wyższemu i trzeci — trójca), on poległych bohaterów bierze do swego pałacu w niebiesiech, do Walhali, pięćset czterdziestoma bramami tam wchodzi. Na ramionach Odyna siedzą dwa kruki — jeden zowie się Hugin (rozum), drugi Munin (pamięć) — przez nich wie, co się dzieje w przestrzeniach. Synem Odyna jest bóg Thor, bóg wojny, z młotem w ręku. Młot stał się u tych plemion symbolem zdobycia. Boginie dziewice wojny zowią się Walkirye. Jest ich dwanaście — a najpotężniejsza Fryga. Loke jest bogiem złudzeń i złego. Bogi niebios okuły w kajdany syna jego, wilka Feuris — w tym Loke skandynawskim jest jakby przeczucie Mefistofelesa. Wodzowie pochodzący od bogów, szlachta wiodąca do bitew zwana u Gotów Amali i Balty. Saksoni dłużej pozostali spokojnymi — dopiero kiedy z jednej strony Franki, z drugiej przyparli ich Słowianie, ułożyli się w hordę wojenną oddawna już przemagającą w składzie Gotów i rzucili się na Anglię. Goty zaś, Lombardy, Burgundy zaraz poddali się wodzom; u nich to

rozwinęło się przywiązanie żołnierskie, słowo niezłomne żołnierskie, początek feudalnego składu. Oni to pierwsi rzucili się na dalekie brzegi goniąc za złotem i niewiastą. To wszędzie było ich bohaterskim celem — stąd później wyrosła poetyczna postać Sygurda w poemacie Nibelungów — w niej zarazem połączone rada i waleczność, to co rozdzielonem było w mytach greckich: Achilles i Ulises. Z tego więc pierwiastkowego objawienia się formy regijnej w Skandynawii wyszedł ruch i życie. Ruch gwałtowny, dzikie życie jak źródło, z którego wypływało. Nieopisaną jest ponurość podań skandynawskich. Jedyłą w nich moralnością jest chwała obiecana za odwagę. W Walhali biesiadują bohaterzy i wśród biesiad te szkielety zbrojne wstają i walki przeszłe odnawiają między sobą. We wszystkich mytach odyńskich przebija wpływ natury północnej — znać w nich jakby brak nadziei, jakby rozpacz wieczną połączoną z dzikiem, bohaterskiem męstwem, idącym zawsze na przód, niedbającym o to, że koniec będzie straszny i fatalny. Myśl, że świat skończy nieszczęśliwie, że na końcu wieków złe duchy przemogą, kołuje jak zorza północna, krwawa, nad tą całą mitologią — w jej blaskach biją się do upadłego wojownicy na ziemi i goniąc wszędzie za niebezpieczeństwem, nie przepuszczając ni sobie ni wrogom, szukają zapomnienia — żyją tak gwałtownie

zewnątrznie, by nie myśleć wewnątrz! Taka myśl matka, takie przeczucie zniszczenia wszystkiego, musiało wcielać się w zniszczenie szczegółowe — musiało z tych ludzi utworzyć Alaryków, Gejseryków, Atyłów. Jako chrześcijaństwo w swoim najgłębszym początku jest duchem postępowym miłości, tworzenia, spajania, tak myty barbarzyńskie, północne, były siłą postępową niszczenia, rozprzegania. Ale kiedy chrześcijaństwo postawiło się w środku tego koła zdarzeń i plemion, działać na nie zaczęło atrakcyjnie, i zdarzenia i plemiona północne przetworzyły się na okrąg porządnym, zamkniętym — po dopełnieniu klęski, po ukaraniu Rzymu, ta materya rozerwana, ciężąca wszędzie śmiertelnie, ożywiła się i ostała się. Chaos powoli zaczął przechodzić w organizm — miłość ducha zwyciężyła opór materyi. Nasza powieść dzieje się jeszcze przed poczęciem się chaosu i tworzenia. Irydyon jest tylko przeczuciem chaosu, a zatem i życia — bo chaos na to zdał się tylko, by stało się życie.

Strona 6, wiersz 19. *Morituri te salutant, Caesar...*

Formuła, którą przechodzący zapaśnicy przed rozpoczęciem igrzysk witali Cezara. „Mający zginąć witają Cezara.“

Strona 6, wiersz 21. *Na Palatynie, na wzgórzu
ruin i kwiatów.*

Na wzgórzu palatyńskim stał pałac cesarów

— dziś ostatki pałacu Farneezów na głębszych jeszcze gruzach pałacu cesarów.

Strona 7, wiersz 2. *Wzlatywały z katakomb.*

Katakomby, przestronne lochy wydrążone pod całym Rzymem i częścią Kampanii rzymskiej, dochodzące nawet jak twierdzą aż do morza, pierwszych Rzymian cmentarze dla chowania ubogich i niewolników, których nie stać było na stos; później schronienie chrześcian podczas prześladowania; dziś w niektórych miejscach jeszcze całe, dostępne, po większej części zaś zasypane, składające się z mnóstwa niskich i ciasnych manowców, czasem rozprzestrzeniających się w kwadratowe lub okrągłe ciemnice. Ściany zaś zasute nadgrobkami męczenników. Dotąd kości męczenników z nich wykopują.

Strona 8, wiersz 25. *W Chersonesie Cymbrów.*

Rzymianie tak nazywali półwysep Jutlandzki i wszystkie plemiona skandynawskie nazywali ogólnem imieniem Cymbrów.

Strona 8, wiersz 25. *W ziemi srebrnej potoków...*

Sami barbarzyńcy tak nazywali Chersones od białości śniegów i potoków tam płynących.

Strona 8, wiersz 26. *Brat za brat z królami morza.*

U Anglów, Saksonów, Nordmanów, u wszystkich Skandynawów, wodzowie nazywali się

królami morza. Ich życiem były ciągle rozboje morskie.

Str. 17, w. 27. *Błota meockie* (palus Maeotis).
Azowskie Morze.



Przypiski do części pierwszej.



Strona 24, wiersz 11. *A tymczasem w gineceum.*

U Greków kobiety jeszcze nie były doszły europejskiej wolności, coś jeszcze wschodniego zostało w sposobie ich życia i Greczynki wychowywały się w haremach zwanych gineceum od słowa γυνή (kobieta) i nie wychodziły stamtąd przed zamęściem.

Strona 24, wiersz 14. *Murzyny Heliogabala.*

Tak przezwanym został syn Scemidy i Waryusa Marcela, Waryus Basyanus, od boga Halgah-Baal czyli Mitry, którego arcykapłanem był w Emezie, nim został cesarzem rzymskim. Dzieje Heliogabala są najmocniejszym dowodem, najwyraźniejszym symbolem zgrzybiałości ówczesnego świata: w piętnastym roku życia wstąpił na tron, w ośmnastym zaś zginął zamordowany przez pretoryanów; a w tym znikomym przeciągu czasu zużył wszystkie rozkosze, jakie potęga przynieść może.

On nigdy nie był młodym. Imię jego, starość uosobniona. Zdawałoby się jakoby przeszłość działalności, przeszłość czynnego Rzymu zostawiła w nim próżnię, której niczem zapłacić nie mógł. Dwa znamiona jego charakteru są: nuda i lubieźność, to samo zupełnie, co starców cechuje. — Nuda albowiem jest męka pochodząca z uczucia wiecznej próżni i z daremnej żądzy jej odsunięcia. Lubieźność zaś jest pracą wyobraźni na wynalezienie czegoś, coby rozbudzić mogło martwe zmysły. Namiętność jest zawsze silną, prostą, jest to synteza, jest to poezja ciała. Lubieźność przeciwnie jest wymyślną, rozkładającą się na tysiąc szczegółów, jest raczej prozą, analizą. Heliogabal nie dogadzał swoim namiętnościom, bo ich nie miał, on miał tylko żądzę ich mienia, on szukał w całej naturze, w całym państwie swoim, w całym sobie tylko podniety, iskry, coby zapaliła jakiekolwiek ognisko w jego pierśsiach, na tym trudzie nieszczęśliwym przeszło mu życie, dlatego wszystko, co czynił, było kaprysem. Taki skład niepojęty byłby w człowieku młodym, gdyby na nim nie ciążyła już fatalna starość świata, w którym się urodził. Heliogabal był starcem przez świat otaczający a był młodym przez siebie, stąd wieczna sprzeczność, niemoc i żądza.

Ten starzec, ta jednostka spróchniała i zmagająca się sama z sobą. to dziecię zgrzybiałe

wychowało się w Syrii, w kraju czarodziejskich mytów i pochłaniającego klimatu. Babka jego Moesa była siostrą Julii, żony Septymiusa Sewera — po śmierci tego cesarza cała familia jego żony odsunięta od potęgi, poszła na wygnanie do ojczystego kraju, do Syrii. — Moesa miała dwie córki, Scemidę i Mameę, matkę Aleksyana, sławnego później pod imieniem Aleksandra Sewera. Heliogabal, przed czternastym rokiem życia jeszcze, został arcykapłanem w świątyni emeskiej. Czczono w niej wielkiego boga Halgah-Baal, czyli Mitrę, boga chaldejskiego, w którym zeszły się wszystkie podania wschodnie i egipskie. Był to symbol słońca uważanego za boga, czystego, najwyższego, jedynego, że tak powiem, oderwanego. Dlatego też nie miał posagu żadnego, tylko kamień czarny, ostro-kręgowego kształtu był jego symbolem. — W tej samej świątyni inne były bogi — Baal-Fegor, czyli słońce już zmateryalizowane, jako siła obudzająca wegetację; — Gad-Baal, czyli słońce jeszcze bardziej ucieleśnione, ogłaszające wyrocznie, Phoebus-Apollo-Astarte. Baalis, wielka bogini, żona Halgah-Baala, czyli księżyc oświecony słońcem, natura ożywiona przez słońce. — Baalis-Benoth czyli Wenera i Baalis-Dercoto czyli Afrodyte grecka, obie wyrażające naturę już uczłowieczoną, niewiastę. — Obchodzono w świątyni śmierć i zmartwychwstanie Adonisa czyli symbol natury opu-

szczonej w zimie od słońca i znów przezeń na wiosnę ożywionej. — Cała Azja słała dary do tej świątyni. — Z nadludzkim przepychem odbywały się jej obrzędy, i z zwierzęcą sprośnością zarazem. — Tam rozwinęły się nasamprzód myśli Heliogabala — tam wola jego wolna i siła wszelka, zabitemi zostały u wstępu do życia, przez sceny fantastyczne, dalekie odrzeczywistości świata, przez wpływ rozwiążłego, zachwycającego klimatu — podług wszystkich podań był on niezrównanej piękności. — Biegały wieści pomiędzy ludem, że matka jego niegdyś była kochanką cesarza Karakali, że on synem Karakali, którego pamięć ubóstwiali żołnierze legionów. — Makryn, prefekt pretoryum, po zamordowaniu Karakali, panował podówczas Rzymowi i światu, — ale jego rządy słabymi były. — Legia przechodząca przez Emezę, ujrzała młodego Heliogabala. — Piękność jego i pamięć ojca wzruszyły legionistów — do tego przydać należy wszystkie przebiegi i starania się Moesy, nie mogącej zapomnieć, że niegdyś siostra jej była pierwszą w Rzymie. — Ona to w nocy przyprowadziła Heliogabala i Scemidę ze świątyni do obozu legii. — Tam syn Karakali ogłoszony cezarem. — Ulpius Julianus posłany przez Makryna, zbity na głowę — w tej bitwie Heliogabal pierwszy i ostatni raz w życiu pokazał się odważnym. — Makryn sam uciekając, dowiedziawszy się o zabiciu syna, zeskoczył z wozu i ramię złamał —

głowę mu ucięli, zanieśli ją Heliogabalowi. — Odtąd poczynają się dni jego panowania, czyli ciągle marzenie, jakby się nie nudzić.

I żeby się nie nudzić, Halgah-Baala sprowadził do Rzymu — do jego świątyni kazał zanieść wszystkich innych bogów, bohaterów, paladyum trojańskie, Westę i puklerze Numy — z nich porobił służalców, urzędników, prokonsulów i nałożnice bogowi swemu — potem szukał mu żony. — Paladę ateńską dał mu zrazu, potem ją rozwiódł i z Kartagi Wenerę sprowadził — ta została.

I żeby się nie nudzić, jeździł wozami z Sycylii, trzymał fletniarzy z Egium, kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten; kobiercami libijskimi zaścielał posadzki, kadził woniami z Syrii, posyłał po gołębie do Cypru, po perły do Lidyi, po konie do wyspy Melos, po ostrygi do przyładku Pilos, po ryby do Helespontu, po raki do Minturnu, po gruszki do Eubei, po śliwki do Damaszku, po winograd do Rodu, po pomarańcze do Persyi, po cedraty do Palmiry, po granady do Antyochii, po daktyle do Fenicyi, po migdały do Naksos, po wino z Tasos woniejące jabłkami, i po wino z Sapryas rozlane wońią fiołków, róż i hyacentów.

I żeby się nie nudzić, zaprzęgał do wozu swego wielbłądy, lwy, słonie — nosił długą szatę medyjską zamiast krótkiej rzymskiej tuniki, z wielkiem zgorszeniem Rzymian; nosił dyadema

na czołe wewnątrz pałacu, bo nie śmiał tak występować przed ludem, nosił koturny z drogich kamieni. Nigdy dwa razy nie widział tej samej sukni, ni obuwia, ni pierścienia tego samego — pływał w ogromnych wannach marmurowych, w wodzie zaprawionej szafranem i najdroższymi woniami — spał na łożach srebrnych, na puchu łabędzim lub kuropatwim — pijał z czar kryształowych, bursztynowych, onyksowych lub złotych — za każdym daniem odmieniał wieniec na głowie — podczas pierwszego nosił wieniec z róż — podczas drugiego wieniec z fiołków, na trzecie kładł mirtowy, na czwarte narcysowy, na piąte bluszczowy, na szóste wieniec z papyrusu i róż splecionych — na siódme wieniec z lotusów aleksandryjskich.

I żeby się nie nudzić, kazał sobie podawać grzebień wyrwany żywym jeszcze kogutom — języki pawie i słowicze — mózdzki z kwiczołów i kuropatw, głowy z bażantów, kanarków i papug — przed stępującym w portykach pałacu lub w ogrodach idącym niewolnicy rozsypywali róże i piasek srebrny. Raz kazał przynieść sobie dziesięć tysięcy pajaków — innym razem dziesięć tysięcy myszy — to znowu zachciało mu się dziesięć tysięcy kun i kotów — po odbytych igrzyskach rozrzucał między ludem zgromadzonym żmije i bazyliuszki. Parasytom swoim posyłał w darze naczynia najdroższe, zalutowane, pełne ropuch

i niedźwiadków. Spraszał ich na biesiady do sal, których podniebia się roztwierały i wypuszczały deszcz z fiołków, róż i innych kwiatów — zrazu rozkosznie się rozciągali pod tymi spadającymi wieńcami — ale deszcz nie ustawał — coraz więcej przybywało kwiatów, sala przepełniała i nazajutrz wyciągano ich ciała przyduszone pod małgorzatkami i liliami — czasem znowu kazał wprowadzać do sali lwów i tygrysów ułaskawionych — i napawał się trwogą senatorów, konsulów, dworzan biesiadujących.

I żeby się nie nudzić, spróbował, jak się jeździ po cyrku za pieniądze — został powoźnikiem, i zbierał sztuki srebra rzucane przez widzów — potem został płatnym muzykantem. Zdaje się, że jak ojciec jego Karakala namiętnie naśladować chciał Aleksandra, tak on sobie na wzór obrał był Nerona — tego Nerona, który przebijając się w jaskini jakiejś Kampanii rzymskiej, wykrzykiwał do towarzyszków: „Patrzcie, jak artysta umiera!“

I żeby się nie nudzić, zamordować kazał Pomponiusa Basusa — żonę jego młodą oderwał od ciała, które oblewała łzami i do swego łóża wprowadził — nazajutrz o świcie odesłał ją, już znudzony.

Dalej próbował, czy też westalka święta, niepokalana, nie potrafi go zabawić, rozerwać. Nikt nigdy w całej starożytności na westalkę

się nie targnął — tem ten pomysł nowszym się mu wydał i przyjemniejszym — sam Akwilią Sewerę porwał z przed ognia Westy — nazajutrz odesłał ją, już znudzony. Wyprawił potem nau-machią czyli igrzyska wodne, wśród cyrku na jeziorze z wina i wody piołunowej.

Siostra Scemidy Mamea odziedziczyła po matce silną wolę, bystry rozum i żądzę wywyższania się. Jako Scemis wdała się była we wszystkie czary, symbole rozwiązłości wschodnie, tak Mamea oddawna poszła była drogą idealizmu, filozofii neoplatonńskiej i nauk chrześcijańskich — syna swego Aleksyana obznajomiła z niemi. Aleksyanus miał w swoim *sacrarium* (kaplicy) posągi Pitagora, Abrahama, Orfeusa, Apoloniusa z Tyany i Chrystusa — żył tylko owocami i nabiątem — wiersze sam pisał, i czytał nieustannie Senekę, Wirgiliusa i Cycerona. Mamea wmówiła w siostrzeńca, że najprzyzwoiciej jemu jako arcykapłanowi słońca, by trudnił się tylko nadziemskimi czarami, a ziemskie sprawy, nędzne i mierne, poruczył komuś. Heliogabal zrazu uwierzył, uznał tę radę za godną siebie i przybrał do spraw ziemskich Aleksyana, którego zaraz mianował Aleksandrem Sewerem, cezarem i konsulem — wtedy zaczęła się z początku ukryta, potem otwarta walka w pałacu. Heliogabal chciał Aleksandra na swój obraz przetworzyć, a że Aleksander mu się nie dawał, rozwściekił się na

jego matkę i nauczycieli: retora Sylwina skazał na śmierć; Ulpiana, sławnego prawnika, wygnał; Mameę otoczył szpiegami; wreszcie Aleksandra kilka razy utruć usiłował, ale nie udało mu się, bo czynne oko matki go strzegło; wtedy kazał senatorom, by tytuł cezara odebrali Aleksandrovi, a pretoryanom, by jego posągi zrzucili. Senatorowie zbledli, nie śmieli usłuchać. Pretoryanie podjudzeni i przekupieni przez Mameę, rokosz podnieśli. Heliogabal ten sam, który przed trzema latami na czele legii emeskiej, wyzwał był potęgę Makryna, i dzielnie sobie poczynił na polu bitwy bez zbroi, bez hełmu, prawie nagi, z jednym tylko mieczem w rękę, teraz uniżony, struchlały, udał się do obozu za miastem i obiecał szanować i poważać brata Aleksandra. Wróciwszy, zaczął rozmyślać, jakby się jego pozbyć najrychlej. Po jakimś czasie dla wywiedzenia się ducha pretoryanów, kazał rozsiać fałszywą wieść o śmierci Aleksandra. Znowu bunt się wszczął w obozie, znowu cesarz musiał brata żywego i całego pokazać żołnierzom, by ich uspokoić; ale kiedy stojąc na wozie, przemawiał do nich oparty na Aleksandrze, usłyszał zewsząd wznoszące się groźby; zdjęty gniewem, każe chwytać winnych zbrodni zelżonego majestatu; zamieszanie się powiększa, z jednej strony Mamea zagrzewa żołnierzy, z drugiej Scemis obiecuje im nagrody; ale Heliogabal ogarnięty strachem i przeczuciem

śmierci, ucieka — w tej jednej chwili w życiu się nie nudził. Stronników jego wyrzynają pretoryanie. Aleksander ogłoszony imperatorem.

Wieszczbiarze syryjscy oddawna byli zgadli, że ich arcykapłan niezwyčajną śmiercią zakończy życie, przepowiadali mu więc zawsze, że sam się zabije, do tego on był sobie różne przygotował narzędzia: czary zatrute, klingi zatrute, podwórzec brukowany u stóp wieży marmurowej drogimi kamieniami. On chciał sobie śmierć przyprowadzić jako przyprowadzał biesiady, rozpusty, igrzyska; ale w chwili śmierci, w tej jedynej chwili mocnego czucia, nie nudy, zapomniał o wymarzonych, przygotowanych lubieżnościach zgonu. Z matką po prostu, bez dalszej analizy, skrył się w najodleglejszych tajnikach pałacu, w miejscach najnieprzystojniejszych cesarzowi rzymskiemu, o których nawet Neron nie był nigdy pomyślał w ostatecznem niebezpieczeństwie. Tam pretoryanie go wykryli i zabili, głowę mu ucięli, ciało jego i matki wleczone po ulicach miasta, w końcu wypchnięto do kloaki, ale że otwór był ciasny, wyciągnięto nazad i do Tybru rzucono. Ostatnie przezwisko Heliogabala było Tiberinus.

W nim ucłowieczyły się myty wschodnie, symbole pozostałe same w całej sprośności kształtów swoich, symbole głębokich, prawdziwych myśli, tylko że nie pamiętanych, zatraconych, i ucłó-

wieczyli się, by tem pewniej, jaśniej, zniknąć z powierzchni ziemi. Symbol wschodni mógł być tylko takowym. Myśl najczystsza nie mogła na wschodzie przybrać formy czystej, bo jak tylko wcielała się, wpadała pod prawą natury tamtejszej, natury pochłaniającej wolność ludzką, nęcącej do rozkoszy, porywającej do zapomnienia zaprzeczającej ducha przez własną piękność i się, swoją. Zwykle historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala. Jako indywiduum, on jest jej godny, ale nie jako faktum historyczne. Od niego albowiem zwycięstwo Chrystusa codzien staje się pewniejszym, przez niego pogaństwo zeszło na najniższy szczebel, przez niego ukazało się oczywiście: że ono spróchniało, że owocu już żadnego nie wyda, bo w całej potędze, w całej rozległości swojej się w nim objawiło, nadaremnie. Heliogabal we wszystkim, co czynił i wyobrażał, jest starością i śmiercią, jest brakiem ducha, jest materią w gniciu. Opowiadają, że był nad miarę urodziwym, było to materji *a lightning before death*, jak Szekspir mówi.

Str. 25, w. 14. *Że senat przezwał cię już boską.*

W łacinie *Diva*; zwyczajnie wyrokiem senatu imperatorowie i żony ich stawali się bogami, stawiano im posągi, świątynie. Dlatego tylu chrześcian ginęło, że nie chcieli rzucać kadzidła na ołtarz pałacy się przed obrazami cesarów.

Antinous, ulubieniec Adryana, po śmierci zapisany został w regestr bogów za senatuskonsultem, i za wolą Adryana.

Str. 34, w. 3. *Jam August, Antonin, Aurelius.*

Imiona wszelkich cesarów policzonych po zgonie między bogi, stawały się tytułami dla ich następców lub książąt z rodu cesarskiego. I tak cesarze mianowali na augustów, na cesarów. Tak Heliogabal przybrawszy jako honoryfikcyjne tytuły, imiona najlepszych cesarzów, zwał się Antoninem, Aureliusem itd.

Str. 36, w. 11. *Evoe Bacche!*

Wykrzyknik używany przy tańcach świąt bachusowych, oznaczający wesołość i komiczność.

Str. 37, w. 5. *Me hercule!*

Przez Herkulesa — wykrzyknik używany przez Rzymian.

Str. 39, w. 3. *Perystyl.*

Perystyl był to salon starożytnych. — Domy ich po większej części składały się z ciągu komnat idących jedna za drugimi tak, że stępując w *vestibulum* tj. u wejścia najczęściej ciasnego, można było od razu przejrzeć do *viridarium* czyli ogrodu zwykle kończącego dom z drugiej strony. Zaraz po *vestibulum* następowało *atrium* czyli sien, w której niewolnicy siedzieli i goście podrzędni przyjmowani byli. To

vestibulum, pośrodku którego było *impluvium* czyli sadzaweczka okrągła lub kwadratowa na zbieranie się wody deszczowej, otoczone było małemi izdebkami sypialnemi. Przez otwór nad *impluvium* wchodziło światło dzienne. Dalej było *tablinum* czyli podłużna sala wystrojona w kosztowności domu, za nią dopiero *perystyl*, kwadratowa przestrzeń otoczona zwykłemi kolumnami, zwykle bez dachu, przeznaczona przechadzce i rozmowom,¹ potem następował *triclinium* czyli pokój jadalny, połączony z *viridarium* lub często w samem *viridarium*, gdzie stały posągi, kwiaty, krzewy. Ten cały ciąg komnat był na oko jako jeden kurytarz długi, urozmaicony tylko występującemi to rozstępującemi się ściany, posągami, freskami, ołtarzami bogów domowych w *vestibulum*, bogów innych w *perystylu* i w *viridarium*. Izdebki, w których mieszkali niewolnicy, w których spali panowie, kuchnia, spiżarnia itd. były tylko przydatkowemi ciupkami do tego kurytarza głównego, z obu stron ciągnącemi się przy nim. Rozumie się że w Rzymie i że w pałacu cesarów wszystkie części domu nabyły większych proporcyi, ale w ruinach Pompei ten tylko kurytarz główny przeznaczony na publiczność domowego życia tj. na przyjmowanie gości, na biesiady itd. jest obszernym i pięknym, reszta złożona z pokojów ciasnych, niskich, słowem z ciupek.

Str. 45, w. 23. *Wielkiego Septyma.*

Septymius Sewerus, którego żona Julia, siostra Moesy, matki Mamey i Scemidy. Po Septymiusie nastąpił syn jego Karakala, po nim Makryn, prefekt straży pretoryańskiej, a dopiero potem Heliogabal.

Str. 46, w. 15. *Do cyrku Flaviana.*

Dzisiejsze koliseum, wystawione przez Flaviusa Wezpazyana.

Str. 49, w. 16. *Czyż boska Sofia...*

Sofia, mądrość po grecku, stąd filozofia, miłość mądrości.

Str. 50, w. 16. *Przez bogi many Antonina.*

Bogi many czyli cienie, duch czyjś po śmierci. Na grobach nie pisali starożytni: poświęcone temu lub owemu; ale bogom manom tego lub owego np.

*Diis manibus
Pueri Septemtri
onis. annor. XII qui
Antipoli in Theatro
Biduo saltavit et
placuit —*

Napis znaleziony w Antibes — w nim cała nieużytość świata starożytnego rzymskiego się odbiła, dlategośmy go tutaj raczej od każdego innego przywiedli.

Str. 52, w. 8. *Sztuka Danaów.*

Timeo Danaos et dona ferentes. — Virg.

Str. 53, w. 8. *Lucyus Mumius nic nam nie
zostawił.*

Lucyus Mumius zabił Grecyę zburzeniem
Koryntu.

Str. 54, w. 2. *Dulces moriens reminiscitur
Argos.*

Cytacya z Eneidy: „Niech słodkie umierając
wspomina Argos.“

Str. 55, w. 10. *W termach Karakali.*

Były to kąpiele wystawione przez Karakalę. Gmach, którego gruzy dzisiaj jeszcze są gmachem. U starożytnych kąpiel nie była rzeczą tak krótką i mało znaczącą jak u nas. Najśłodsze godziny życia przepędzali w termach. Były to budynki pełne portyków, ogrodów, bibliotek, przyozdobione arcydziełami sztuk pięknych. Tam wyszedłszy z wanien marmurowych, namaściwszy się najdroższymi kadzidłami, przechadzali się lub słuchali filozofów, lub grali w różne gry, ćwiczyli się w gimnastyce. — Czasem w termach bywały teatra i cyrki.

Str. 55, w. 19. *Chyba go Tyresyas w piekle
zrozumie.*

Tyresyas, sławny wieszczbiarz, syn nimfy Charykloe — oślepiiony przez Junonę, darem

proroctwa obdarzony przez Jowisza. Do niego, do piekieł, zstępowali bohaterowie ciekawi przyszłości i objawień o tajemnicach życia.

Str. 56, w. 10. *Prawdziwego Krotoniatę.*

Mieszkańcy Krotony słynęli z siły i zręczności w zapasach.

Str. 57, w. 7. *Jacta est alea.*

„Kość rzucona!“ słowa Juliusa Cezara przesadzającego Rubikon.

Str. 57, w. 18. *Vae capiti ejus.*

Biada głowie jego — zwykłe przekleństwo u Rzymian.

Str. 60, w. 15. *Proh! Jupiter.*

„Ach! Jowiszu“ — zwykły wykrzyknik u Rzymian.

Str. 60, w. 27. *Rak potrzęsających tyrsami.*

Tyrsy, święte laski oplecione bluszczem, zakończone gronem winnem, niesione w igrzyskach i świętach Bachnsa. Ukazanie się tego widma Aleksandra wielkiego znane jest w historyi.

Str. 61, w. 8. *Podaj mi falernu.*

Falernum, sławne wino u Rzymian.

Str. 61, w. 11.¹ *Diī avertite omen.*

Poświęcony sposób mówienia u starożytnych, dla odwrócenia złej wróżby.

Str. 61, w. 12. *Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiusa (Karakala) itd.*

Ta cała mowa Irydyona zasadza się na szalonej miłości, którą powziął był Karakala ku pamięci Aleksandra wielkiego. Karakala był to człowiek bardzo mierny o żelaznych kapryсах niewoli, niezmiernie chępliwy, pełny drobnej miłości własnej, cierpiący niejako pomieszanie mózgu, zresztą odważny żołnierz. Koniecznie mu się wydało, że jest bohaterem, i że do ogromnych celów stworzyło go fatum. Postać, która najdzielniejszym bohaterstwa blaskiem świeciła nad światem greckim i rzymskim, postać Aleksandra wielkiego obudziła w nim żądzę takiej samej chwały, we wszystkim go naśladował. Dworzanie twierdzili, że podobny jemu jak kropla do kropli; posprawał sobie podobne zbroje, hełmy, szablę; głowę pochyloną na wzór jego nosił, ale że nie mógł być zdobywcą i geniuszem. pocieszał się musztrami legionów; a że nie mógł zdobyć Tyru ni Babilonu, pojechał do Aleksandryi, miasta swojego własnego, i tam w jednym dniu wyrznął połowę mieszkańców, udając przed sobą samym, że gdzieś zwycięża i morduje, jak niegdyś król macedoński. Nareszcie tyle kłamał sobie samemu, że uwierzył pod koniec dni swoich, że w rzeczy samej metempsychozą duch Macedończyka wszedł w niego, i zupełnie się ujednoczył z Aleksandrem wielkim.

Str. 63, w. 15. *Święty zamek.*

Kapitol, *arx sacra aeterna.*

Str. 63, w. 24. *Geniusz miasta.*

Każde miasto, każde państwo w pogaństwie miało geniusza swego, ducha opiekuńczego, niby anioła stróża.

Str. 65, w. 2. *Panowie amfiteatru.*

Tak nazywano motłoch rzymski.

Str. 65, w. 25. *Io triumphe!*

Wykrzyknik używany w pieniach do Bachusa.

Str. 66, w. 16. *Ich fibule.*

Fibula, sprzączka, na którą sprzegała się toga lub tunika na ramieniu.

Str. 67, w. 25. *Salve aeternum.*

Formuła używana przy pogrzebach, pieśń przed zanieśieniem ciała na stos, tak samo jakby kto po polsku powiedział: „Ty wprzód nad nimi wyrzeczysz: wieczny odpoczynek.”

Str. 70, w. 18. *Vale.*

Formuła pożegnania u Rzymian: „Bądź zdrów.”

Str. 71, w. 20. *Człowiek nowy.*

U Rzymian *homo novus*, zwał się plebejanin, co dostał się do urzędu, lub człowiek z miasta obcego nie mającego prawa obywatelstwa, co

przyszedł do Rzymu i urząd pozyskał. Cycero był *homo novus* (*un parvenu*)

Str. 73, w. 9. *Skonał w spoliarium.*

Spoliarium nazywało się miejsce obok każdego amfiteatru, do którego rzucono konających gladyatorów z ran odniesionych na arenie.

Str. 76, w. 16. *Alma Venus.*

Alma przymiotnik zwykły Cybeli i Wenery, znaczy wszystko rodząca.

Przypiski do części drugiej.

Str. 83, w. 19. *Pod Mausoleum Cecylii Meteli.*

Zdaje się, że obok tego pomnika wystawionego żonie tryumwira Krasusa było ukryte wejście do kotakomb. Dotąd stoi obok kościoł św. Sebastjana w Kampanii rzymskiej, od którego schodzi się w tę resztę katakomb, po której chodzić można.

Str. 84, w. 25. *Na forum Romanum.*

Tak zwał się plac przed Kapitołem, na którym stały mównice i kurje, czyli trybunały, w których odbywały się sądy, a czasem narady senatu. Od tego forum wstępowały schody aż na szczyty kapitolńskiego wzgórza. Tam na lewej wyniosłości, nad skałą tarpejską, stał kościół

Jowisza feretrijskiego, na prawej zaś Jowisza kapitolńskiego. — *Via sacra*, czyli święta droga tryumfujących, szła na forum przez łuk Fabiana, wychodziła zaś z niego, by już iść w górę na Kapitol, przez łuk Septyma Sewera. Naprzeciwko Kapitolu z drugiej strony forum, stała świątynia i klasztor Westalek, bliżej zaś stóp wzgórza kapitolńskiego świątynia Fortuny i Zgody; na samym zaś środku, na czystem miejscu była mównica. Kształt całego forum był równoległoboczny. Boki jego wszędzie zasute były rzędami kolumn ciągnącymi się przed świątyniami i bazylikami. Widok ten musiał być nadewszystko uroczystym i wspaniałym. W architekturze starożytnej nie było uniesienia ducha odbijającego się w gotyckiej, ale za to, najwyższa powaga ciała wszędzie panowała.

Starożytny patrycyusz niewzruszony, z zarzuconą togą, odpoczywający po ofierze złożonej bogom, jest obrazem architektury starożytnej. W niej każda część opisana, ograniczona, doskonale skończona. Idea miary i piękności, przeniesiona do okręgu zupełnie zawartego. — Niewzruszoność i jedność są zatem jej piętnami, kiedy w gotyckiej ruch prawdziwy, rozmaitość i nieskończoność żyją. — Można by powiedzieć, że architektura starożytna jest duchem zupełnie wcielonym w rozmiary, w materią, a gotycka materią pracującą, by się zidealizować, by zdu-

chownieć. Dlatego też niema kościoła gotyckiego prawie, któregoby budowa zupełnie skończoną była, a nie było kościoła pogańskiego, któryby nie był zupełnie dokończonym w każdej części swojej. — Stąd pochodzi, że architektura pogańska przenosi o wiele chrześcijańską pod względem sztuki, chrześcijańska zaś pogańską pod względem myśli, ducha.

Str. 85, w. 16. *Ze w tych cmentarzach śpią goście tylko.*

Napis był na jednym z wejść do katakomb: *Coemeterium est domus, in qua hospites dormire solent.* — Cmentarz jest domem, w którym spać zwykli goście.

Str. 85, w. 24. *To lykaonśki Orfeusz.*

W katakombach pełno było rzeźb i malowideł symbolicznych po ścianach i na sarkofagach. — W początkach chrześcijaństwa sztuka była całkiem symboliczną. I tak Orfeusz, pierwszy mędrzec, poeta, założyciel towarzystwa, u pogan wyrażał Chrystusa; postać Noego, Izaaka, Józefa patryarchy, to samo znaczyły. Złoty świecznik o trzech ramionach wyrażał Chrystusa. Latorośl winna to samo. Lira była symbolem krzyża, palma zwycięstwa niebieskiego, krzyż z drogimi kamieniami, otoczony wieńcami róż, z wiszącymi na złotych łańcuszkach dwiema literami greckimi *alfa i omega*, znaczył Boga

koniec i początek wszystkiego. Paw był symbolem zmartwychwstania, a czasem znowu szatana. Oliwne drzewo było hieroglifem wieczności i pokoju. Cyprys i sosna, śmierci; kotwica, zbawienia; ryby, ludzi! — z powodu słów Chrystusowych do apostołów: *Faciam vos piscatores hominum*. Delfin: nadziei i umarłych, co z tego świata w lepsze strony się udali. Samson z wyrwanymi bramami na barkach, znaczył Chrystusa na tej zasadzie: *Tollit portas civitatis, id est inferni, et removet mortis imperium*. Tu *civitas* raz znaczy czyn Samsona realny, drugi raz oznacza świat starożytny cały, który był tylko składem *civitatum*, miast (*cité*) czyli egoizmów zamkniętych w sobie, najsrożej uciskających. W rzeczy samej Chrystus zadał śmierć składowi temu, porządkowi całego świata starożytnego, powołując ludzi do braterstwa i wolności. To dowodzi, że i chrześcijanie pierwszych wieków już czuli swoje powołanie polityczne. Dalej jeleń, znaczy apostołów; kogut, czujność pasterską; a krzyż zawsze składał się z czterech gatunków drzewa: z cyprysu, cedru, palmy i oliwy.

Str. 86, w. 17. *Przynoszą mu prochristum*.

Prochristum, była to flaszeczka zawierająca trochę krwi męczennika, złożona na jego piersiach w trumnie, z wyrzniętymi literami: p. Ch. co znaczyło za Chrystusa. Dotąd w katakombach

po takowym znaku poznają ciała męczenników, gdyż nieraz żadnego napisu niema przy nich, ani na grobie.

Str. 88, w. 29. *Apage.*

Znaczy precz, używana formuła na odstrąszenie szтана.

Str. 89, w. 15. *Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie czasy.*

Od śmierci Chrystusa, aż do połowy prawie średnich wieków, trwała w chrześcijaństwie pősępna wiara, że świat blizki ciągle końca i sądu ostatniego. Im dalej w lata, im dalej od Chrystusa, tem bardziej słabnęła ta wiara, lub odkładaną była na odleglejsze czasy; ale w pierwszych wiekach chrześcijanie, osobliwie mistycy, pustelnicy, anachorety, spodziewali się lada nie codziën powrotu Jezusa. Osobliwie na wschodzie, w Egipcie panowało to oczekiwanie. Rzymski kościół od samego początku swego, był raczej praktycznym niż idealnym, raczej starającym się wcielić w kształt i potęgę, niż gotującym się na rozwcielenie się zupełne z wszelakiego kształtu; ale i na zachodzie jednak wielu wierzyło w blizkie ukazanie się Chrystusa; najbardziej do ustalenia tej wiary przyłożyły się natchnienia św. Jana na wyspie Patmos, zawarte w znanej księdze Apocalypsis. W pierwszych i następnych wiekach, mnóstwo było podobnych ksiąg objawień,

widzeń. Niejeden męczennik konając widział otwarte niebiosy, przepowiadał koniec rzymskiej potęgi, a zatem świata, a zatem z niebios zstąpienie Chrystusa. Bardzo pomieszane były i zawiłane pod tym względem domysły, nadzieje, życzenia pierwszych chrześcijan. Jedni sądzili, że wróci Chrystus, i że na ziemi zacznie się jego panowanie, tę wiarę nazwano później wiarą w *Millennium*; bo później przeniesiono ostateczny termin sądu na rok tysięczny. W rewolucyi angielskiej siedemnastego wieku znów znalazła się sekta polityczna i religijna, która tę wiarę wskrzesiła. Drudzy myśleli, że w rzeczy samej próba materyalna się zakończy, że ziemia zniknie z przestworów wraz z Rzymem, umarli powstaną, i że się objawi w przestrzeniach obiecana przez św. Jana nowa Hierozolima. Nic dziwnego w tem wszystkiem nie było. Najprzód, na niektórych słowach samego Chrystusa przed śmiercią mogła zasadzać się ta wiara. Dalej, ludzie przyjmowani na łono chrześcijaństwa w pierwszych czasach byli jeszcze bardzo materyalnie wszystko sobie wyobrażający; były to po większej części wyobraźnie rozgorzałe, cierpiące, rozdrażnione poniżeniem i niesprawiedliwością świata, pragnące, by wszystko i ludzie i natura przetworzonymi zostali. Codzień powtarzano im formuły chrześcijańskie, że świat ten materyi jest tylko złudzeniem, że życie ludzkie jest cieniem znikomym,

że jest inny świat duchowny, wyższy; codzień widzieli ginących z nadludzką odwagą, by do tego drugiego się dostać — i jakże nie było im czasem pomyśleć, że ten drugi wkrótce znijdzie, zniszczy niższy i sam jeden zostanie. Oni czuli się powołanymi do obalenia świata realnego, prześladowającego ich. Oni jeszcze nie wiedzieli prawdy moralnej, że myśl zwycięża zawsze materję, jak kropla, co kamień przedraża po wiekach wielu; sądzili więc, nie widząc w samych sobie żadnej potęgi świeckiej, że im Chrystus i anieli przyjdą w pomoc, że w dniu jednym runie Kapitol i zarazem rozpadnie się ziemia, bo wiarą także równie silną, zakorzenioną w świecie ówczesnym było, że Roma stoi, dopóki świat stoi. Wreszcie wspólnym to jest przesądem wszystkim ludziom, że nie jasno pojmują, jakoby mógł świat żyć dalej po skonaniu tego, w czem wyrosli, czego sami częścią byli. Państwo rzymskie oczywiście wtedy zbliżało się do śmierci. Co potem nastąpić miało, nie mogło wcisnąć się w mózgi ludzi żyjących wśród państwa tego, a zatem bez dalszych domysłów świat cały na śmierć skazywali, błędnem przeczuciem. Zdaje mi się jednak, że to było tylko wiarą ludu, ale nigdy naczelników chrześcijaństwa. Biskupi Romy przeczuwali, że nauka Chrystusa wcieli się jeszcze na ziemi w jedynowładztwo materyalne. Na tych to podaniach o końcu świata, o zmar-

twychwstaniu świętych, o zniszczeniu Romy, zasadza się spiszek Irydyona w katakombach.

Str. 90, w. 3. *Trawa nie porośnie gdzie mój
koń przeleci.*

Słowa Attyli.

Str. 92, w. 2. *Wyzwoleniec czytał mu Fedona.*

Dyalog Fedona o nieśmiertelności duszy, dzieło Platona, które Kato odczytał przed zabiciem się w Utyce.

Str. 102, w. 3. *Cenotafy po ścianach.*

Cenotaf, nagrobek po grecku.

Str. 106, w. 25. *Przed laty Herman.*

Po teutońsku Herman, po rzymsku Arminius, ten sam, który wyrzwał legie rzymskie pod dowództwem Warusa. Znany jest żal Augusta i słowa: Warusie, wróć mi legiony moje!

Przypiski do części trzeciej.

Str. 117, w. 20. *Irydyon dobywa tabliczek
i stylem pisze na nich.*

Starożytni nosili zawsze przy sobie tabliczki polane cieniuchną warstwą wosku, po której pisali ostrem metalowem piórem, zwanem *stilus*. Ten *stilus* zatknięty mieli zwykle u przepaski

tuniki, używali go czasem miasto pugiuału. Większa część spiskowych, którzy zabili Cezara, przysłała do senatu uzbrojona tylko w stilusy. Brutus pchnął go stilusem.

Str. 117, w. 25. *Byśmy go na krzyżu rozbili...*

Najohydniejszą śmiercią u starożytnych była śmierć na krzyżu, to samo co u nas na szubienicy.

Str. 118, w. 26. *Aż po hyrkańskie Syrty i pustynie Jazygów.*

Hyrkania była nad brzegiem Kaspijskiego morza, blisko Partyi; pustynie Jazygów między Dnieprem a Donem.

Str. 119, w. 24. *Przecie hekatombę.*

Hekatomba, z greckiego ofiara z stu byków złożona, w przerośni każda wielka ofiara.

Str. 121, w. 24. *Zemsta jest rozkoszą bogów.*

Stare greckie przysłowie.

Str. 125, w. 20. *Od bram Kuryi.*

Kurya, kaźden budynek, w którym sąd lub senat się zbierał.

Str. 128, w. 29. *Eheu!*

Po łacinie: niestety!

Str. 132, w. 24. *Hesperus.*

Gwiazda wieczorna, Weneta.

Str. 134, w 29. *Polać zdrojem nafty.*

Nafta, gatunek oleju ziemnego, palnego.

Str. 136, w. 4. *Zwycięstwem pod Zamą.*

Pod Zamą, Scypion Afrykański zbił na głowę Hanibala.

Str. 136, w. 14. *Całun z amiantu dla popiołów Romy.*

Żeby rozeznąć po spaleniu na stosie popioły ciała od popiołów stosu, starożytni zwykli trupy obwijać w koszule utkane z włókien kamienia zwanego asbest. Takie włókna prząść się dają i zowią się amiantem.

Str. 137, w. 12. *Manipule Sewera.*

Legia rzymska we trzy rzędy ułożona stawała na pobojuwisku. Pierwszy rząd składali Hastati, drugi Principes, trzeci Triarii. Każdy rząd dzielił się na dwanaście manipuł. Dwie manipule stanowiły centuryę, której przełożony zwał się centuryon, a trzy manipule składały kohortę. W manipuli bywało najmniej po sześćdziesięciu, najwięcej po stu dwudziestu żołnierzy.

Str. 139, w. 16. *Włosy Bereniki.*

Konstelacya z siedmiu gwiazd złożona, tak nazwana od siostry i żony zarazem Ptolomeusa Ewergeta, króla egipskiego, która przyrzekła włosy swoje uciąć i zawiesić w świątyni Marsa, za powrotem męża z wyprawy do Azyi. Dotrzy-

mała obietnicy, ale włosy tej samej nocy zniknęły. Konon z Samos, nadworny astronom, przysiągł wtedy, że wyobserwował, jako Zefir za rozkazem Wenery wniósł je do niebios — i nazwał siedm gwiazd świecących obok ogona *Lwa*, włosami Bereniki.

Str. 140, w. 24. *Ludowi rzymskiemu przypominę Brenusa.*

Brenus, wódz Galów, który zdobywszy miasto i senat wyrznuwszy, kiedy okup żądany brał od Rzymian, rzucił jeszcze do szali miecz swój z tem słowem: *Vae victis*, bieda zwyciężonym.

Str. 141, w. 10. *Potrójna Hekato.*

Dlatego potrójna, że nazywała się księżycem w niebiesiech, Dyana na ziemi, Prozerpina lub Hekata w piekle. Epitet jej zawsze jest: *Dea feralis* — zgubna bogini.

Str. 141, w. 12. *Jeżeli jesteś moim złym geniuszem.*

Było wiarą ustaloną pomiędzy starożytnymi, iż każdy z nich ma dobrego i złego geniusza. Brutusowi ukazał się jego zły geniusz przed bitwą pod Filipami.

Str. 151, w. 15. *Darujcie mi, Kwiryty.*

Quirites, imię Rzymian od pocisku zwanego *quiris*.

Str. 153, w. 15. *Sit tibi terra levis.*

Formuła, którą umarłych żegnali Rzymianie odchodząc od stosu lub od urny. Zwykle nawet te słowa pisano na każdym nagrobku: *Ziemia niechaj ci lekka będzie.*

Str. 153, w. 17. *Wśród tych kolumbaryów.*

Pomnik dla uboższych ludzi podobny z kształtu do gołębnika z framugami, w których stały urny, nazywał się *Columbarium*.

Przypiski do części czwartej.

Str. 162, w. 19. *Stanął u progów Atala.*

Znaną jest rzeczą, że senat rzymski, wydzieliwszy najpiękniejsze prowincye zdobyte na Antyochu wielkim Atalowi, królowi Pergamu, kiedy tenże Atal umierał bezpotomnie, kazał je sobie zapisać i darować.

Str. 162. w. 22. *Podniósł się wśród istmijskich igrzysk.*

Przed wdaniem się jeszcze czynnem i zdobywczem do spraw greckich, poseł rzymski oświadczył publicznie na igrzyskach istmijskich przed zgromadzonymi mieszkańcami wszystkich miast greckich, że senat i lud rzymski, wzięwszy na uwagę, o ile niesprawiedliwe są żądania króla

macedońskiego, i o ile piękną i pożyteczną jest niepodległość Grecyi, obiecują jej bronić wszelkimi siłami przeciwko napadom tego króla.

Str. 163, w. 5. *Syn Latony.*

Phoebus Apollo.

Str. 164, w. 5. *Bite drogi edylów.*

Edyle, urzędnicy przełożeni nad budowaniem publicznych gmachów, dróg, mostów, wodociągów i t. d.

Str. 164, w. 10. *Od Gadesu po ultima Thule.*

Gades, Kadyks dzisiaj, Thule, Islandya; prawie zawsze starożytni przydawali do niej ten przymiotnik *ultima* ostatnia, bo ją uważali za najodleglejszy kraniec ziemi.

Str. 164, w. 12. *Stoików obłąkane cienie.*

Ostatnim wyrazem szkoły greckiej platońskiej, byli przy kończącym się starożytnym świecie, stoicy. Idealizm starożytny w nich się wcielił tak jak materjalizm u epikurejczyków. Cnota stoika była wielką, ale niewzruszoną. Umieli umierać, ale żyć nie umieli. Pierwszą ich zasadą było słowo *ἀπέχου*, wstrzymuj się. Wstrzymywali się więc od wszystkiego, smutnym wzrokiem spoglądali na świat obumierający, ale nie szli go ratować. Zawarci w sobie, korzący się tylko przed sądem dumy własnej, którą nazywali sumieniem, wyszli na samolubów moralnych, pełnych nad-

zwyczajnej egoistycznej godności, ale niezwiązanych z sobą, nie natchnionych iskrą wspólnego, towarzyskiego życia. Ich myśli i przepisy krążyły ciągle w idealnym świecie, nigdy nie dały się przystosować do ziemskiego. I dlatego też zostały nam tylko podania o ich sławnych zgonach, nie zaś o ich życiu. Marek Aureliusz cesarz tchnął ich najczystszym, napiękniejszym duchem. Jego maksymy przez długi czas pocieszały niejako ten świat codzienn bardziej się rozdrabiający w rozprzęgnienu śmierci; ale i one nie utworzyły wielkiego, żyjącego. Systema stoickie możnaby nazwać testamentem, w którym konający nie zapisuje dziedzicom swoim prócz kilku smutnych uwag nad życiem. Pierwsi stoicy wprowadzili na świat chorobę zwaną *spleen*, odziedziczoną przez Anglików, której ostatecznem przesileniem jest samobójstwo.

Str. 164, w. 24. *Jako ojciec rodziny dzieci, jak patrycyusz plebejan.*

Wyobrażenia prawnika rzymskiego.

Str. 165, w. 6. *Jak w lasach hercyńskich zbladłe klękają pod nożem ofiary.*

W lasach hercyńskich Herman czyli Arminius stoczył legie Warusa, pierwszych naczelników zabił w ofierze bogom germańskim.

Str. 165, w. 8. *Nie lotnym gromem Aleksandra.*

Nigdy nic idealnie wyniosłego nie było w dziejach Rzymu, ale za to nikt nigdy na ziemi nie był bardziej *realnym, praktycznym*. Praktykował senat rzymski niesłychane podstępny i podłości od samego początku aż do końca Rzeczypospolitej. Nieprzyjaciół najczęściej pozbywał się zdradą (Hannibal, Jugurta, Sertoryus, zburzenie Kartagi, Mitrydat), przyjaciół zaś i sprzymierzeńców oszukiwał na wszystkie sposoby (Grecya, Azja mniejsza, Pergam, Egipt, Galia itd.). Wytrwałość w złych losach, wiara, że Rzym stać powinien, bo powinien, bezczelność, która się niczego nie wstydziła, sprawiły wielkość tego miasta. Nigdy Rzymianie nie puścili się na wyprawę młodzieńczą, poetyczną na wzór Aleksandra wielkiego; nigdy myśl cywilizacyi nie powstała w ich sercu, jak w sercu ucznia Arystotelesa. Egoizm ciężko-materyalny wiódł ich wszędzie, dlatego nie starali się spajać ludów razem, nie usiłowali ich narodowości połączyć w harmonię, uczynić organicznej całości, ale zagubiali, niszczyli, wytępiali. Wyroki senatu rzymskiego są wzorem obłudy i nieskończonego świadczania się bogami, powtarzania rozmaitych przepisów cnoty, sprawiedliwości, pobożności. W imieniu sprawiedliwości wyzuwali z własności, kraje wolne zamieniali w prowincye, lub królestwa,

którym umarli królowie, ogłaszali swojemi, na zasadzie praw najśmiesznej wynalezionych, najbezwstydniej utrzymywanych. Zarazem przybierali na się wszystkie pozory szlachetności, występowali ciągle niby to w obronie słabych, skrzywdzonych, a potem i skrzywdzonych i krzywdzących oglašali z posiadłości i władzy; układy zawierane przy niepomysłnych okolicznościach przez wodzów Rzeczypospolitej były tylko igraszką, bo senat zwykle ich nie potwierdzał, tłómacząc się tem, że ów pretor lub konsul nie miał dostatecznej władzy, i wydając jego samego za karę. Potem ciągnął dalej wojnę, korzystając ze straty czasu wyłudzonej na wrogach. Rzymian potęgą były także frazesy. Ich posłowie u dworów zagranicznych wciąż kłamali, wciąż opisywali siły swoje z największą bezczelnością i pychą. Udawało się im. Popilius Lenas najpotężniejszego mocarza wschodu, Antyocha wielkiego, nie wypuścił z okręgu zakreślonego na piasku, nim odpowiedział na jego żądania; a jednak jeszcze wtedy Azja ledwo była słyszała o Rzymie; słowem, nikt Rzymowi nie zrównał w praktycznym rozumie, ale nikt też tak ciągle, bezprzestannie światu nie kłamał, nikt tak niecnie przysięg nie łamał, nikt na tyle potęgi nie wydał tak ogromnego zapasu złej wiary. W świecie ducha dlatego też słabymi pozostali Rzymianie: nic nigdy nie wynaleźli, nie odkryli. Literatury, sztuk nie mieli. Rozum ich był prze-

dewszystkiem adwokacki. Ich zdobycze, podobne procesom z wielką sztuką prowadzonym, a ich ostateczne zwycięstwo, ich panowanie świata stało się zepsuciem i śmiercią świata. Ludzkość zgniła pod ręką Rzymu. Jedność, o której marzyli, była tylko skupieniem mechanicznym cząstek, nieorganicznym ożywieniem wielkiego ciała. Na czym się znali, to nam zostawili: — kodeksa; prócz tego nie a nie, bo wszyscy ich pisarze są tylko odbłyskiem cywilizacyi greckiej, prostem jej naśladownictwem i to bardzo niewolniczem. W świecie materyi panami byli, w świecie ducha niewolnikami. Karę swoją wycierpieli w samych sobie, przez siebie samych. Zginęli przez to, że nigdy prawdziwego życia politycznego ni towarzyskiego nie pojęli, przez to, że podbijali — nie urządzali, że wygubiali — nie pomnażali, że uciśkali — nie uwalniali, że zbijali siłą — nie spajali duchem. Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejmował się na okół, czy gdzie iskry życia nie odkryje, któraby mógł w stare żyły swoje zaszczerpić, ale nie nie ujrzał prócz trupów leżących u stóp swoich, i darmo wołał na nie w godzinie śmierci — one się nie przebudziły!

Str. 166, w. 27. *Euge, Euge!*

Wykrzyknik, to samo co nuż a nuż, po polsku.

Str. 168, w. 5. *Przy rostrach.*

Rostra, mownica.

Str. 168, w 14. *Ultimum vale.*

Ostatnie pożegnanie przy pogrzebach.

Str. 169, w. 5. *Diespiter.*

Miasto *pater diei*, ojciec dnia.

Str. 169, w. 20. *Ojcem ludzi i bogów.*

Epitet zwykły Jowisza.

Str. 169, w. 25. *Czyż posiał kły smoka.*

Jason, dobywając runa złotego, zabił smoka i kły jego posiał — z nich natychmiast z pod ziemi zbrojni męże wyskoczyli. *)

Str. 170, w. 7. *Marspiter.*

Zamiast Mars pater mówili Rzymianie.

Str. 173, w. 27. *Gemonii.*

Studnia, w którą rzucono trupy złoczyńców.

Przypiski do Dokończenia.

Str. 189, w 3. *Błądą twarz Cyntyi.*

Imię Dyany.

Str. 192. w. 25. *Niema porpurowej obsłony.*

Podczas igrzysk rozciągano nad całym amfiteatrem zasłonę, zwaną *velarium*, dla uchronienia się od promieni słońca.

*) Bliższe objaśnienie wszystkich szczegółów dotyczących mitologii znajdzie czytelnik w dziele Dra. Alberta Zippera: *Mitologia Greków i Rzymian i najważniejsze wiadomości o mitologii Indów, Egipcyan, Babilończyków, Fenicyan, Persów, Celtów, Germanów i Słowian*, z 87 rycinami. Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.



10322



Pla. f. suppl.
P. 100000

P. 100000

D 30/1 1912

Adrianus van
der Meulen

382

27

95.50

